

Podróż na koniec świata

HENNING MANKELL

(ur. 1948) to jeden z najpopularniejszych pisarzy szwedzkich, a także wybitny dziennikarz i człowiek teatru. Stał się sławny dzięki serii kryminałów, których bohaterem jest komisarz Wallander. Książki Mankella publikowane są w trzydziestu dziewięciu krajach. On sam mieszka na zmianę w Szwecji i Mozambiku. Nakładem W.A.B. ukazało się dotychczas jednaście jego powieści dla dorosłych, w tym książka spoza cyklu kryminalnego - Comedia infantil (2008). Mankell zdobył wiele wyróżnień literackich, a ponadto Erich-Maria--Remarque-Friedenspreis za szczególne zasługi w obronie praw człowieka (2009). Odnosi także ogromne sukcesy jako twórca literatury dziecięcej i młodzieżowej, za którą został uhonorowany Nagrodą Astrid Lindgren (1996). Podróż na koniec świata to czwarta i ostatnia część cyklu o Joelu, na który złożyły się kolejno: Pies, który biegł ku gwiazdzie (2008), Cienie rosną o zmierzchu (2009) oraz Chłopiec, który spał pod pierzyną śniegu (2009).

HENNING MAN KELL

Podróż na koniec świata

przełożyła Paulina Rosińska

w

Hb

Tytuł oryginału: Resan till varldens ande Copyright © Henning Mankell 1998 First published by Raben & Sjogren, Sweden, in 1998, Published by agreement with Norstedts Agency Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2010 Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2010 Wydanie I Warszawa 2010

Przedmowa

To czwarta i ostatnia część opowieści o Joelu.

Pierwsza nosi tytuł Pies, który biegł ku gwiazdzie, a kolejne to Cienie rosną o zmierzchu i Chłopiec, który spał pod pierzyną ze śniegu.

W tej książce pojawiają się postacie znane z poprzednich części.

Nie zawsze dbałem o to, by znów szczegółowo o nich opowiadać. O tym, jak wyglądają. Albo dlaczego postępują tak, a nie inaczej.

Kto chce, może więc sięgnąć wstecz, do wcześniejszych części opowieści o Joelu.

Nie jest to, oczywiście, konieczne.

Najważniejsze, co trzeba wiedzieć, i tak znajduje się na stronach tej książki.

Henning Mankell

Przedmowa

To czwarta i ostatnia część opowieści o Joelu.

Pierwsza nosi tytuł Pies, który biegł ku gwiazdzie, a kolejne to Cienie rosną o zmierzchu i Chłopiec, który spał pod pierzyną ze śniegu.

W tej książce pojawiają się postacie znane z poprzednich części.

Nie zawsze dbałem o to, by znów szczegółowo o nich opowiadać. O tym, jak wyglądają. Albo dlaczego postępują tak, a nie inaczej.

Kto chce, może więc sięgnąć wstecz, do wcześniejszych części opowieści o Joelu.

Nie jest to, oczywiście, konieczne.

Najważniejsze, co trzeba wiedzieć, i tak znajduje się na stronach tej książki.

Henning Mankell

Pewnej nocy w marcu,

owego roku, kiedy skończy piętnaście lat, Joel budzi się z przerażającego snu. Otworzywszy oczy w ciemności, początkowo nie wie, gdzie jest. Po chwili jednak słyszy chrapanie taty Samuela, przetaczające się falami przez uchylone drzwi.

Wtedy też przypomina sobie sen, który go obudził. Znalazł się na zamrożonej rzece. Nie wie dlaczego. Nagle łód zaczyna pękać pod jego stopami. On biegnie do brzegu ile sił. Jednak wciąż otwierają się przed nim nowe szczeliny. Nie może dotrzeć do brzegu. Łód znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jest już tylko jedna mała kra, ta, na której on stoi. Wtedy Joel zauważa, że z wodą dzieje się coś dziwnego. Nie jest czarna i zimna jak zwykle. Wrze. A jego kra robi się coraz mniejsza. W końcu nic nie zostaje. Zimne, białe krokodyle rzucają się ku niemu. I Joel spada.

Prosto w ich paszcze...

Obudzony się, widzi, że cały jest zlany potem. Wskazówki budzika połyskują w ciemności.

Kwadrans po czwartej. Prawdziwa ulga, uciec z tego snu. Joel podciąga kołdrę pod brodę i odwraca się do ściany,

żeby znów zasnąć. Minie jeszcze wiele godzin, zanim będzie musiał wstać i pójść do szkoły.

Lecz sen nie nadchodzi. Joel leży, nie mogąc spać. Opadły go uporczywe myśli. Za trzy miesiące skończy się szkoła. Po raz ostatni otrzyma oceny. Co będzie potem? Gdzie znajdzie pracę? Co tak właściwie chce robić? Joel odkrywa, że trudno mu bronić się przed tymi myślami. Zwłaszcza gdy zaczyna się zastanawiać nad pewną sprawą. Odkąd pamiętał, Samuel mówił, że wyruszą w drogę, że stąd wyjadą. Jak tylko Joel skończy szkołę. Samuel znów zostanie marynarzem i zabierze go ze sobą. Lecz mijają lata, a Samuel coraz rzadziej wspomina o morzu. I o statkach. I portach, które czekają w dalekim świecie.

Joel ma tyle do przemyślenia. Siada na łóżku i opiera się o ścianę. Już marzec. Niedługo zacznie topnieć śnieg. Za miesiąc Joel będzie miał urodziny. Skończy piętnaście lat. Będzie mógł jeździć motorowerem. I oglądać filmy dla dorosłych. Od tego dnia nie będzie już musiał zakradać się do kina. Z biletem w ręku przejdzie obok portiera.

Piętnaste urodziny to ważne wydarzenie.

Lecz niepokój nie ustępuje. Co tak właściwie się stanie?

Wreszcie udaje mu się jednak zasnąć.

Drogą przebiega samotny pies. Zmierza do celu, który zna tylko on.

A Joel śpi. W jego snach rozpoczyna się wiosna.

I topnieje lód...

1

Joel zjeżdżał rowerem ze zbocza przy plebanii, kiedy zerwał mu się łańcuch. Tak go to zaskoczyło, że stracił kontrolę i nie zdołał wykierować na prostą. Przeleciał przez żywopłot okalający dom handlarza końmi i wylądował w krzakach porzeczek. Zadrapał sobie policzek i nabił siniaka na lewym kolanie. Zdołał jednak wstać, wyciągnąć rower z chaszczy i iść. W żywopłocie pozostała wielka dziura. Ponieważ handlarz końmi z natury łatwo wpadał w gniew, Joel szybko zabrał rower i podprowadził go pod ogrodzenie plebanii.

Było to pewnego popołudnia w połowie maja. Pod ścianami domów i w rowach wciąż widniały plamy śniegu. Wiosenne ciepło nie zdążyło jeszcze nadejść. Jednak każdego dnia po lekcjach Joel jeździł rowerem po miasteczku. Czuł niepokój i nie mógł usiedzieć w miejscu. Co się wydarzy? Co będzie, kiedy skończy się szkoła?

Kilka dni po tym, jak śniła mu się rzeka o wrzącej wodzie, Joel zadał Samuelowi pytanie. Dobrze się przygo-

tował. Smażone ziemniaki z boczkiem jadali zazwyczaj tylko w niedzielę. Dla Samuela to największy przysmak, więc Joel przygotował taki obiad, chociaż był wtorek. Wiedział, że najlepszy moment, by zapytać Samuela

0 coś ważnego, będzie wtedy, kiedy zjedzą posiłek

1 odsuną talerze.

Ów moment właśnie nastąpił. Samuel odłożył widelec, wytarł usta i odsunął talerz.

- Musimy się zdecydować - powiedział Joel.

Chociaż przeszedł już mutację, zdarzało mu się jeszcze wpadać w pisk albo falset. Mówił więc powoli, żeby jego głos był jak najniższy.

Po jedzeniu Samuela ogarniało zmęczenie. Zamrugał oczami i popatrzył na Joela.

- Ale w jakiej sprawie? - zapytał.

„Wygląda na to, że Samuel ma dobry humor” - pomyślał Joel. Nie zawsze tak było. Czasem Samuel robił się drażliwy i Joel wiedział, że wtedy nie warto z nim rozmawiać o niczym ważnym.

- Co zrobimy, kiedy skończą szkołę.

Samuel uśmiechnął się.

- A jak będzie z ocenami?

Joel nie lubił, gdy Samuel odpowiadał pytaniem na pytanie. Wielu dorosłych popełniało ten błąd. Zdążył się jednak przygotować. Dla Samuela oceny zawsze były ważne.

- Będą lepsze niż w zeszłym semestrze. Z geografii jestem w najlepszej trójce.

Samuel kiwnął głową.

- Kiedy się przeprowadzimy? - to pytanie Joel na pewno zadawał już z tysiąc razy. Przez te wszystkie

m

lata, prawie każdego dnia. Wciąż to samo pytanie. „Kiedy się przeprowadzimy?”

Samuel wpatrywał się w niebieską ceratę na stole. Joel stwierdził, że równie dobrze może mówić dalej.

- Nie jesteś drwalem. Jesteś marynarzem. Jak skończę szkołę, nie będziemy musieli tu dłużej mieszkać. Możemy wyjechać. Zamustrować się na ten sam statek. Mam już piętnaście lat. Też mogę być marynarzem.

Czekał, aż Samuel coś na to powie.

Ale on wciąż gapił się w ceratę. Po chwili wstał bez słowa i nastawił kawę. Joel zrozumiał, że nie otrzyma odpowiedzi.

Rozgniewało go to.

Tak się postarał, przygotował niedzielny obiad, chociaż to tylko wtorek. A Samuel nadal nie potrafił mu sensownie odpowiedzieć.

Pomyślał, że powinien zakląć i wygarnąć mu wszystko. Że teraz to już Samuel musi się zdecydować. Że nie zamierza powtarzać tego samego pytania jeszcze tysiąc razy.

Ale nie zaklął. Zebrał talerze, wyrzucił resztki do wiadra i wstawił naczynia do zlewu.

- Wychodzę - powiedział.

- Nie masz nic zadane? - zapytał Samuel, nie odrywając wzroku od czajniczka, w którym właśnie zagotowała się woda.

- Wszystko odrobiłem. Zresztą niedługo nie będzie już nic do odrabiania.

Czekał. Ale na próżno. Samuel nie odezwał się ani słowem.

Joel wziął kurtkę i zniknął za drzwiami.

Znów nie dostał odpowiedzi.

*

Joel rozmyślał o tym również następnego dnia, naprawiając zerwany łańcuch w rowerze. Nie zapytał już więcej Samuela. Czuł jednak, że tata się zastanawia. Skąd to odczucie - nie umiał powiedzieć. Ale było. I to silne.

Jednocześnie ogarniał go niepokój. Gdy Samuel stawał się małomówny i zamyślony, mogło to czasami oznaczać, że znów popadnie w ten swój stan. Kiedy nagle znika, a potem wraca nocą

pijany do domu. Poza tym coś takiego dawno już się nie zdarzyło. Joel wiedział, że to się powtórzy. Prędzej czy później. Zawsze się tego obawiał. Że będzie musiał iść na poszukiwanie Samuela i wleć go do domu, jeśli on okaże się tak pijany, że nie da rady wrócić sam.

Joel próbował zetrzeć smar od łańcucha kawałkiem podartej gazety, którą przywiał wiatr.

„Żeby tylko nie stało się to w dniu zakończenia szkoły - pomyślał. - Żeby tylko Samuel nie przyszedł pijany do kościoła”.

Tylko nie wtedy.

Odwrócił się i spojrzął na kościelną wieżę. Zegar pokazywał, że już najwyższy czas jechać do domu i zabrać się do gotowania ziemniaków. Joel wsiadł na rower i zaczął pedałowac. Na placu za stacją benzynową chłopcy właśnie dzielili się na drużyny. Wielu z nich to jego koledzy z klasy. Joel mocniej nacisnął na pedały. Zawsze to on musiał przygotowywać jedzenie, zawsze był sam dla siebie mamą. A czasem nawet dla Samuela.

Jak skończy szkołę, przestanie też gotować. Jeśli Samuel po powrocie do domu chce mieć podany obiad, niech sam go sobie robi.

Joel kopnął jedną nogą furtkę i zjechał pod ścianę domu. Potem wbiegł po schodach i szarpnięciem otworzył drzwi.

Zamarł.

Samuel siedział przy stole. Joel od razu się zaniepokoił. On nie powinien tak wcześniej wracać z lasu. Jeśli już mu się to zdarzało, to albo był chory, albo znów zaczął pić. Na pijanego jednak nie wyglądał. Nie miał przekrwionych oczu ani zmierzwionych włosów. Nie wydawał się też chory. Patrzył na Joela, a na jego twarzy malowało się zdziwienie.

- Co się stało? - zapytał Joel. - Dlaczego wróciłeś tak wcześniej?

Samuel wskazał list leżący na stole.

- Od kogo?

- Rozbierz się i usiądź, to ci powiem.

Joel zrzucił kalosze, powiesił kurtkę na oparciu krzesła i usiadł. Czekał w napięciu. Co mogło być tak ważnego w zwykłym liście, że Samuel wrócił z pracy wcześniej niż zwykle?

Zauważył, że Samuel jest bardzo poruszony. Drżała mu broda.

- Przyszedł list od Elinor - oznajmił. - Nie miałem od niej wieści od dziesięciu lat.

Joel czekał na ciąg dalszy, który jednak nie nastąpił.

- Kim ona jest? - zapytał, gdy cisza trwała już zbyt długo.

- Elinor miała kawiarnię w Göteborgu, kiedy jeszcze byłem na morzu.

Joel westchnął bezgłośnie. Kilka lat wcześniej Samuel poznał Sarę z miejscowej piwiarni. Czasem zostawał u niej na noc. Ale później wszystko się skończyło. Sara zerwała. A Samuel zaczął pić.

Teraz najwyraźniej przyszedł list od innej, która pracowała w kawiarni. Może i u niej Samuel

nocował? Ale dlaczego to takie ważne?

„Czasem Samuel potrafi być dziwny - pomyślał Joel. - Dziwny, jak inni dorośli. Patrzą wstecz, gdy powinni patrzeć przed siebie. Przychodzi list od kogoś, kto nie odzywał się od dziesięciu lat. A jemu już zaczyna drzeć broda. Ale jak pytam, kiedy zostawimy tę dziurę i wyruszymy na morze, nie odpowiada mi nawet słowem”.

Patrząc na Samuela, Joel pomyślał, że może powinien coś powiedzieć. Okazać zainteresowanie.

- I czego ona chce? - zapytał więc.
- Píše, że wie, gdzie mieszka Jenny.

Chwilę trwało, zanim Joel zrozumiał jego słowa.

A potem tak jakby nastąpiło trzęsienie ziemi. Zatrzęsło nim w środku, jak gdyby dom i wszystko wokół zaraz miało się zawalić.

Jakaś Elinor pisała w liście o mamie Jenny. Tej, która pewnego dnia zniknęła i nie odezwała się więcej.

Samuel włożył okulary.

- Elinor pisze, że Jenny mieszka w Sztokholmie. Na ulicy Óstgóttagatan. Na Södermalmie. I że pracuje w sklepie spożywczym przy Medborgarplatsen, cokolwiek to jest.

Joel gapił się na niego.

- Elinor miała kawiarnię w Göteborgu, kiedy jeszcze byłem na morzu.

Joel westchnął bezgłośnie. Kilka lat wcześniej Samuel poznał Sarę z miejscowej piwiarni. Czasem zostawał u niej na noc. Ale później wszystko się skończyło. Sara zerwała. A Samuel zaczął pić. Teraz najwyraźniej przyszedł list od innej, która pracowała w kawparni. Może i u niej Samuel nocował? Ale dlaczego to takie ważne?

„Czasem Samuel potrafi być dziwny - pomyślał Joel. - Dziwny, jak inni dorośli. Patrzą wstecz, gdy powinni patrzeć przed siebie. Przychodzi list od kogoś, kto nie odzywał się od dziesięciu lat. A jemu już zaczyna drzeć broda. Ale jak pytam, kiedy zostawimy tę dziurę i wyruszymy na morze, nie odpowiada mi nawet słowem”.

Patrząc na Samuela, Joel pomyślał, że może powinien coś powiedzieć. Okazać zainteresowanie.

- I czego ona chce? - zapytał więc.
- Píše, że wie, gdzie mieszka Jenny.

Chwilę trwało, zanim Joel zrozumiał jego słowa.

A potem tak jakby nastąpiło trzęsienie ziemi. Zatrzęsło nim w środku, jak gdyby dom i wszystko wokół zaraz miało się zawalić.

Jakaś Elinor pisała w liście o mamie Jenny. Tej, która pewnego dnia zniknęła i nie odezwała się więcej.

Samuel włożył okulary.

- Elinor pisze, że Jenny mieszka w Sztokholmie. Na ulicy Óstgóttagatan. Na Södermalmie. I że pracuje w sklepie spożywczym przy Medborgarplatsen, cokolwiek to jest.

Joel gapił się na niego.

- Pisze coś jeszcze?

Samuel zdjął okulary.

- Że Jenny wyszła ponownie za męża.

- Przecież jest twoją żoną?

- Nigdy się nie pobraliśmy. Więc nie musieliśmy się rozwodzić.

Joel zdał sobie sprawę, że pogubił się w tym wszystkim. Samuel i Jenny nigdy nie byli małżeństwem?

Zainteresował się. Chciał poznać wszystkie szczegóły opisane w liście. Wyciągnął po niego rękę.

Ale Samuel przykrył go swoją ciężką dłonią.

- List jest adresowany do mnie - powiedział.

- Jenny to moja mama.

- List jest od Elinor. To przyjaciółka Jenny. I właśnie dlatego pisze.

Joel zastanawiał się.

- Dlaczego pisze, że Jenny wyszła ponownie za męża, skoro nie była twoją żoną?

Samuel powoli pokiwał głową.

- Dobre pytanie - odpowiedział. - Ale tak się po prostu mówi.

- Pisze coś jeszcze?

- Że bolą ją plecy.

- Coś jeszcze o mamie? Elinor gównie mnie obchodzi.

Zamarł. Samuel spojrział na niego ze zdziwieniem. Joel przestraszył się. Samuel mógł się zdenerwować. Bywało, że wybuchał gniewem. Nawet jeśli sam przeklinał, nie lubił, kiedy robił to Joel.

- Elinor jest miła - odezwał się Samuel. - Harowała przez całe życie. Obsługiwanie klientów w kawiarni to

ciężka praca. Przypomnij sobie, jakie Sara miała kłopoty z nogami.

- Nie chciałem tak powiedzieć - wymarprotał Joel. - Ale jest tam coś jeszcze o mamie?

- Nic więcej.

- Za kogo wyszła za męża?

- Tego Elinor nie pisze.

Rozmowa dobiegła końca. Samuel poprawił okulary i znowu czytał list. Joel widział, jak jego usta bezgłośnie wypowiadają każde słowo. Sam też próbował zrozumieć, co tak właściwie się stało.

Pierwszy raz ktoś im przekazał, gdzie mieszka mama Jenny. Wcześniej, gdy Joel pytał, Samuel

tylko kręcił głową i mówił, że nie wie.

Nagle wszystko się zmieniło. Mama Jenny miała adres i miejsce pracy. I, co gorsza, nowego męża. Joel zabrał się do mycia ziemniaków. Tymczasem Samuel zaczął znów czytać list.

- Nie możesz przeczytać głośno? - zapytał Joel.

- List jest adresowany do mnie - odpowiedział Samuel.

W ciszy zjedli obiad. Ziemniaki i kaszanekę. Konfitura z borówek skończyła się.

A kaszanekę Joel przypalił.

Po jedzeniu Samuel poszedł do swojego pokoju. Nastawił głośniej radio i położył się na łóżku.

Zamknął za sobą drzwi, więc Joel musiał zaglądać przez dziurkę od klucza. Widział, że Samuel trzyma w dłoni jedyną fotografię Jenny, jaką ma.

Joel poszedł do siebie i też położył się na łóżku. Dorośli, którzy mają ważne sprawy do przemyślenia,

często tak robią. A ponieważ i on wkrótce będzie dorosły, powinien nabrać takiego zwyczaju. Ale był zbyt niespokojny, żeby móc leżeć. Wyskoczył z łóżka i stanął przy oknie. Na dworze było wciąż jasno. Próbował wyobrazić sobie dom, w którym mieszka mama Jenny. Później przypomniał sobie, że przecież ma plan Sztokholmu. Znalazł go kilka lat temu na stacji kolejowej, w koszu na śmieci. Iranie tylko, gdzie go schował. Zaczął szukać. Wreszcie zobaczył go na samym dnie szafy. Wziął go ze sobą do kuchni i rozpostarł na stole. Drzwi do pokoju Samuela nadal były zamknięte. Joel słyszał muzykę z radia. Schylił się i jeszcze raz zjrzał przez dziurkę od klucza. Samuel wciąż leżał na łóżku, trzymając w dłoni fotografię Jenny. Ale teraz gapił się w sufit. Patrząc na plan, Joel usiłował sobie przypomnieć, co powiedział Samuel. Mama Jenny mieszka na ulicy, która nazywa się Óstgótagan. A pracuje w sklepie przy Medborgarplatsen.

Przesuwając palec po planie, Joel zaczął szukać. Najpierw dotarł do Medborgarplatsen. Serce zabiło mu szybciej. Tak jakby teraz, kiedy odnalazł miejsce, gdzie ona pracuje, mama Jenny stała się jeszcze bardziej rzeczywista. Szukał dalej.

Właśnie dojechał palcem na Óstgótagan, kiedy otworzyły się drzwi i do kuchni wszedł Samuel.

Joel aż podskoczył, tak jakby przyłapano go na gorącym uczynku. Może Samuel nie chciał, by Joel szukał nowego adresu mamy Jenny. Ale on podszedł tylko i stanął obok.

- Nie wiedziałem, że masz plan Sztokholmu - odezwał się zdziwiony.

- Znalazłem go w koszu na śmieci - odpowiedział Joel. - Pomyślałem, że sprawdzę, czy ta Elinor napisała prawdę.

- Nie miała w zwyczaju kłamać. A przynajmniej nie za często - odparł Samuel.

Joel wskazał na Medborgarplatsen. Potem na Óstgótagan. Samuel poszedł do pokoju po okulary. Następnie popatrzył na plan i pokiwał głową.

- Nie musi daleko chodzić - stwierdził. - Z domu na Óstgótagan do pracy na

Medborgarplatsen.

Nagle Joel wiedział, że musi coś powiedzieć. Nie potrafił się powstrzymać.

- Nie moglibyśmy jej odwiedzić? - zapytał. - Skoro już wiemy, gdzie mieszka.

Samuel usiadł przy stole. Spojrzał na niego.

- Mówisz poważnie?

- Może ucieszy się, kiedy nas zobaczy - powiedział Joel. - Po tych wszystkich latach. Może chciałaby wiedzieć, jak wygląda jej syn. Przecież on ma już piętnaście lat i dobre oceny. A przynajmniej z geografii.

Samuel przyglądał mu się z powątpiewaniem.

- Możemy tam pojechać i tylko na nią popatrzeć - ciągnął Joel. - Przez wystawę sklepu, w którym pracuje. Mnie nie rozpozna. A ty możesz włożyć ciemne okulary.

Samuel wybuchnął śmiechem. Zabrzmiało to nieoczekiwanie. Zawsze tak było. Samuel rzadko się śmiał. Często się uśmiechał, ale żeby się śmiać? Joel nie pamiętał, kiedy coś takiego ostatnio się zdarzyło.

- Masz oczywiście rację - powiedział Samuel. - Pojedziemy, jak tylko skończy się szkoła.

MŚ

Joel zastanawiał się, czy to wszystko może być prawdą. Samuel natychmiast zauważył jego wahanie.

- Jak tylko skończy się szkoła - powtórzył. - Od razu zapowiem to w pracy. Żebym mógł wziąć kilka dni wolnego.

- Może powinniśmy do niej napisać i uprzedzić, że przyjedziemy - zaproponował Joel.

Samuel zastanowił się, po czym pokręcił głową.

- Ona nie powiedziała nam, że wyjeżdża. Więc i my nie będziemy uprzedzać jej o naszej wizycie.

Joel miał jeszcze jedno pytanie.

- Mama Jenny pewnie nas nie pozna. Ale czy ty ją poznasz? Może wygląda zupełnie inaczej?

- Poznam - stwierdził Samuel zdecydowanie. - Nieważne, jak bardzo się zmieniła.

Tamtego wieczoru, kiedy Samuel już położył się spać, Joel wstał z łóżka. Nie rozbierał się wcześniej, więc teraz wziął tylko buty i kurtkę i wymknął się z mieszkania. Wiedział, które stopnie schodów skrzypią.

Gdy wyszedł na podwórko, było wciąż jasno. Wyprowadził rower. Za furtką zaczął pedałować ile sił. Ruszył w stronę mostu, a kiedy wreszcie się zatrzymał, był spocony i zdyszany.

Dojechał do Gertrud. Gertrud Bez Nosa, która miesz-

V

kała w niesamowitym domu w zarośniętym ogrodzie na południowym brzegu rzeki. Czuł, że musi

zdać jej relację z tego, co się stało. Łączyła ich przyjaźń. Pewnego razu opowiedział jej o mamie Jenny, która zniknęła, jak był bardzo mały.

Gertrud przeszła kiedyś operację. Zabieg się nie udał, a ona straciła wtedy nos. Nie miała wielu przyjaciół. Joel był jednym z nich.

Kiedy opierał rower o rozpadający się płot, Gertrud wyszła na schody. Widziała go przez okno w kuchni.

- Tak rzadko przychodzisz - odezwała się.
- Tyle nauki - powiedział Joel. - Dużo nam zadają.

Ale to nie była prawda. Wiedzieli o tym oboje. Zdarzało mu się myśleć, że odwiedzanie osoby bez nosa to kłopotliwa sprawa. A Gertrud miała świadomość, że on tak uważa.

Czasem jednak Joel nie mógł się powstrzymać i po prostu musiał przyjechać. Czasem wydawało się, że Gertrud jest jedynym człowiekiem, z którym może porozmawiać.

Tak jak teraz. Kiedy mama Jenny nagle znów się pojawiła. A zniknęła na tak długo, że Joel już nie pamiętał, jak to jest mieć ją przy sobie.

Wszedł do kuchni Gertrud, w której wszystko było na opak - nic tutaj nie przypominało zwyczajnej kuchni. Ale to właśnie cała Gertrud. Urządziła dom według własnego widzimisie, szyła sobie ubrania, nie przejmując się tym, co ludzie pomyślą.

Joel nigdy nie pokazałby się w jej towarzystwie. Ale późnym wieczorem, w kuchni Gertrud, mógł się z nią spotkać. W dodatku to dobry sposób, by przygotować się na przyszłość. Czytał o takich sprawach. Że dorośli mężczyźni czasem muszą potajemnie spotykać się z kobietami.

- Pojedziemy do Sztokholmu - powiedział. - Ja i Samuel. Żeby ją odwiedzić. Ale nie wiem, jak ona na to zareaguje.

Gertrud, zastanawiając się, wkładała sobie inną chusteczkę do dziury, gdzie kiedyś był jej nos.

- Na pewno się ucieszy - stwierdziła. - Nie mogłaby zareagować inaczej.

Lecz później, w drodze do domu, Joel pomyślał, że słowa Gertrud nie brzmiały zbyt przekonująco. Poczuł, że w jego żołądku znów zagnieździł się niepokój.

A jeśli mama Jenny w ogóle nie zechce spotkać się ani z nim, ani z Samuelem? Jeśli wpadnie w gniew, gdy się dowie, że Elinor wyjawiała, gdzie ona mieszka i pracuje?

Kiedy Joel dotarł do domu, w kuchni nie paliło się już światło. Drzwi do pokoju Samuela były zamknięte. Ale tata nie chrapał. Pewnie wciąż jeszcze nie spał i rozmyślał o liście.

Joel poszedł się położyć. Nie mógł jednak zasnąć. Widział siebie i Samuela na sztokholmskich ulicach.

Nadal nie było słycać chrapania.

„Obaj nie śpimy - stwierdził w duchu Joel. - Każdy w swoim łóżku.

Ale rozmyślamy o tym samym.

O mamie, która nagle wróciła".

2

Kiedy Joel podniósł roletę, zobaczył, że w nocy padał śnieg.

Ziemia była zupełnie biała.

Gapił się przez okno, nie wierząc, że to prawda.

Początek czerwca. Dziś zakończenie roku. Mieli jak zawsze odśpiewać psalm Czas kwiecica już nadchodzi. A na ziemi leżał śnieg.

Uderzyła go pewna myśl. Wcześniej nigdy nie przyszło mu to do głowy. Może właśnie ten śnieg, który czasem potrafił spaść nawet na początku czerwca, sprawił, że mama odeszła? Może po prostu nie wytrzymała? Chłodu, ciemności i śniegu, które nie chciały ustąpić, chociaż powinno już być lato?

Joel pokręcił z niezadowoleniem głową. To wielki dzień. Jego ostatni dzień w szkole. A na ziemi leży śnieg.

Ubrał się i poszedł do kuchni. Samuel zdążył już wypić kawę. W dodatku ogolił się. Joel popatrzył na niego zdziwiony. Rzadko zdarzało się, by Samuel golił zarost w środku tygodnia. Chyba że szedł do lekarza albo wzywano go w jakiejś sprawie do biura spółki leśnej.

Co więcej, ogolił się porządnie. Często, ku irytacji Joela, robił to niestarannie. Pod brodą pozostawały wtedy pojedyncze włoski.

- W nocy padał śnieg - odezwał się Samuel z uśmiechem. - W tej okolicy z pogodą nigdy nie wiadomo.

- Wiadomo za to, że nie powinno się tu mieszkać - odpowiedział Joel, nie ukrywając złości.

- Wziąłem dzisiaj wolne.

- Dlaczego?

- Żeby przyjść na zakończenie szkoły.

Joel właśnie smarował sobie kanapkę, jedną z trzech, które zjadał co rano. Spojrzał pytająco na Samuela. Czy dobrze usłyszał?

- Ale dlaczego?

- To wielki dzień - powiedział Samuel po prostu. - Twój ostatni dzień w szkole. Chyba powinienem przy tym być?

Samuel nigdy nie pojawiał się na zakończeniu roku. Przez pierwsze lata Joel nie czuł się z tym dobrze. Był jedyny w klasie, któremu w taki dzień nie towarzyszyło żadne z rodziców. Z czasem stało się to zwyczajem i Joel przestał się przejmować.

Teraz starał się szybko zastanowić, co to może oznaczać. Czy to dobrze, czy źle? Stwierdził, że dobrze, ponieważ Samuel przynajmniej ten jeden jedyny raz porządnie się ogolił. Zauważył również, że go to cieszy. Po liście od Elinor coś się zmieniło. Nie żeby zaraz zaczęli spędzać

wieczory na rozmowach o mamie Jenny i o podróży, którą odbędą za kilka dni. Ale Samuel wiedział, że Joel nie myśli o niczym innym. A Joel był pewien, że z Samuelem jest tak samo.

m
- Tylko nie przychodź przed dziesiątą - powiedział. -Będziemy ćwiczyć. I przygotowujemy salę.

Właściwie powinien był nazrywać kwiatów wczoraj wieczorem. Ale nie zrobił tego. Na rogu ulic Kościelnej i Snallmana zderzyły się dwa samochody. Joel znajdował się akurat w pobliżu i z zaciekawieniem

f
obserwował kłótnię kierowców. Teraz podszedł do okna i wspiął się na palce. Pod drzewem, w miejscu, którego nocą nie przysypał śnieg, mignęło kilka żółtych kwiatków.

Zjadł kanapki i umył zęby. Później przyszło mu do głowy, że może powinien zmienić spodnie i włożyć najlepszą koszulę, w końcu to ostatni dzień szkoły. Kiedy wrócił do kuchni, stwierdził, że musi się pospieszyć, jeśli nie chce się spóźnić.

Samuel siedział przy stole i patrzył na niego.

- Może powinniśmy wziąć jakiś prezent - odezwał się. Początkowo Joel nie zrozumiał, o czym on mówi. Dla

kogo prezent? Dla nauczycieli w szkole?

Po chwili zdał sobie sprawę, że Samuelowi chodzi rzecz jasna o mamę Jenny. Nie pomyślał o tym.

- Musimy wziąć coś ze sobą - powtórzył Samuel. -Pospiesz się, bo się spóźnisz.

Joel z hukiem zbiegł po schodach. Czasami Samuel go zaskakiwał. Oczywiście, że muszą mieć prezent dla mamy.

Był już na ulicy, kiedy przypomniał sobie o kwiatkach. Oparł rower o płot i pobiegł z powrotem. Siedem okłapniętych podbiałów będzie musiało wystarczyć. Narwał trochę trawy, żeby bukiet wydawał się większy.

W drodze do szkoły usiłował wymyślić, co też mogliby dać mamie. Jednak trudno mu było się skoncentrować. Najpierw trzeba uporać się z zakończeniem szkoły.

Do klasy wszedł w ostatniej chwili. Pani Nederstrom popatrzyła na niego z niezadowoleniem. Nic jednak nie powiedziała. To ostatni dzień. Potem się rozstaną. A pani Nederstrom wzruszała się równie łatwo, co wpadała w złość. Dzisiaj na pewno nie będzie krzyżeć na Joela ani na nikogo innego.

0 dziesiątej sala była już gotowa. Rodzice tłoczyli się z tyłu pod ścianą. Samuel też przyszedł. Joel widział, jak stoi ściśnięty w rogu. Pani Nederstrom miała dobry humor i zadawała tylko takie pytania, na które znali odpowiedź. Joel otrzymał pytanie z geografii. Następnie odśpiewali psalm i klasami udali się kolejno do kościoła. Śnieg zdążył już stopnieć. W kościele dyrektor wygłosił

mowę, wszyscy otrzymali świadectwa

1 na tym koniec. Pani Nederstrom miała łzy w oczach, kiedy Joel podawał jej rękę. Wprawiło go to w zakłopotanie.

- Trzeba było starać się o przyjęcie do szkoły ponadpodstawowej - stwierdziła.

- Najpierw muszę zająć się innymi sprawami - odpowiedział Joel.

Zastanawiał się niemal cały rok. Nad tym, czy powinien wybrać taką szkołę. Ale myślał, że miałby jeszcze cztery lata poświęcić na naukę, to dla niego zbyt wiele. Chciał iść dalej. W świat.

Samuel czekał na niego pod kościołem.

- Dobrze, że znalazłeś prawidłową odpowiedź - odezwał się.

- Dobrze, że nie dostałem pytania z historii - stwierdził Joel. - Wtedy na pewno odpowiedziałbym źle.

I poszli do domu. W ten szczególny dzień również Joel pił kawę. Wciąż jeszcze tak do końca nie wiedział, jak to jest - skończyć szkołę. Kiedy nadejdzie jesień, nie będzie już na niego czekać żadna nauczycielka.

Teraz zacznie się życie. Prawdziwe życie. A zacznie się podróżą do Sztokholmu. Co nastąpi później

- tego Joel nie wiedział. Obiecano mu wstępnie, że będzie mógł pracować jako goniec w sklepie wielobranżowym. Ale co potem? Co będzie robił później? To już zależało od Samuela.

Wyprowadzą się czy nie?

Joel obmyślił plan. W Sztokholmie jest duży port. Nie tak wielki jak ten w Göteborgu, ale przyplływają tam okręty z całego świata. Może Samuel wreszcie się zdecyduje. Kiedy zobaczy wszystkie te statki zacumowane przy kejach. Joel postanowił, że będzie ciągnął tam Samuela tak często, jak tylko się da. On oczywiście zapomniał już, jak to jest być marynarzem. Dlaczego miałby pamiętać? Skoro tak długo żyje niczym rozbitek w samym środku wielkich lasów, gdzie nie ma morza, tylko małe, ciemne jeziora.

Samuel dokładnie obejrzał jego oceny.

- Mogłeś więcej uczyć się rachunków - stwierdził. - Ale poza tym jest dobrze.

Joel nic nie powiedział. Samuel miał rację. Liczenie to najbardziej nudna rzecz na świecie.

Później rozmawiali o prezencie dla mamy. Co by tu jej dać?

- To ty ją znasz - zaczął Joel.

- Wtedy bardzo lubiła kapelusze - odpowiedział Samuel niepewnie. - Ale może już ich nie lubi. Zresztą, jak ja miałbym pójść do sklepu i wybierać damski kapelusz?

Joel wiedział, że Samuel i Jenny poznali się na potańcówce.

- Może chciałyby dostać płytę gramofonową? - zapytał.

- Jeśli w ogóle ma gramofon. A tego nie można być pewnym.

- Wszyscy mają gramofon - stwierdził Joel. - Tylko nie my.

Ledwie wymówił te słowa, pożałował. Samuel nie lubił, gdy mu przypominano, że brakuje im pieniędzy. Zawsze wtedy pochmurniał. A tego Joel nie chciał. Nie teraz.

- Może już ma tę płytę - odezwał się Samuel.
- Jaką płytę?
- Tę, którą chcieliśmy jej dać.

Joel zauważył, że rozmowa zaczyna robić się coraz bardziej dziwna.

- A może bon prezentowy? - zaproponował. - Wtedy sama wybierze to, co będzie chciała.

Samuel pokręcił głową.

- To musi być coś porządnego. Coś, co da się zapakować. Moglibyśmy jej zawieźć połędwicę z łosia, gdybyśmy mieli.

Joel popatrzył na niego zdziwiony.

- Połędwicę z łosia? A jeśli z walizki zaczną kapać krew? Policja będzie podejrzewać, że kogoś zamordowaliśmy.
- Ale jeszcze się nawet nie zaczął sezon polowań. Trzeba wymyślić coś innego.

Było popołudnie. Przez okno wpadały do kuchni promienie słońca. Przesuwały się po ścianie. Aż wreszcie sięgnęły gabloty, gdzie na drewnianej podstawce stał model żaglowca.

- Może spodobałaby się jej „Celestine” - zaproponował nagle Joel. - Przynajmniej mama Jenny dostałaby coś, co i nam się podoba.

Samuel długo patrzył na statek, po czym odpowiedział.

- Gablota z „Celestine” była tu już wtedy, gdy Jenny odchodziła. Ale może masz rację. Może powinniśmy jej dać „Celestine”.

Niczego nie postanowili. Ale mieli chociaż jakiś pomysł.

Wyjadą za siedem dni. W sobotę wsiądą do nocnego pociągu. W niedzielę wieczorem będą w Sztokholmie. Joel wypytał Samuela o wszystko. Ciekawiło go zwłaszcza, gdzie będą mieszkać. Samuel odpowiedział, że w pobliżu stacji są tanie hotele. Poza tym Joel martwił się, czy mają dość pieniędzy. Jednak o to nie mógł spytać. Dlatego skorzystał z okazji, kiedy Samuel nie patrzył, i przeszukał jego portfel. Miał trzysta koron. Dla Joela to mnóstwo pieniędzy. Ale czy wystarczy? Nie wiedział.

Dni mijały powoli. Rano Joel nie wstawał zaraz po wyjściu Samuela do lasu, lecz próbował jeszcze spać. Jednak był zbyt niespokojny, żeby tak leżeć. Zrywał się z łóżka, zjadał kanapki i wymykał się z domu. Nie spadło już więcej śniegu i zrobiło się cieplej. Joel nie jeździł jak kiedyś tylko po miasteczku, ale wyprawiał się leśnymi drogami na odkrywcze ekspedycje. Kiedy docierał do polany, gdzie promieniom słońca udawało się dosięgnąć samej ziemi, siadał na kamieniu, żeby porozmyślać. Najczęściej o tym, jak to będzie spotkać się z mamą Jenny. Lecz i o tym, czy zdoła zmusić Samuela, by wreszcie podjął decyzję. I co zrobi, jeśli to się nie uda? Jeżeli po powrocie

Samuel nadal będzie chodził do lasu ścinać drzewa?

Pewnego dnia, siedząc przy stole w kuchni, Joel sporządził długą listę wszystkich zawodów, jakie znał. Następnie odczytywał je po kolei i próbował sobie wyobrazić, jak by to było.

„Kapitan lotnictwa Joel Gustafsson”

To oczywiście kuszące. Widzieć siebie w mundurze. Nerwy ze stali. Podczas zręcznego lądowania awaryjnego gdzieś na pustyni. Ale wiedział też, że pilot musi umieć liczyć. Jego ocena na pewno nie wystarczy.

„Geodeta Joel Gustafsson”

Co właściwie robi taki geodeta? Geo - jak w słowie geografia. Odmierza krokami długość rowów i leśnych dróg? Spisuje odległości między zagrodami? To by go zanudziło na śmierć.

Kiedy tak siedział na słonecznych polanach, analizował swoją długą listę. Zastanawiał się, jak wygląda życie mechanika i leśniczego, zegarmistrza czy aktora. Rozmyślał też o tym, jakie marzenia miał zaledwie rok wcześniej. Wtedy postanowił zostać królem rocka. Zdał sobie jednak sprawę, że kiepsko śpiewa i nie zdoła nauczyć się grać na gitarze tak dobrze, jak trzeba.

Niektóre z zawodów od razu wykreślił z listy. Najmniej mu odpowiadało bycie drwalem Jak Samuel. Wszystko, tylko nie to.

W końcu stwierdził, że właściwie chce tylko jednego. Zostać marynarzem. Tak jak Samuel, zanim poznał mamę Jenny. Może mógłby być chłopcem okrętowym albo majtkiem. Powoli piąć się coraz wyżej. Taki marynarz zajmuje się olinowaniem i stoi na bocianim gnieździe. Czyli nie musi umieć liczyć. Nigdy nie obudzi się w tym samym miejscu, w którym położył się spać. Okręt jest ciągle w ruchu. Mógłby zobaczyć to wszystko, co kryje się hen, za szczytami świerków, hen, za gęstymi lasami. Nie będzie tkwił w miasteczku, w którym śnieg okrywa ziemię nawet w dniu zakończenia roku szkolnego. Zamustruje się tylko na taki statek, który pływa po ciepłych wodach. Gdzieś tam jest Pitcairn Island i czekają na niego kobiety w przezroczystych szatach.

Niemal każdego dnia myślał o tym, co wydarzyło się poprzedniego roku. Kiedy odkrył, że w sklepie spożywczym pana Ehnstróma, w którym zawsze robił zakupy, pojawiła się nowa ekspedientka. Nazywała się Sonja Mattsson i przyjechała do miasteczka tylko na krótko. Była spokrewniona z Ehnstrómami. Joel złożył sam so-

Kiedy tak siedział na słonecznych polanach, analizował swoją długą listę. Zastanawiał się, jak wygląda życie mechanika i leśniczego, zegarmistrza czy aktora. Rozmyślał też o tym, jakie marzenia miał zaledwie rok wcześniej. Wtedy postanowił zostać królem rocka. Zdał sobie jednak sprawę, że kiepsko śpiewa i nie zdoła nauczyć się grać na gitarze tak dobrze, jak trzeba.

Niektóre z zawodów od razu wykreślił z listy. Najmniej mu odpowiadało bycie drwalem jak Samuel. Wszystko, tylko nie to.

W końcu stwierdził, że właściwie chce tylko jednego. Zostać marynarzem. Tak jak Samuel, zanim

poznał mamę Jenny. Może mógłby być chłopcem okrętowym albo majtkiem. Powoli piąć się coraz wyżej. Taki marynarz zajmuje się olinowaniem i stoi na bocianim gnieździe. Czyli nie musi umieć liczyć. Nigdy nie obudzi się w tym samym miejscu, w którym położył się spać. Okręt jest ciągle w ruchu. Mógłby zobaczyć to wszystko, co kryje się hen, za szczytami świerków, hen, za gęstymi lasami. Nie będzie tkwił w miasteczku, w którym śnieg okrywa ziemię nawet w dniu zakończenia roku szkolnego. Zamustruje się tylko na taki statek, który pływa po ciepłych wodach. Gdzieś tam jest Pitcairn Island i czekają na niego kobiety w przezroczystych szatach.

Niemal każdego dnia myślał o tym, co wydarzyło się poprzedniego roku. Kiedy odkrył, że w sklepie spożywczym pana Ehnstroma, w którym zawsze robił zakupy, pojawiła się nowa ekspedientka. Nazywała się Sonja Mattsson i przyjechała do miasteczka tylko na krótko. Była spokrewniona z Ehnstromami. Joel złożył sam so-

bie beznadziejne postanowienie noworoczne, że przed upływem roku zobaczy nagą kobietę. I pewnego razu Sonja Mattsson mignęła mu przed oczami ubrana tylko w przezroczystą szatę.

Nagle przypomniał sobie, że przecież Sonja Mattsson wróciła do Sztokholmu. Może będzie mógł się z nią spotkać? Mówiła, żeby ją odwiedził, jeśli kiedyś tam pojedzie. Ale nie znał jej adresu.

Ta myśl przyszła nagle, kiedy tak siedział na polanie i odhaczał kolejne zawody na swojej liście. Od razu zerwał się z miejsca. Ruszył na rowerze z powrotem do miasteczka. Wiedział, że w razie potrzeby na stacji telegraficznej można dowiedzieć się o numer telefonu i adres. Nie bez trwogi wchodził po schodach do budynku stacji. Pewnej nocy kilka lat temu poprzekładał łącza w centrali. Telefonistka wtedy spała. Nikt go nie nakrył. Ale z ludźmi nigdy nie wiadomo. Czasem tak jakby potrafili zajrzeć mu prosto do wnętrza głowy.

Joel stanął przy okienku i zadzwonił. Poczł ulgę, widząc, że nie podchodzi do niego ta sama telefonistka, która spała w centrali podczas tamtej sekretnej wizyty.

- Chciałbym dowiedzieć się o numer telefonu i adres w Sztokholmie - powiedział.
- Będiesz dzwonił czy wysyłał telegram? - zapytała kobieta w okienku. Jej głos brzmiał surowo, więc Joel od razu się zdenerwował.
- Ani to, ani to - odpowiedział. - Chcę zadzwonić, ale później. Nie teraz.
- Nazwisko abonenta?
- Sonja Mattsson.
- Adres tej pani?
- Nie znam.
- Ale wiesz, że mieszka w Sztokholmie?
- Tak.
- Chwileczkę.

Okienko zamknęło się. Joel czekał. Z informacji na ścianie próbował wyczytać, ile kosztowałyby

wysłanie telegramu.

Ale co miałyby napisać?

„Przyjeżdżam w niedzielę pociągiem z Norrlandii. Wyjdź po mnie proszę. Joel. PS Samuel też będzie. Tak ma na imię mój ojciec”.

Zrobiło się zbyt wiele słów. Dokładnie dwadzieścia jeden. Joel próbował w myślach skrócić tekst.

„Wyjdź na pociąg w niedzielę po południu. Joel”.

Wyszło tylko osiem. Ale nie będzie wiedziała, o jaki pociąg chodzi. I na pewno nie pamięta już Joela.

Okienko otworzyło się.

- W Sztokholmie mieszka siedem osób o nazwisku Sonja Mattsson.

Kobieta podsunęła mu przez szparę w okienku książkę telefoniczną.

- Sprawdź sam, której z nich szukasz.

Dała mu ołówek i kartkę papieru. Joel wziął książkę i usiadł przy stole, aby przepisać adresy i numery telefonów. Przed pięcioma nazwiskami stało słowo „panna”. Przed dwoma pozostałymi - nic.

Spisał wszystko. Potem wrócił do okienka i zadzwonił. Oddał książkę telefoniczną i ołówek.

- Wiesz, która to jest?

- Tak sądzę.

Okienko zostało zamknięte. Joel dziwił się, dlaczego nie powiedział prawdy. Że wcale nie wie, która Sonja Mattsson jest tą właściwą.

Kiedy wyszedł ze stacji telegraficznej, zastanawiał się, dlaczego po prostu nie poszedł do sklepu pana Ehnströma i nie poprosił o adres. Nie chciał tam iść. Mogliby zacząć zadawać pytania.

Dni były długie. Ale i tak szybko mijały. W czwartek postanowili, że wezmą ze sobą „Celestine” i подарują ją mamie. Razem ostrożnie wyjęli statek z gabloty i zapakowali w gazetę. Joel wyszukał odpowiedni karton. I prezent gotowy. Tego samego dnia Samuel kupił bilety.

- Pomyślałem, że prześpiemy się na siedzeniach - powiedział. - Miejsca w wagonie sypialnym to niepotrzebny wydatek.

Joel w ogóle nie zaprzętał sobie tym głowy. Nie zamierzał spędzić podróży na spaniu.

I wreszcie sobota. Kiedy Joel wszedł rano do kuchni, Samuel mokrą szmatką wycierał przy stole swoją starą walizkę. Była brązowa, a jej zepsuta rączka trzymała się na sznurku.

- Nie myślałem, że ta walizka jeszcze się przyda - powiedział.

Joelowi nie podobały się te słowa. Czy miały znaczyć, że Samuel tak naprawdę nigdy nie zamierzał opuścić miasteczka i znów wyruszyć na morze? Chciał go o to zapytać. Ale zrezygnował. Jeszcze nie teraz. Zrobi to, kiedy będą patrzeć na statki zacumowane w Sztokholmie.

Nie, nie będzie go pytał. Będzie błagał. Skoro wiedzieli już, gdzie jest mama Jenny, to czy nie pora

uciec od tego chłodu i śniegu?

Joel nie miał walizki. Musiał wziąć swój plecak. Nie był z tego zadowolony. Ktoś, kto wybiera się do Sztokholmu, powinien mieć porządną walizkę. Choćby i taką, która ma piętnaście lat. Samuela na pewno byłoby stać na nową, gdyby pracował na morzu.

Nie wyjeżdżali na długo. Cztery dni szybko miną. Joel spakował swoje najlepsze ubrania. Na wierzchu położył plan Sztokholmu. O dziewiątej wszystko było już gotowe. Do wyjścia na stację pozostało osiem godzin. Samuel ogolił się. Joel sprawdził, czy zrobił to starannie.

- Jeszcze broda - powiedział, kiedy on zaczął wycierać twarz.

- Broda? - zdziwił się Samuel.

- Masz jeszcze zarost pod brodą.

Samuel dokładnie obejrzał się w małym lusterku. Potem pociągnął kilka razy brzytwą.

- Teraz lepiej? - zapytał.

Joel kiwnął głową. Był zadowolony.

Kwadrans po czwartej poszli na stację. Nagle Joel poczuł w środku szaloną radość. Tak jakby dopiero teraz dotarło do niego, co się dzieje.

Wyruszą w podróż.

Na spotkanie z mamą Jenny.

--

3

Joel był cały spięty, kiedy lokomotywa gwałtownie ruszyła. Rozpoczęła się podróż.

Patrzył przez okno, jak naczelnik Knif sygnalizuje odjazd lizakiem. Pociąg powoli przyspieszał.

Samuel siedział, trzymając walizkę. Zbliżali się do mostu. Tam stał ich dom. Lokomotywa wtoczyła się z łoskotem na żelazną konstrukcję. Bariarka migiała za szybą. Joel widział wodę i spławiane pnie drzew. Samuel stanął obok niego przy oknie. Minęli most. Następnie tory prowadziły długim zakolem przez południową część miasteczka. A później znikwały w głębokich lasach. Tak daleko Joel nie był jeszcze nigdy. A to dopiero początek.

Samuel znów usiadł. Mieli cały przedział dla siebie.

- Przed Orsą raczej nikt się nie dosiadzie - powiedział Samuel. - Możemy więc tu spać. Będzie nam tak wygodnie jak w wagonie sypialnym.

Joel usadowił się przy oknie. Było lato, a na dworze jasno. Pociąg jechał przez las. Zwiększył prędkość. Drzewa migwały za szybą. „Jest ich całe mnóstwo” - pomyślał Joel. Samuel nigdy nie zetnie wszystkich. Nawet gdyby robił to tysiąc lat.

Drzwi przedziału otworzyły się i do środka wszedł konduktor. Samuel podał mu bilety.

- W Krylbo będzie przesiadka - powiedział konduktor.

Samuel schował bilety do wewnętrznej kieszonki.

- Przesiadka w Krylbo - powtórzył za konduktorem. - Ale to jeszcze daleko. Cała noc. I przedpołudnie.

Kiedy Joela znużyły drzewa, postanowił wybrać się na odkrywczą przechadzkę po pociągu.

Tymczasem Samuel wyciągnął się jak długi na siedzeniu, z walizką pod głową.

Joel wyszedł z przedziału. Napił się wody z karafki na korytarzu. Następnie zaczął uważnie oglądać mapę na ścianie. Przesuwając po niej palec, dotarł do Sztokholmu. Najpierw, kiedy już skończy się las, dojadą do Orsy. Później będą Mora i Borlange, a jeszcze dalej na południe - Krylbo. Tam się przesiądą. Będą wtedy w połowie drogi. Ale stamtąd wciąż jeszcze daleko do Sztokholmu.

Chodził między wagonami. W pociągu było sporo ludzi. Wielu paliło papierosy na korytarzach. Z jednego przedziału dobiegał śpiew. Kiedy Joel dotarł do wagonów pierwszej klasy, nastąpił koniec spaceru. Drzwi były zamknięte. Ruszył więc z powrotem. Ci, których stać na pierwszą klasę, nie chcieli, by im przeszkadzano. W pewnej chwili niemal zderzył się z dziewczyną wychodzącą z przedziału. Była w tym samym wieku co on. Joel ze złością zdał sobie sprawę, że się zaczerwienił. Chociaż wcale tego nie chciał. Wkrótce dotarł do swojego przedziału, gdzie czekał na niego

Samuel. W domu przygotowali prowiant,

który miał im wystarczyć na całą podróż. Joel poczuł, że jest głodny. Wcześniej nie mógł nic jeść, tak się denerwował. Wyobrażał sobie najróżniejsze rzeczy, przez które podróż mogłaby nie dojść do skutku. Że Samuel zmieni zdanie. Że pociąg nie przyjedzie. Że on sam zachoruje. Wiedział, jakie to dziecinne. Czegoś takiego piętnastolatek nie powinien sobie wyobrażać. Nie potrafił jednak nic poradzić na to, że jest dziecinny.

Po prostu był, jaki był.

- Może coś, zjemy? - zapytał Samuela.

- Już?

- Jestem głodny.

Samuel zabrał się do rozpakowywania prowiantu. Wzięli kanapki, jajka na twardo i ziemniaki.

Mieli też termos z kawą i butelkę mleka. Joel najadł się. Samuel nie był głodny. Za oknem migały drzewa. Koła ze stu-kotem przetaczały się po łączeniach szyn.

Później wieczorem, kiedy Samuel zasnął z walizką pod głową, Joel pomyślał sobie, że podróż może być jednocześnie nudna i interesująca. Las za oknem zdawał się nie mieć końca. Nuda. Jak film, w którym nic się nie dzieje. Lecz Joel i tak nie mógł oderwać się od okna. Czasem zalśniło jezioro. Albo mignął jakiś dom. Niesamowite było również to, że z każdą minutą, z każdym przeskokiem kół na łączeniach szyn, jechał dalej i dalej. A o czymś takim zawsze marzył.

To tylko wyjazd do Sztokholmu. Ale i etap większej podróży, podróży na koniec świata.

Który jest, a zarazem go nie ma.

Korytarzem przeszedł konduktor. Joel umieścił ten zawód na swojej liście. Ale go wykreślił. Taka praca nigdy nie mogłaby się równać z życiem marynarza. Szyny kolejowe i farwater rozbłyskujący światłem latarni morskich to nie to samo.

Joel ostrożnie wyjął zegarek z kieszeni płaszcza Samuela. Już północ. Włożył go z powrotem i wyciągnął się na siedzeniu. Położył się tak, żeby móc patrzeć przez okno.

Drzewa przesuwały się za szybą.

Joel próbował sobie wyobrazić, jak to będzie, gdy spotkają się z mamą. Czy Jenny poda Samuelowi rękę?

A jak przywita się z nim? Przytuli go? Czy też uściśnie mu dłoń?

Usiadł. List do Samuela napisała Elinor. Nie Jenny. Dlaczego sama nie napisała? Może jednak nie życzyła sobie spotkania z nimi? Może jej mąż się rozgniewa? Może jest jakieś prawo, które zabrania jemu i Samuelowi przyjeżdżać tak bez uprzedzenia? Samuel z pewnością nie zna się na prawie. A co wie on sam? Nic.

Popatrzył na Samuela. Dorośli są dziwni. Jak on może spać tak spokojnie? Musiał denerwować się nie mniej niż Joel. Ale spał. Najspokojniej w świecie, z dłońmi splecionymi na piersi.

A może tylko modlił się na leżąco?

„Dobry Boże, spraw, by Jenny ucieszyła się, kiedy mnie znów zobaczy. I Joela. Amen”.

Usiadł przy oknie. Pociąg podskakiwał na długim zakręcie. Między drzewami mignęło jezioro.

Twarz Joela odbijała się w szybie. Był obcięty na krótko. Prawie na jeża. Włosy sterczały do góry i układały mu się w wa-

Korytarzem przeszedł konduktor. Joel umieścił ten zawód na swojej liście. Ale go wykreślił. Taka praca nigdy nie mogłaby się równać z życiem marynarza. Szyny kolejowe i farwater rozbłyskujący światłem latarni morskich to nie to samo.

Joel ostrożnie wyjął zegarek z kieszeni płaszcza Samuela. Już północ. Włożył go z powrotem i wyciągnął się na siedzeniu. Położył się tak, żeby móc patrzeć przez okno.

Drzewa przesuwały się za szybą.

Joel próbował sobie wyobrazić, jak to będzie, gdy spotkają się z mamą. Czy Jenny poda Samuelowi rękę?

A jak przywita się z nim? Przytuli go? Czy też uściśnie mu dłoń?

Usiadł. List do Samuela napisała Elinor. Nie Jenny. Dlaczego sama nie napisała? Może jednak nie życzyła sobie spotkania z nimi? Może jej mąż się rozgniewa? Może jest jakieś prawo, które zabrania jemu i Samuelowi przyjeżdżać tak bez uprzedzenia? Samuel z pewnością nie zna się na prawie. A co wie on sam? Nic.

Popatrzył na Samuela. Dorośli są dziwni. Jak on może spać tak spokojnie? Musiał denerwować się nie mniej niż Joel. Ale spał. Najspokojniej w świecie, z dłońmi splecionymi na piersi.

A może tylko modlił się na leżąco?

„Dobry Boże, spraw, by Jenny ucieszyła się, kiedy mnie znów zobaczy. I Joela. Amen”.

Usiadł przy oknie. Pociąg podskakiwał na długim zakręcie. Między drzewami mignęło jezioro.

Twarz Joela odbijała się w szybie. Był obcięty na krótko. Prawie na jeża. Włosy sterczały do góry i układały mu się w wa-

chlazarz nad czołem. Miał tak od zawsze. Bez względu na to, ile razy przyczesywał je na mokro, nie dało się pozbyć tego wachlarza. Może mama Jenny stwierdzi, że jest brzydki? „Niczego nie wiem - pomyślał Joel. - To najgorsze, co może być. Nie wiedzieć niczego”.

Położył się na siedzeniu. Pociąg podskakiwał i przechylał się na bok. Joel próbował liczyć łączenia szyn. A potem zasnął.

Obudził się, ponieważ pociąg przystanął. Otworzywszy oczy, od razu wiedział, gdzie się znajduje.

Lecz kiedy spojrzął na drugie siedzenie, zobaczył, że nie ma Samuela. Wstał. Wszędzie cisza.

Uchylił drzwi przedziału. Zobaczył go przy otwartym oknie na korytarzu. Samuel uśmiechnął się na jego widok.

- Obudziłem cię?

- Dlaczego pociąg stoi?

Joel był tak śpiący, że oczy prawie same mu się za-i mykały.

- Może pociągi muszą się wyminąć. Albo nie ma zielonego światła.

- Gdzie jesteśmy? Która godzina?

- Za godzinę będziemy w Orsie.

- Las już się skończył? Samuel roześmiał się.

- Tak. Tutaj kończy się las. Na razie.

- Dlatego tu stoisz? Żeby patrzeć na drzewa?

- Być może.

Joel odniósł wrażenie, że Samuel chce być sam. Może rozmyślał o mamie Jenny?

- Idę spać - powiedział.

Zasnął, jak tylko się położył.

Kiedy się obudził, ranek był już w pełni. Słońce świeciło. Samuel siedział przy oknie, popijając kawę. Joel zerwał się na równe nogi, jakby to był zwykły dzień, a on zasnął do szkoły.

- Dojechaliśmy już do Orsy? - zapytał.

- Już ją minęliśmy. Morę też.

Joel wyrzwał przez okno. Krajobraz zupełnie się zmienił. Ledwie wierzył własnym oczom. Przed nimi rozpościerała się wielka woda.

- Siljan to piękne jezioro - powiedział Samuel. - Patrząc na nie, człowiek niemal zaczyna

myśleć o morzu.

- Przecież cały czas o tym mówię - stwierdził Joel. -Co ty w ogóle robisz w lesie, skoro chcesz patrzeć na morze?

Samuel powoli pokręcił głową. Nie odezwał się jednak. Joel wyszedł na korytarz, żeby napić się wody.

Później zjedli śniadanie. W Rattvik do przedziału dosiadło się starsze małżeństwo. Samuel przesunął swoją walizkę. Mężczyzna i kobieta wymawiali słowa zupełnie inaczej niż mieszkańcy norrländzkiego miasteczka. Joel ledwo powstrzymywał się od śmiechu. Samuel zauważył to i spojrzał na niego surowo.

W Krylbo wysiedli, żeby się przesiąść. Budynek dworca był bardzo duży. Samuel martwił się, że pomyłą pociągi. Trzy razy pytał pracowników stacji, czy to właściwy peron. Kiedy nadjechał pociąg, nie od razu znaleźli wolne miejsca. Joel usiadł przy drzwiach. Zdenerwował się, kiedy Samuel próbował z nim rozmawiać. Nie lubił rozmawiać z Samuelem w towarzystwie innych. Udawał więc, że śpi. Zresztą wkrótce naprawdę zasnął.

Gdy dotarli do Sali, w przedziale zrobiło się trochę luźniej. Zjedli resztę prowiantu.

- Jeszcze tylko cztery godziny - powiedział Samuel. -I będziemy na miejscu.

To najdłuższe cztery godziny w życiu Joela. W myślach próbował przyspieszyć pociąg. A jednocześnie spowolnić. Chciał dotrzeć do celu, a zarazem nie chciał.

W końcu i tak dojechali do Sztokholmu. Współpasażerowie zniknęli. Na peronie wrzawa i zamęt. Samuel i Joel siedzieli naprzeciwko siebie w przedziale. Jeden ścisnął kurczowo walizkę, drugi - plecak. Na półce przy oknie stał karton z „Celestine”.

Nagle Samuel wydał się mały i niepewny.

„Żałuję, że tu przyjechaliśmy” - pomyślał Joel ze złością. Tak naprawdę woli zostać w przedziale, bo ma nadzieję, że przestawią lokomotywę na drugi koniec pociągu i będzie mógł od razu wrócić. Do tych swoich przeklętych drzew.

- Musimy wysiadać - stwierdził Joel. - Może pociąg jedzie dalej.

Samuel kiwnął głową.

- Rzeczywiście musimy. Trzeba znaleźć jakiś nocleg.

Samuel wiele razy opowiadał o swoich pobytach

w Sztokholmie. Ale teraz zachowywał się tak, jakby tu był pierwszy raz. Gdy weszli do wielkiej poczekalni, nie wiedział, w którą stronę mają iść. Joela tak zafascynował cały ten harmider, że aż zaczął wołać i krzyczeć, i ciągnąć Samuela za płaszcz. Tyle można było tam zobaczyć, tyle usłyszeć.

Samuel wskazał wolną ławkę.

- Usiądźmy - powiedział. - Przez ten tłum nie wiadomo, w którą iść stronę.

Tak zrobili. Samuel mocno ścisnął walizkę.

Joela zaczynało to denerwować. A może się przestraszył?

Tego, że Samuel wcale nie wydaje się panować nad sytuacją.

- Dokąd idziemy? - zapytał Joel.

Samuel skrzywił się.

- W okolicy są tanie hotele. ,

Joel poczuł, że ścisną go w żołądku. Tak jakby widział Samuela, swojego ojca, pierwszy raz w życiu. Małego, o przygarbionych plecach. Stare i znoszone ubranie. Chociaż najlepsze, jakie miał. I jeszcze ta przekłeta walizka. Z zepsutą rączką.

Coś takiego nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Nawet wtedy, gdy Joel włókł go pijanego do domu.

Ale teraz tak właśnie czuł. Wstydził się Samuela.

Wstydził się, że ma takiego ojca.

- Gdzie te cholerne hotele? - syknął.

Samuel spojrzał na niego zdumiony.

- Będę przeklinał - powiedział Joel. - Ile mi się podoba.

Samuel chyba zauważył jego złość. I tak jakby skurczył się jeszcze bardziej.

- Razem jakoś sobie poradzimy - odezwał się ostrożnie.

Joel wciąż nie mógł opanować wzburzenia.

- Nigdy nie byłem w Sztokholmie. Skąd mam wiedzieć, gdzie jest wyjście.

Samuel nie odpowiedział. Rozejrzał się niepewnie. A potem nagle podjął decyzję. Joel widział, że może się jej spodziewać. Samuelowi zadrgały plecy. Tak jakby miał w nich ukrytą sprężynę, którą nagle ktoś poruszył.

- Tak czy siak muszę się odlać - stwierdził, wskazując na szyld z napisem „Toaleta”. - Popilnuj walizki.

Wstał i poszedł. Joel spoglądał za nim. Patrzył, jak Samuel co chwilę się zatrzymuje i przepuszcza osoby, którym się spieszy. Przyciągnął do siebie walizkę i położył dłoń na zepsutym uchwycie.

Wciąż się wstydził. Może ktoś go zauważył? Że siedzi tak, zakrywając zniszczoną rączkę?

Próbował wyglądać swobodnie. Lecz mimo to czuł, jakby miał wypisane na czole, że nie jest stąd.

Tata Samuel nie wracał. Joel irytował się coraz bardziej. Pomyślał, że tak właściwie to powinien zostawić walizkę i sobie pójść. Żeby ukarać Samuela. Ale za co konkretnie miałby go karać?

Myśli kotłowały mu się w głowie. A jednocześnie usiłował nadażyć wzrokiem za wszystkim, co się wokół niego działo. Z głośnika rozlegały się trzaski, a w oddali zgrzytała lokomotywa.

Nagle ktoś usiadł obok Joela na ławce. Jakiś chłopak, niewiele od niego starszy. Ale miał na sobie garnitur, krawat i czarne buty ze spiczastymi czubkami. W dodatku nie był obcięty na jeża.

Przyczesane pomadą włosy układały się w sztywne czarne fale. „Czarna Fala” - pomyślał Joel.

Następnie przesunął się trochę na bok. „Żeby tylko się nie odezwał” - przemknęło mu przez głowę. Lecz chłopak oczywiście go zagadnął.

- Cześć - przywitał się.

- No - odpowiedział Joel.

Czarna Fala popatrzył na niego z ciekawością. Joel rzucił okiem w stronę drzwi toalety. Najgorsze, co mogło mu się teraz przytrafić, to powrót Samuela.

Jeszcze przed chwilą nie mógł się doczekać. Teraz nagle chciał odsunąć to w czasie.

- Wyjeżdżasz? - odezwał się Czarna Fala, przesuując dłonią po włosach.

- Dopiero przyjechałem - wymamrotał Joel.

Czarna Fala nic nie powiedział. Patrzył na Joela. Następnie wyjął z kieszeni paczkę papierosów.

- Palisz? - zapytał.

- Nie.

Lecz w tej samej chwili Joel zdziwił się, że odmówił. Nie zaszkodziłoby przecież wziąć papierosa.

Czarna Fala zapalił i wydmuchał dym.

- Skąd jesteś? - zapytał.

- Z północy - odpowiedział Joel.

- Słuchać - stwierdził Czarna Fala. - Bardzo słuchać. „Z północy”. - Powtórzył za Joelem i roześmiał się. Ale nie złośliwie. Raczej brzmiało to jak ochryply kaszel palacza.

- Czekasz na kogoś? - zapytał.

- Na ojca.

- A gdzie on jest?

- Poszedł do toalety.

- Mówisz, że stary siedzi w klozecie? A może chciał sobie strzelić jednego?

Joel aż podskoczył. Skąd tamten mógł wiedzieć, że Samuel czasem za dużo pije. I czy to prawda?

Samuel poszedł sobie łyknąć?

- Pójdę po niego - powiedział. - Trochę nam się spieszy.

- Na pewno. Popilnuję wam rzeczy.

Joel już miał puścić rączkę walizki, kiedy sobie przypomniał, że jest zepsuta. Nie chciał jej pokazywać.

- Ojciec będzie potrzebował swojego bagażu - wyjaśnił. - Ale zostawię plecak.

Czarna Fala uśmiechnął się. Joel pomyślał, że ma szczęście. Spotkał kogoś, kto chciał poczęstować go papierosami i był gotów popilnować plecaka. Teraz zostały mu do niesienia tylko dwie rzeczy.

Walizka Samuela i karton z „Celestine”.

- Zaraz wracam - powiedział Joel, podnosząc się z ławki.

Za drzwiami toalety przystanął. Zobaczył dwa rzędy kabin. Prawie wszystkie drzwi były pozamykane. Nie miał pojęcia, gdzie szukać Samuela. Pomyślał sobie, że równie dobrze mógłby poczekać na zewnątrz. Jak Samuel przyjdzie, to przyjdzie. Chociaż powinien mu powiedzieć, że Czarna Fala pilnuje plecaka.

Więc został. Drzwi otwierały się. Zaciekawilo go nagle, ile kupy splukuje się co dnia w tych toaletach. Na myśl o tym nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

Dozorca popatrzył na niego podejrzliwie.

- Czekasz na kogoś? - zapytał.

- Tak. Na tatę.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi kabiny na samym końcu. Wyszedł Samuel. Od razu stanął przy zlewie i umył ręce. Wyglądał na zmęczonego. Dopiero gdy się odwrócił, zobaczył Joela.

- Gdzie masz plecak? - zapytał.

- Na zewnątrz. Ktoś go pilnuje.

Samuel zmarszczył czoło.

- Kto?

Joel zdał sobie sprawę, że nie wie, jak Czarna Fala naprawdę się nazywa.

- Nie zawsze trzeba znać nazwisko - powiedział ze

t

złością. - Ten ktoś zgodził się pilnować plecaka, póki cię nie znajdę.

- Miałem zatwardzenie - wyjaśnił Samuel. - Czasem mi się zdarza.

Potem spojrzał na Joela z powagą.

- Zostawiłeś plecak? Komuś obcemu?

Joel zauważył, że Samuel naprawdę się zaniepokoił. Przez to sam też zaczął się martwić.

Wyszli z toalety.

Ławka była pusta. Ani plecaka, ani Czarnej Fali.

Samuel spojrzał na Joela.

- Gdzie plecak?

Joel poczuł, że do oczu napływają mu łzy. Wskazał na ławkę.

- Tam - powiedział. - Ale nie ma go. I plecaka też.

- Masz ci los. Nie można już wierzyć ludziom. To jasne, że go zakosił.

Joel próbował powstrzymać płacz. Zrozumiał, jak bardzo był głupi. Czarna Fala przysiadł się na ławce, żeby dobrać się do walizki, kartonu z „Celestine” i ple-

caka. Od razu zauważył, że Joel jest nowy w mieście. Przecież nawet zapytał: „Wyjeżdżasz?” A co na to Joel? „Dopiero przyjechałem”. „Z północy”.

Czy można być aż tak głupim?

- Masz ci los - powtórzył Samuel. - Musimy poszukać policjanta i to zgłosić.

- Może on jeszcze gdzieś tu jest? - powiedział Joel.

- Nie. Możesz być pewien, że uciekł.

- A po co takiemu mój plecak? Przecież nic w nim nie ma. Tylko moje stare ubrania.

- Sam jestem ciekaw - stwierdził Samuel. - Ale odpowiedzi na to pytanie raczej nie poznamy.

Zdecydowanym krokiem podszedł do policjanta, który przechadzał się po poczekalni. Wytłumaczył, co się stało. Joel zauważył, że Samuel jest teraz inny. Tak jakby wyprostował plecy. Policjant poprowadził ich na komisariat. Drugi spisał relację Joela. Wygląd plecaka. I jego zawartość. Ale najważniejszy dla policjanta okazał się rysopis Czarnej Fali.

Joel dobrze zapamiętał jego wygląd. Koszulę i garnitur, krawat i buty z czubkami.

Kiedy skończyli, Samuel podpisał jakiś dokument.

- Nie mamy miejscowego adresu - powiedział. -Przyjechaliśmy w odwiedziny.

- To musi pan wrócić na komisariat, żeby dowiedzieć się, czy złapaliśmy złodzieja - poinformował policjant.

Wyszli znów do poczekalni. Joel rozejrzał się.

- Już go nie znajdziesz - stwierdził Samuel. - Nie ma go.

- Szczoteczka do zębów. Po co mu moja szczoteczka?

Samuel nie odpowiedział.

- Musimy znaleźć jakiś hotel - zmienił temat. -A później spróbujemy kupić ci coś do ubrania.

- Niczego nie potrzebuję.

Samuel popatrzył na niego zatroskany.

- Nie zapominajmy, po co tu jesteśmy. Na szczęście nie straciliśmy „Celestine”.

Wyszli na zewnątrz.

Joel wzdrygnął się, widząc tak duży ruch na ulicy. Samuel rozejrzał się.

>

Potem ruszyli przed siebie.

4

Samuel zobaczył szyld hotelu. W tej samej chwili zaczęło padać. Budynek był stary i ciemny. Stał wciśnięty w szereg domów tuż przy dworcu. Wcześniej Samuel wielokrotnie przystawał, wahał się, potem szedł dalej na chybił trafił, a Joel podążał kilka kroków za nim.

Wciąż gryzł się tym, że jak głupi dał się tak łatwo oszukać Czarnej Fali. W głowie miał wiele myśli. Powinien był zostać w domu. Jest za głupi, by wyruszać w świat. Powinien porzucić marzenia, że kiedyś będzie marynarzem.

Powinien zostać tym, kim jest Samuel. Drwalem. Nikim innym.

Powinien chodzić przygarbiony, niedbale się golić, a kiedy już będzie miał wszystkiego dość - pić wódkę.

Czuł taki gniew i żal, że chwilami zaczynał głośno mówić do siebie. Samuel odwrócił się.

- Co mówisz? - zapytał.
- Nic.
- Przecież słyszałem.
- No to się przesłyszałeś.

Samuel spojrział na niego z zadumą. I poszli dalej.

Zatrzymali się przed hotelem. Budynek był zniszczony. W wielu miejscach tynk odpadł z fasady.

Na jednym z wyższych pięter łomotało otwarte okno.

- Wygląda całkiem dobrze - powiedział Samuel, jakby nawet on potrzebował zachęty.
- Jak cholera - wymamrotał Joel. Starał się jednak, by Samuel tego nie usłyszał.

Weszli do holu. Pachniało w nim intensywnie środkiem czyszczącym. Za kontuarem siedział łysy mężczyzna w okularach krótkowidza i czytał gazetę.

Dostali pokój dwuosobowy. Samuel zapłacił za dwie noce z góry.

- Jest śniadanie? - zapytał z kluczem w dłoni.
- Oczywiście - odpowiedział łysy mężczyzna. - Ale nie tutaj.

Nagle Joel zauważył, że Samuel się zaczerwienił. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widział.

- Na normalne pytanie można chyba dostać normalną odpowiedź - powiedział Samuel drżącym głosem. Był zły.

Łysy mężczyzna opuścił gazetę.

- Jak się nie podoba, są inne hotele.
- Gdzie tu można zjeść śniadanie? - zapytał Samuel. -I obiad?

W jego głosie wciąż jeszcze brzmiała złość.

- W pobliżu jest wiele barów i kawiarni.

Joel poczuł, że i jemu udziela się gniew.

Zrobił krok do przodu i stanął przy Samuelu.

- Musimy też iść do sklepu z ubraniami - odezwał się. - Skradziono mi plecak.
- Pierwsza ulica po lewej.

Ruszyli do windy. Dostali pokój na trzecim piętrze. Samuel odwrócił się.

- Jeszcze jedno - powiedział. - Gdyby ktoś dzwonił, to nas nie ma.

Łysy mężczyzna uklonił się i kiwnął głową.

Na górę weszli po schodach.

- Co miałaś na myśli? Kto będzie dzwonił? I dlaczego nas nie ma?

Samuel zaśmiał się chrapliwie.

- Niech sobie nie myśli, że można nas traktować jak byle kogo. Jeśli czekasz na telefon, to ludziom się wydaje, że masz ważne sprawy. Tacy są głupi.

- To ja jestem głupi - powiedział Joel. - Bo dałem sobie ukraść plecak.

- Nauczysz się. Mnie też ukradli to czy owo. Dawno temu. Kiedy jeszcze jako marynarz schodziłem na ląd. Człowiek czasem jest głupi. A czasem mądry. Tak to bywa na tym świecie. Nauczysz się.

Odszukali w ciemnym korytarzu właściwy pokój.

Numer 303.

Otworzyli drzwi i weszli do środka. Wszystko w nim było brązowe. Na tapecie, również brązowej, widniała plama wilgoci. Samuel rozejrzył się i podszedł do okna.

- Przynajmniej mamy widok na ulicę. Może być.

Joelowi pokój wydał się bardzo ładny. Po raz pierwszy nocował w hotelu. Większych wygód niż te nawet nie potrafił sobie wyobrazić. Dwa duże łóżka, a między nimi stolik i lampa.

- Wybierz sobie, gdzie chcesz spać - powiedział Samuel.

Joel wybrał łóżko pod oknem. Miał stamtąd widok na dach pobliskiego budynku.

Ostrożnie rozpakował prezent dla mamy. Niepokoił się, że po drodze być może uszkodzili statek. Obejrzel go razem.

- Jest cały - powiedział Samuel.

Joel ostrożnie odstawił statek na komodę.

- „Celestine” dotarła równie daleko jak ihy - stwierdził.

Wyciągnęli się na łóżkach.

- Zdejmij buty - nakazał Samuel. - Żebyś nie zabrudził kapy.

W myślach Joel rozpakował swój utracony plecak. Czarna Fała na pewno wszystko wyrzuci. Koszule i najlepsze spodnie. I tenisówki. To właśnie było najgorsze. Że dla niego one już nie istnieją.

- Nie myśl o plecaku - odezwał się nagle Samuel. - Stało się. Nie ma go i już.

- Nie myślę o plecaku. Myślę o tenisówkach. Leżeli w milczeniu. Deszcz lał jak z cebra.

Krople

głośno uderzały o szybę.

„Jestem w Sztokholmie - powiedział w duchu Joel. - Skończyłem szkołę. Przyjechałem tu z Samuelem. A gdzieś tam, w deszczu, jest mama Jenny”.

Odwrócił się i spojrzał na Samuela. Ten miał zamknięte oczy. Ale nie spał.

- Co teraz będziemy robić? - zapytał.

- Poczekamy, aż przestanie padać - odpowiedział Samuel, nie otwierając oczu.

- Może będzie padać cały tydzień.

Samuel już nic nie mówił. Uśmiechnął się. Joel był ciekaw, o czym on rozmyśla. Na pewno o mamie Jenny. Czuł niepokój? Czy raczej był zły?

Joel uznał, że skoro są daleko od domu, może łatwiej będzie zapytać Samuela. Może w takim pokoju hotelowym łatwiej otrzymać odpowiedź?

- Co właściwie się stało? - zaczął.

Samuel odwrócił się do niego i otworzył oczy.

- Jak to „co się stało”?

- Kiedy mama Jenny zniknęła.

- Wzięła walizkę i poszła.

Joel czekał na ciąg dalszy, który jednak nie nastąpił.

- Tak po prostu? Wzięła walizkę i poszła?

- Tak.

- I nic więcej?

- Walizka była brązowa. Jenny miała zielony płaszcz. I czerwony kapelusz. Koloru jej butów nie pamiętam.

- A ty byłeś w lesie?

- Tak, byłem w lesie.

- A ja?

- Ty byłeś u starej pani Westman. Pilnowała cię, kiedy Jenny wychodziła na zakupy albo chciała się zdrzemnąć po południu.

- I nic nie wiedziałeś? Nie zauważyłeś, że się spakowała? Że poszła na stację kupić bilet?

- Odjechała autobusem.

- To bez znaczenia. Zostawiła jakiś list?

- Nie. Jedyne, co leżało na stole, to klucz.

Joel czuł, jakby biegał w kółko. Musi się wreszcie za-

trzymać i wskoczyć w sam środek. Tam, gdzie kryją się najważniejsze pytania.

- Pokłóciliście się?

- Nie.

„Jeszcze jeden krok. Jeszcze bliżej środka”.

- Byłeś pijany?

Odpowiedź kazała na siebie czekać. Ale nadeszła.

- Nie. W tamtych czasach nie piłem. Kiedy byliśmy razem. Nigdy przenigdy. I nie zacząłbym, gdyby została.

Joel był teraz w samym środku. Dalej nie mógł już iść.

- Żadna mama nie odchodzi ot tak sobie. Ojcowie znikają. Ale nie mamy. Coś musiało się

stać.

Samuel usiadł na łóżku. Zrobił to tak gwałtownie, że Joel aż podskoczył. Pomyślał, że powiedział coś, co go zdenerwowało.

Lecz na jego twarzy nie widać było gniewu. Na Joela patrzyły te same oczy co zwykle. Zmęczone i może trochę smutne.

- Sądysz, że nie chciałem poznać prawdy? Rozmyślałem o tym piętnaście lat. Każdego dnia. O tym, dlaczego odeszła. Wiem jedno, ona sama musi odpowiedzieć na to pytanie. I dlatego właśnie tu jesteśmy. Chcę się dowiedzieć. Raz na zawsze. Dlaczego spakowała się i nas zostawiła.

- Może nie będzie chciała niczego wyjaśniać - powiedział Joel ostrożnie.

Samuel znów się położył.

- W każdym razie powinna wytłumaczyć się przed tobą - stwierdził po chwili. - Mimo wszystko jesteś jej synem.

Z korytarza dobiegał szum odkurzacza. Joel wyjrzał przez okno. Deszcz powoli przechodził.

- Co będziemy robić? - zapytał.

- Najpierw coś zjemy - powiedział Samuel. - Potem kupimy ci jakieś ubranie. A później odnajdziemy mamę.

- Nie potrzebuję nowych rzeczy - stwierdził Joel.

- Nie pozwolę ci stanąć przed mamą w byle jakim ubraniu. A przecież nie musimy kupować najdroższych rzeczy.

Deszcz ustał.

Już tylko pojedyncze krople ściekały na parapet. Samuel wyszedł na korytarz w poszukiwaniu łazienki, żeby się ogolić.

Joel popatrzył na obraz wiszący nad komodą.

Przedstawiał kobietę o dużym biuście, która siedziała oparta o pień drzewa. Obok klęczał mężczyzna i grał na skrzypcach.

Joel zaczął rozmyślać o Sonji Mattsson. Gdyby znał jej numer, mógłby do niej zadzwonić z recepcji.

Ale co by jej powiedział?

„Cześć, to ja, ten idiota Joel, który ledwie przyjechał do Sztokholmu, i już stracił plecak. Pomóż mi”.

Odepchnął te myśli. Znów zerknął na obraz. Kobieta pod drzewem miała naprawdę duży biust.

Podszedł do lustra przy drzwiach. Spojrzał na swoją twarz. Najpierw z przodu. Później z profilu.

Kiedy przekręcał głowę, chwycił go skurcz w barku. Przeklinając, potrząsał ramieniem, aż ból ustąpił. I znów z przodu. Wachlarz nad czołem nie dawał się przyczesać. Joel próbował

sobie wyobrazić, że ma takie włosy jak Czarna Fala. Na niby zawiązał krawat i włożył czarne buty

z czubkami. Potem zacisnął pięść i wymierzył cios Czarnej Fali w lustro.

Prosto w nos. Rozkwaśił go tak, że aż pociekła krew.

Ten, kto kradnie Joelowi Gustafssonowi plecak, nie pozostanie bezkarny.

Gapił się w lustro. Czarna Fala zniknął. Został tylko on sam. Nikt więcej.

Podszedł do obrazu na ścianie. Poglądził dłonią kobietę pod drzewem.

Nagle otworzyły się drzwi. Wrócił Samuel. Joel poderwał się tak gwałtownie, że aż przewrócił się na wznak. Samuel spojrział na niego zdziwiony. Nic jednak nie powiedział.

Kiedy wyszli z hotelu, wciąż jeszcze mżyło. Samuel rozejrzał się z wahaniem.

- Dziwne, że człowiek tak słabo wszystko pamięta - odezwał się. - Choć sporo czasu spędziłem w Sztokholmie. Wtedy, dawno temu.

- W tę stronę - powiedział Joel, wskazując ręką. - Tam jest najwięcej ludzi.

Zastanawiało go, że przechodniom tak bardzo się spieszy. Dokąd oni wszyscy zmierzają?

Gdy wreszcie dotarli do domu towarowego i Joel po raz pierwszy w życiu zobaczył ruchome schody, zdziwił się, jak to możliwe, że ludzie nawet po nich przemykają biegiem. Skoro schody się poruszają.

m

Odszukali piętro z odzieżą męską. Obaj jednak zbledli, widząc ceny na metkach.

- Idziemy - powiedział Joel. - Gdzieś muszą być tańsze ubrania.

Kiedy wyszli na ulicę, znowu padało.

Joelowi miasto coraz mniej się podobało. Nie tego się spodziewał. Tłok i hałas, wysokie ceny i deszcz, który padał bez końca.

Poza tym nie potrafił przestać myśleć o plecaku. Miasto wysłało na jego powitanie Czarną Falę. Zszydłym uśmiechem.

- Musimy coś zjeść - powiedział Samuel. - Widziałem po drodze piwiarnię.

Przemykając w deszczu, dotarli na miejsce. Kiedy weszli do środka, Joel nagle poczuł się jak w domu. Jakby znalazł się w piwiarni, do której chodził czasem sprzedawać gazety albo po Samuela, gdy wypił za dużo. Kelnerki miały takie same białe-czarne stroje jak Sara. I pachniało bardzo podobnie. Wilgocią deszczu, wełną i papierosami. Znaleźli stolik i usiedli. Joel od razu się zaniepokoił, że mają za mało pieniędzy. Kelnerka podała im menu. Joel przechylił się przez stół, żeby też przeczytać. Nie interesowało go jednak, w czym mogą wybierać. Tylko jakie są ceny.

- Na to nas stać - stwierdził Samuel. - Gulasz.

Joel nie lubił gulaszu. Ale nie odezwał się ani słowem.

Kiedy skończyli posiłek, znów przestało padać. Ktoś otworzył drzwi i Joel zobaczył, że świeci słońce.

Zjedli w milczeniu. On wciąż myślał o plecaku. O czym myślał Samuel - tego Joel nie wiedział.

Samuel zapłacił, po czym schował portfel do wewnętrznej kieszeni płaszcza.

- Teraz musimy postarać się o porządy plan miasta - stwierdził. - Potem odszukamy sklep, w którym pracuje Jenny.

Joel zdziwił się.

- Nie zaczniemy od jej domu?

- W takim miejscu jest duży ruch, ciągle ktoś wchodzi i wychodzi - stwierdził Samuel. - A za ladą w sklepie stoi niewiele osób. t

Joel rozumiał.

- Ale przecież mówiłeś, że ją rozpoznasz?

- Człowiek nie powinien być zbyt pewny swego - powiedział Samuel z wahaniem. - Lepiej podejść do tego ostrożnie.

„Najostrożniej byłoby w ogóle tu nie przyjeżdżać - pomyślał Joel ze złością. - Znów ten plecak. I Czarna Fala”.

Wstąpili do księgarni i kupili plan miasta. Najtańszy, jaki tylko Samuel zdołał znaleźć. Później poszukali sobie w parku suchej ławki, usiedli i rozłożyli plan.

Tu jest Medborgarplatsen. A tu oni.

- Powinien tam kursować jakiś tramwaj - powiedział Samuel.

Lecz Joel zauważył coś innego. Jeśli wybiorą się pieszo, będą musieli przejść nabrzeżem. A tam są statki.

- Idziemy pieszo - stwierdził. - To na pewno nie tak daleko. Jest jeszcze dość wcześnie.

Zjedli w milczeniu. On wciąż myślał o plecaku. O czym myślał Samuel - tego Joel nie wiedział.

Samuel zapłacił, po czym schował portfel do wewnętrznej kieszeni płaszcza.

- Teraz musimy postarać się o porządy plan miasta - stwierdził. - Potem odszukamy sklep, w którym pracuje Jenny.

Joel zdziwił się.

- Nie zaczniemy od jej domu?

- W takim miejscu jest duży ruch, ciągle ktoś wchodzi i wychodzi - stwierdził Samuel. - A za ladą w sklepie stoi niewiele osób.

Joel rozumiał.

- Ale przecież mówiłeś, że ją rozpoznasz?

- Człowiek nie powinien być zbyt pewny swego - powiedział Samuel z wahaniem. - Lepiej podejść do tego ostrożnie.

„Najostrożniej byłoby w ogóle tu nie przyjeżdżać - pomyślał Joel ze złością. - Znów ten plecak. I Czarna Fala”.

Wstąpili do księgarni i kupili plan miasta. Najtańszy, jaki tylko Samuel zdołał znaleźć. Później

poszukali sobie w parku suchej ławki, usiedli i rozłożyli plan.

Tu jest Medborgarplatsen. A tu oni.

- Powinien tam kursować jakiś tramwaj - powiedział Samuel.

Lecz Joel zauważył coś innego. Jeśli wybiorą się pieszo, będą musieli przejść nabrzeżem. A tam są statki.

- Idziemy pieszo - stwierdził. - To na pewno nie tak daleko. Jest jeszcze dość wcześnie.

Wskazał na zegar przy zakładzie zegarmistrza. Było siedem po dwunastej.

Samuel wstał.

- Lepiej ty weź plan - zaproponował. - Nie orientuję się tu tak dobrze, jak myślałem.

Teraz to Joel szedł przodem. Od czasu do czasu sprawdzał na planie, czy idą w dobrym kierunku.

Wkrótce dotarli do nabrzeża. Był tam zamek królewski, mosty, hotel, muzea i najważniejsze: statki.

Ku swemu rozczarowaniu Joel zobaczył, że to nie transportowce. To białe statki pasażerskie, a gdzieś tam kutry. Nie było żadnych dużych okrętów. Na których potrzebowaliby takiego marynarza jak Samuel albo takiego chłopca jak Joel, co to chciałby pierwszy raz się zamus-trować.

- Gdzie są wszystkie statki? - zapytał. - Te, na których pracowałeś?

- Pewnie, cumują w Vartahamnen - odpowiedział Samuel. - Albo we Frihamnen.

Joel zatrzymał się, rozłożył plan i poszukał tych nazw. Do Vartahamnen trzeba było jednak iść w inną stronę.

Musieli odłożyć to na inny dzień. Ruszyli dalej.

Samuel zaczął się pocić. Nie miał siły iść tak szybko jak Joel. Często wyjmował chusteczkę, żeby otrzeć sobie czoło.

Joel przystanął na rogu ulicy. Przed nimi rozciągał się plac. Gdyby miasto było lasem, znaleźliby się teraz na dużej polanie.

- To tutaj - powiedział, sprawdzwszy na mapie. - Medborgarplatsen.

Samuel przygryzł wargę. Joel mimowolnie zrobił to samo. Nie lubił robić tego samego co Samuel. Ale nie potrafił się powstrzymać.

Na placu był kawiarniany ogródek. Wskazując w tamtą stronę, Samuel kiwnął głową.

- Muszę napić się kawy - powiedział. - I czegoś zimnego. A ty możesz w tym czasie przejść się i poszukać sklepu.

- Nie pójdziemy tam razem?

- Najpierw musimy go znaleźć - stwierdził Samuel. - A to najlepiej zrobisz sam.

Joel zostawił go w ogródku.

Czuł się, jakby wyruszył na najważniejszą wyprawę zwiadowczą w swoim życiu. Wiedział, że to dziecinna myśl. Nic jednak nie potrafił poradzić na to, że myśli, jak myśli. Był dziecinny. I postanowił taki pozostać, jak długo będzie chciał.

Nagle przystanął.

Już wiedział, gdzie przebiega granica.

Istniała taka rzeka, której dziecinność nigdy nie pokona. A on wkrótce znajdzie się na jej brzegu - kiedy stanie przed mamą Jenny i powie:

„To ja, Joel”.

Szedł dookoła placu. Zdał sobie sprawę, że się denerwuje. Gdzieś w oddali mignął mu Samuel.

Był już niedaleko, blisko mamy Jenny. Jeśli list od Elinor z Góteborga nie kłamał. A przecież nie mógł kłamać.

idNjb

Rozejrzał się, szukając sklepu spożywczego. Potem powoli ruszył dalej.

Często przystawał. Wydawało mu się wtedy, że widzi Czarną Falę.

Wróciwszy do punktu wyjścia, zmarszczył czoło. Nie było tu sklepu spożywczego. Jeszcze raz obszedł plac dookoła. Rezultat ten sam. Nigdzie sklepu spożywczego.

Miał pewność. Nie mylił się.

Samuel mieszał łyżeczką w pustej filiżance. Joel usiadł obok niego przy stoliku.

- Nie ma tu żadnego sklepu - powiedział.

Samuel spojrzał na niego, nic nie rozumiejąc.

- Jak to? Nie ma sklepu?

- Chyba słyszysz, co mówię. Nie ma żadnego sklepu. Co właściwie było napisane w tym liście?

- Że Jenny pracuje w sklepie spożywczym na tym placu.

- A skąd ona mogła to wiedzieć?

- Elinor nie napisałaby czegoś takiego, gdyby nie miała pewności.

- Wziąłeś list ze sobą?

- Zostawiłem go w domu.

- A to dlaczego?

- I tak wiem, co w nim jest. Czytałem go tyle razy. Prawie znam go na pamięć.

Skąd brał się ten niepokój - Joel nie wiedział. Ale nagle po prostu był. Tak jakby ni stąd, ni zowąd powiał zimny wiatr.

Zimny wiatr pognał dalej.

A potem zaczęli się kłócić. Dla Joela było oczywiste, że powinni teraz odszukać dom, w którym mieszka mama Jenny. Natomiast Samuel uważał, że mogą poczekać.

- Poczekać na co? - zapytał Joel. - Nie ma żadnego sklepu. Może nie ma też i domu.

- Na pewno jest.

Odpowiadając, Samuel przywołał ruchem dłoni kelnerkę i zamówił jeszcze jedną kawę.

- Przecież dopiero co wypileś - stwierdził Joel.
- Była słaba.
- Zanim znajdziemy ten dom, będzie już wieczór.
- Myślę, że możemy trochę poczekać. Poza tym nie wzięliśmy ze sobą „Celestine”.

Joel poczuł, że powoli ogarnia go gniew. Skąd bierze się ta złość - nie wiedział. Wszystko przez plecak i Czarną Falę. Port Vartahammen, który znajduje się zupełnie nie po drodze. Sklep spożywczy, którego nie ma. Samuel z tą swoją kawą. I wreszcie - zimny powiew. Niepokój. Że coś jest nie tak.

Coś z tym listem od Elinor. Którego on sam nie dostał do przeczytania.

- Wypij kawę, żebyśmy wreszcie mogli stąd pójść. Samuel nie odpowiedział.

Joel podniósł się z krzesła.

- Sam znajdę ten dom.
- Siadaj - nakazał Samuel. - Uważam, że możemy poczekać do jutra.
- Dlaczego zawsze musimy na wszystko czekać? Samuel wskazał na niebo.
- Niedługo znów zaczniesz padać.
- Są tramwaje. I autobusy.
- A wiesz, do którego wsiąść?
- Można się dowiedzieć.

Samuel odstawił filiżankę. Starał się, by jego głos zabrzmiał zdecydowanie.

- Zrobimy, jak mówię. Poczekamy do jutra.

Ruszyli z powrotem tą samą drogą. Samuel z przodu, Joel kilka kroków za nim. Gdy mijali zamek królewski, znów zaczęło padać. Nie mieli gdzie się schronić. Deszcz lał się z nieba. Do hotelu doszli przemoczeni do suchej nitki. Wytarli się, a Joel musiał włożyć koszulę Samuela. Spodnie powiesił na kaloryferze.

Czuł się jak więzień. Nie mając suchych spodni, nie mógł wyjść z pokoju.

Usiadł na brzegu łóżka i ostrożnie rozłożył mokry plan. Tam był dom mamy Jenny. Na Óstgotagatan. Dzisiaj przez chwilę znajdowali się całkiem niedaleko. Ale Samuel chciał czekać. Joel wiedział, że to nie deszcz jest powodem.

Samuel leżał na łóżku. Nie odzywał się, odkąd wrócili do pokoju. Teraz spał. Joel słyszał za plecami jego chrapanie.

Skąd wzięła się ta myśl - nie wiedział. Po prostu nagle podjął decyzję. Powoli, żeby nie zbudzić Samuela, podniósł się ze skrzypiącego łóżka.

Walizka stała otwarta na podłodze. Joel przeszukał ją ostrożnie. Nie było w niej jednak listu od Elinor. Sprawdził w kieszeniach Samuela. Tam też nic nie znalazł.

A więc to prawda. List został w domu.

Joel wyjrzał przez okno. Przez moment poczuł wstyd. Nie uwierzył wtedy Samuelowi. Może on po prostu się denerwuje. Potrzebuje czasu, by znów spotkać się z Jenny. Ale dlaczego nie mógł powiedzieć prawdy? Dlaczego wciąż zasłania się filiżankami z kawą? Dotknął spodni wiszących na kaloryferze. Nie były już takie mokre. Potem spojrzął na Samuela. Spał, jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała miarowo. Spał głęboko. Joel nie mógł już dłużej znieść siedzenia w hotelowym pokoju. Włożył wilgotne spodnie. I przemoczone buty. Z walizki Samuela wziął sobie parę suchych skarpetek. W kieszeni jego marynarki znalazł ołówek. Oderwał róg planu Sztokholmu i napisał wiadomość. Wyszedłem. Niedługo wrócę. Znam drogę. Położył papierek na stole. Potem otworzył ostrożnie drzwi i wymknął się z pokoju. Kiedy zszedł na dół, łysy mężczyzna spał za kontuarem. Drzwi na ulicę były otwarte. Na ścianie przy recepcji znajdował się wielki plan Sztokholmu. Joel odszukał palcem drogę do Vartahamnen. Dojście tam pieszo zajmie dużo czasu. Włożył rękę do kieszeni. Miał dziewiętnaście koron. W tej samej chwili podjął decyzję. Samuel śpi, więc on w tym czasie na własną rękę wyprawi się do portu, gdzie cumują wielkie statki. Iranie tylko, jak się dowiedzieć, który autobus albo tramwaj tam go dowiezie. Na kontuarze w recepcji stał dzwonek. „Jestem w tym hotelu gościem - pomyślał Joel. - Płacimy za nocleg”. Uderzył dłonią w dzwonek. Zrobił to jednak o wiele za mocno. Dzwonek rozdzwonił się. Śpiący mężczyzna aż podskoczył i upuścił gazetę. Potem spojrzął gniewnie na Joela.

- Nie musisz rozwalać dzwonka. Przecież tu siedzę.

Joel przestraszył się. Poczuł też, że się czerwieni.

Rozzłościło go to.

- Chciałbym się dowiedzieć, jak dojechać do Varta-hamnen - powiedział. - Najpierw lekko zadzwoniłem. Ale pan się nie obudził.

Łysy mężczyzna popatrzył na niego podejrzliwie.

„Nie wierzy mi - pomyślał Joel. - Wyrzuci nas obu z hotelu”.

Jednak mężczyzna za kontuarem chyba już zapomniał o dzwonku.

- Jedź tramwajem na Ropsten - powiedział. - Z placu Stureplan. Wsiądź na ostatnim przystanku.

Rozdzwonił się telefon. Mężczyzna podniósł słuchawkę. Joel podszedł do planu miasta na ścianie i odszukał Stureplan. Szybko tam dojdzie.

ki plan Sztokholmu. Joel odszukał palcem drogę do Vartahamnen. Dojście tam pieszo zajmie dużo czasu. Włożył rękę do kieszeni. Miał dziewiętnaście koron. W tej samej chwili podjął decyzję. Samuel śpi, więc on w tym czasie na własną rękę wyprawi się do portu, gdzie cumują wielkie statki.

Iranie tylko, jak się dowiedzieć, który autobus albo tramwaj tam go dowiezie.

Na kontuarze w recepcji stał dzwonek.

„Jestem w tym hotelu gościem - pomyślał Joel. - Płacimy za nocleg”.

Uderzył dłonią w dzwonek. Zrobił to jednak o wiele za mocno. Dzwonek rozdzwonił się. Śpiący mężczyzna aż podskoczył i upuścił gazetę. Potem spojrzał gniewnie na Joela.

- Nie musisz rozwalać dzwonka. Przecież tu siedzę.

Joel przestraszył się. Poczul też, że się czerwieni.

Rozzłościło go to.

- Chciałbym się dowiedzieć, jak dojechać do Varta-hammen - powiedział. - Najpierw lekko zadzwoniłem. Ale pan się nie obudził.

Łysy mężczyzna popatrzył na niego podejrzliwie.

„Nie wierzy mi - pomyślał Joel. - Wyrzuci nas obu z hotelu”.

Jednak mężczyzna za kontuarem chyba już zapomniał o dzwonku.

- Jedź tramwajem na Ropsten - powiedział. - Z placu Stureplan. Wsiądź na ostatnim przystanku.

Rozdzwonił się telefon. Mężczyzna podniósł słuchawkę. Joel podszedł do planu miasta na ścianie i odszukał Stureplan. Szybko tam dojdzie.

ki plan Sztokholmu. Joel odszukał palcem drogę do Vartahammen. Dojście tam pieszo zajmie dużo czasu. Włożył rękę do kieszeni. Miał dziewiętnaście koron. W tej samej chwili podjął decyzję. Samuel śpi, więc on w tym czasie na własną rękę wyprawi się do portu, gdzie cumują wielkie statki. Pytanie tylko, jak się dowiedzieć, który autobus albo tramwaj tam go dowiezie. Na kontuarze w recepcji stał dzwonek. „Jestem w tym hotelu gościem - pomyślał Joel. - Płacimy za nocleg”.

Uderzył dłonią w dzwonek. Zrobił to jednak o wiele za mocno. Dzwonek rozdzwonił się. Śpiący mężczyzna aż podskoczył i upuścił gazetę. Potem spojrzał gniewnie na Joela.

- Nie musisz rozwalać dzwonka. Przecież tu siedzę. Joel przestraszył się. Poczul też, że się czerwieni.

Rozzłościło go to.

- Chciałbym się dowiedzieć, jak dojechać do Varta-hammen - powiedział. - Najpierw lekko zadzwoniłem. Ale pan się nie obudził.

Łysy mężczyzna popatrzył na niego podejrzliwie. „Nie wierzy mi - pomyślał Joel. - Wyrzuci nas obu z hotelu”.

Jednak mężczyzna za kontuarem chyba już zapomniał o dzwonku.

- Jedź tramwajem na Ropsten - powiedział. - Z placu Stureplan. Wsiądź na ostatnim przystanku.

Rozdzwonił się telefon. Mężczyzna podniósł słuchawkę. Joel podszedł do planu miasta na ścianie i odszukał Stureplan. Szybko tam dojdzie.

JMMP

ki plan Sztokholmu. Joel odszukał palcem drogę do Vartahamnen. Dojście tam pieszo zajmie dużo czasu. Włożył rękę do kieszeni. Miał dziewiętnaście koron. W tej samej chwili podjął decyzję. Samuel śpi, więc on w tym czasie na własną rękę wyprawi się do portu, gdzie cumują wielkie statki. Pytanie tylko, jak się dowiedzieć, który autobus albo tramwaj tam go dowiezie. Na kontuarze w recepcji stał dzwonek. „Jestem w tym hotelu gościem - pomyślał Joel. - Płacimy za nocleg”. Uderzył dłonią w dzwonek. Zrobił to jednak o wiele za mocno. Dzwonek rozdzwonił się. Śpiący mężczyzna aż podskoczył i upuścił gazetę. Potem spojrzał gniewnie na Joela.

- Nie musisz rozwalać dzwonka. Przecież tu siedzę. Joel przestraszył się. Poczul też, że się, czerwieni.

Rozzłościło go to.

- Chciałbym się dowiedzieć, jak dojechać do Varta-hammen - powiedział. - Najpierw lekko zadzwoniłem. Ale pan się nie obudził.

Łysy mężczyzna popatrzył na niego podejrzliwie. „Nie wierzy mi - pomyślał Joel. - Wyrzuci nas obu z hotelu”.

Jednak mężczyzna za kontuarem chyba już zapomniał o dzwonku.

- Jedź tramwajem na Ropsten - powiedział. - Z placu Stureplan. Wsiądź na ostatnim przystanku.

Rozdzwonił się telefon. Mężczyzna podniósł słuchawkę. Joel podszedł do planu miasta na ścianie i odszukał Stureplan. Szybko tam dojdzie.

Mżyło, kiedy wyszedł na ulicę. Ale kiedy dotarł na Stureplan, przestało. Znalazł przystanek.

Wkrótce nadjechał tramwaj. Joel zapłacił i poszukał sobie wolnego miejsca. Wsiadł na ostatnim przystanku. Dobrze trafił. Po lewej stronie długiego mostu cumował transportowiec. Kłapy ładowni były otwarte. Wielkie łyżki ładowarek zanurzały się w jej wnętrzu, nabierały czegoś i sunęły w górę, wzniciając smolisty pył. Może to węgiel. Albo ruda żelaza? Joel podszedł bliżej, by odczytać nazwę statku.

M/s „Karmas”.

Trap łączył statek z nabrzeżem. Przy relingu jakiś mężczyzna palił papierosa. Na głowie miał czapkę kucharską. Joel nie mógł przejść dalej, ponieważ ogrodzenie zamykało mu drogę.

Ale statek był tam naprawdę. M/s „Karmas”.

I czekał na niego i Samuela.

Joel nie zwracał uwagi na czas. Stojąc przy kei, w myślach widział, jak obaj, najpierw Samuel, a on za nim, wchodzi na trap.

Nagle zauważył kogoś tuż obok. Aż drgnął. To stary mężczyzna o długich, siwych włosach, z fajką w zębach. Na jego przegubie Joel dostrzegł wytatuowaną kotwicę.

- Ot, patrzy sobie chłopak i marzy - zagadnął mężczyzna z uśmiechem.

Prawie nie miał zębów. Jednak uśmiechał się przyjaźnie.

- Tak tylko oglądam - odpowiedział Joel.

- A ja myślę, że widzisz siebie na tym trapie.

Joel wybałuszył oczy. Jak ten człowiek mógł czytać w jego myślach?

- Od razu widać, że ktoś chce zostać marynarzem - mówił dalej mężczyzna. - Jest coś takiego w oczach ludzi, których ciągnie w świat. Kiedyś sam tak patrzyłem, rozmarzony. A było to w Norrköping.

Wytrząsnął tabakę z fajki i mrugnął do Joela.

- Czyż nie mam racji?

- Pewnie tak.

- Jak się nazywasz?

- Joel.

- Ja nazywam się Brunte. A właściwie "Bror Runę Teodor Andersson. Ale to za długie. Więc jest Brunte. Marynarz tyle samo haruje, co podróżuje. A bywa naprawdę ciężko.

- Pan jest marynarzem? - zapytał Joel nieśmiało.

- Byłem. Trzy lata temu zszedłem na ląd. Po czterdziestu czterech latach. Myślałem, że będzie mi dobrze. Ale jest tylko pustka. Więc przychodzę tutaj popatrzeć na statki. Ty patrzysz i marzysz o tym, co będzie. Ja patrzę i myślę o tym, co było. Tak to już jest.

- Mój tata jest marynarzem - powiedział Joel. - Ale teraz pracuje jako drwal.

- Tak to już jest - stwierdził Brunte.

- Jak można zostać marynarzem?

- Raczej tata powinien ci o tym powiedzieć.

- Nie mam ochoty go pytać.

Brunte z zadumą pokiwał głową.

- Tak to już jest. Z ojcami. Człowiek woli zapytać kogoś innego. W każdym razie musisz postarać się o książeczkę żeglarską. A żeby ją zdobyć, trzeba przejść

badania lekarskie. Jak się już ma książeczkę, trzeba sprawdzić w Biurze Żeglugi, na które statki poszukuje się załogantów. Ty pewnie marzysz, żeby zostać kapitanem?

- Nie wiem. Chcę być marynarzem.

Fajka zaparkotała.

- Zacznij od tego. Potem się zobaczy. Tak to już jest. Jednych ciągnie do maszynowni, innych na mostek kapitański. Jeszcze inni chcą pracować na pokładzie. Zdarzają się i tacy, którzy pragną

jak najszybciej wrócić na ląd.

Joel zastanawiał się nad tym, co powiedział Brunte. Nie musiał już pytać Samuela.

- Jak widzisz po fladze - ciągnął mężczyzna - M/s „Karmas” należy do spółki Grangesberg, która wydobywa żelazo i ma własną flotę.

- Skąd on przyplłynął? - zapytał Joel. - I dokąd zmierza?

- Marynarze zazwyczaj mówią o statku jak o kobiecie, „ona”.

- Skąd ona przyplłynęła?

- Może z Anglii. Albo z Narwiku. A dokąd zmierza? Może do Liberii. Albo do Belgii.

Joel wiedział, że Narwik leży w Norwegii. A Belgia w Europie. Ale Liberia? Gdzie to jest? Miał ochotę zapytać. Z drugiej strony, nie chciał się ośmieszyć. Więc nie zapytał.

Brunte schował fajkę do kieszeni i ziewnął.

- Człowiekowi pozostały tylko starość i zmęczenie - powiedział. - Tak to już jest. Pora na popołudniową drzemkę.

Skinął głową i poszedł. Siwe włosy zafalowały na wietrze. Joel pomyślał, że chciałby go zapytać o tyle innych rzeczy. Ale i tak dowiedział się najważniejszego: co zrobić, żeby zostać marynarzem.

Stał tak jeszcze chwilę i patrzył, jak łyżki dźwigu opróżniają ładownię.

Potem wszedł do tramwaju i pojechał do hotelu.

Gdy wszedł do pokoju, Samuel siedział na łóżku i czekał na niego.

- Gdzie byłeś? - zapytał. - Martwiłem się.»

- Zostawiłem ci wiadomość. I już jestem z powrotem.

Nie chciało mu się opowiadać, co porabiał. To, że już wie, jak można zostać marynarzem, miało być niespodzianką.

- Zasnąłem - powiedział Samuel. - Coś mi się przyśniło. Ale już zapomniałem co.

„Pewnie śniły ci się drzewa - pomyślał Joel. - Te twoje siekiery i piły, i drzewa, których jeszcze nie ściałeś. Nie śniło ci się, że wchodzisz po trapie na statek, który odpływa do Liberii”.

- Gdzie jest Liberia? - zapytał.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Jakiś facet pod hotelem mówił, że stamtąd pochodzi.

Samuel spojrzał na niego z powątpiewaniem.

- Rozmawiałeś z czarnoskórym? Mówił po szwedzku?

W tej samej chwili Joel sobie przypomniał. Jak mógł nie

pamiętać? Przecież zawsze był najlepszy w klasie z geografii. Jak mógł zapomnieć, że Liberia leży w Afryce?

- A może chodziło o Liban - powiedział. - Albo o Linkoping. Mówił tak niewyraźnie.

- Czego chciał?

- Sprzedawał gazety i książki. Z oferty gwiazdkowej.

- Z oferty gwiazdkowej? W środku lata?

Joel zdał sobie sprawę, że zaplątał się w niepotrzebne kłamstwa. Teraz musiał jak najszybciej z tego wybrnąć.

- To oferta z zeszłego roku. Tanio sprzedawał. Ale nie kupiłem.

Samuel pokręcił głową.

- Idziemy zjeść kolację - powiedział, wstając z łóżka. - I tak sobie pomyślałem, że później moglibyśmy wybrać się do kina.

Joel był zaskoczony. Coś takiego nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Żeby Samuel zaproponował wspólne wyjście do kina. Samuel w ogóle nie chodził do kina.

- A dlaczego? - zapytał Joel.

- Pomyślałem, że będzie fajnie. Skoro jesteście w Sztokholmie.

- Wydawało mi się, że przyjechaliśmy tu odnaleźć mamę Jenny. I popatrzeć na statki.

- To chyba może poczekać do jutra - powiedział Samuel. - Jeśli nawet mielibyśmy spotkać Jenny przypadkiem, to nie sądzę, żebym dał radę. Nie dzisiaj.

Joel zrozumiał. I poczuł wyrzuty sumienia. Samuel bał się. To całe czekanie nie wynikało z lenistwa. Naprawdę bał się znów spotkać z mamą Jenny.

- Poczekamy do jutra - powiedział.

Zjedli kolację w tym samym miejscu co wcześniej. Później przeszli się szeroką ulicą, przy której było wiele kin. Joel pozwolił Samuelowi zdecydować, co obejrzeć.

- Nazwisko Kirk Douglas brzmi znajomo - powiedział Samuel. - To na pewno dobry film.

Zdaniem Joela film był kiepski. Nic się nie działo. Aktorzy snuli się tylko i gadali. A on nie potrafił się skupić. Wydawało mu się, że na ekranie widzi siebie. Jak wchodzi i schodzi po trapie.

- To dobry film - stwierdził Samuel, kiedy wyszli z kina.

Joel nic nie powiedział.

W drodze powrotnej zatrzymali się, żeby kupić kiełbaski. Joel zaczął się niepokoić, na jak długo jeszcze Samuelowi wystarczy pieniędzy.

Kiedy weszli do hotelu, łysego mężczyzny nie było. Za kontuarem siedziała gruba kobieta.

- Zamawia pan budzenie? - zapytała.

- Nie trzeba - powiedział Samuel. - Sami się obudzimy.

Samuel zasnął, jak tylko zgasili lampkę. Joel nie spał. Przez szparę między zasłonkami wpadało światło z ulicy. W dodatku rozbrzmiewało tyle dźwięków. Nie tak jak w domu. Tam było zupełnie cicho. Tam jedyny odgłos to trzeszczenie ścian. Światło z ulicy padało na „Celestine”. „Co teraz robi mama Jenny? - zastanawiał się Joel. - O czym myśli? Na pewno nie o Samuelu. Ani o mnie. Nie wie, że jesteśmy tak blisko”.

Podciągnął koldrę pod brodę i starał się zasnąć. Jednak sen nie chciał nadejść. Joel przewracał się i kręcił na wszystkie strony. W końcu usiadł na łóżku. To bez sensu. Wstał i spojrział na zegarek Samuela. Kwadrans po jedenastej. Podchodząc do okna, zerknął na obraz. Młody mężczyzna dalej grał na skrzypcach. A kobieta siedziała pod drzewem. Joel ostrożnie odsunął zasłonkę. Nie padało. I nagle nie miał żadnych wątpliwości.

Noc czeka na niego. Sam już nie wiedział, ile to razy wyruszał na swoje sekretne wyprawy i błąkał się po miasteczku. W każdym razie nic nie stało na przeszkodzie, żeby odszukać dom mamy Jenny jeszcze tej nocy.

Ubrał się po cichu i napisał kolejną wiadomość. Na wszelki wypadek położył ją na swojej poduszce.

Nie mogę spać. Wychodzę. Niedługo wrócę.

Nic więcej. Nie podałem godziny. Samuel nie dowie się, jak długo go nie ma.

Na korytarzu było pusto. Joel ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Nie odważył się jechać windą. Za to dywan na schodach tłumiał jego kroki.

W recepcji grało radio. Joel przystanął. Może recepcjonistka nie pozwoli mi wyjść? Może o jedenastej wieczorem trzeba być w hotelu?

Usiłował coś wymyślić.

Problem rozwiązał się jednak sam. Joel usłyszał chrapanie. Zrobił jeszcze kilka kroków. Chrapanie zabrzmiało głośniejsz. Ostrożnie wyjrzał. Kobieta za kontuarem spała na siedząco z otwartymi ustami. Joel skulił się i przebiegł do drzwi. Jeśli zaskrzypią, recepcjonistka może się obudzić. Delikatnie chwycił klamkę i szybko je otworzył. Nie wydały żadnego dźwięku. Wyszedł na zewnątrz. Pamiętał, żeby wziąć ze sobą plan. Papier zdążył wyschnąć, ale był pognieciony. Potem Joel pomyślał sobie, że niedobrze tak się skradać nocą z planem Sztokholmu w dłoni. Schował go więc do kieszeni i ruszył przed siebie. Noc była ciepła, jak to latem. Mimo późnej pory mnóstwo ludzi chodziło po mieście. Z łoskotem przejechał tramwaj. Skądś dobiegała muzyka. Po drugiej stronie ulicy chwiejnym krokiem szło dwóch panów podtrzymujących się wzajemnie.

Joel minął zamek i dotarł do placu, na którym wcześniej nie znalazł sklepu spożywczego.

Kawiarnię już zamknięto, a stoliki i krzesła przykryto płachtami. Było mniej ludzi. I aut. Pojawił się za to samochód policyjny. Joel pochylił się i skulił, jakby chciał stać się niewidoczny. Kiedy samochód zniknął, on przystanął pod wystawą i wyjął plan. Tam jest Ostgótagan. W lewo, w prawo i znów w lewo. Zrobił krok. Jeszcze jeden. Ile metrów pozostało do domu mamy Jenny? Starał się zachowywać po dorosłemu. To dziecinne biegać po nocy i szukać domu mamy, która zniknęła. Chociaż czasem właśnie coś takiego jest zachowaniem dorosłym. Joel pamiętał, jak Samuel błąkał się po nocach, kiedy był strasznie zakochany w Sarze.

Skreślił w lewo, a potem w prawo. Z otwartego okna dobiegały głosy kobiety i mężczyzny, którzy kłócili się o pieniądze. On sam nigdy taki nie będzie. Nie będzie dorosłym, który kłóci się o pieniądze. Kiedy za oknem letnia noc i ciepło.

Po chwili zamarł. Co będzie, jeśli Samuel się obudzi? Może zmartwi się tak bardzo, że zadzwoni na policję.

Jednak od razu się uspokoił. Samuel tak nie postąpi. Po pierwsze, nie budził się w nocy. Poza tym wiedział przecież, że Joel da sobie radę.

Znów w lewo. Niedługo będzie na miejscu. Jeśli plan nie kłamie. I jeśli list od Elinor nie kłamie. Jeśli zgadza się to, co, jak powiedział mu Samuel, jest w nim napisane. Jeśli wszystko się zgadza. Jeśli Joel w ogóle ma mamę o imieniu Jenny.

Przeczytał szyld z nazwą ulicy.

Óstgótagan.

Szukał numeru 32. Przeszedł na drugą stronę, gdzie budynki miały nieparzyste numery.

Najpierw brązowy dom, później czerwony ze sklepem meblowym. Potem brązowy, jeszcze jeden i szary.

I wreszcie był na miejscu.

Wstrzymał oddech.

Nad owalnym wejściem widniał numer 32. Lampa oświetlała drzwi. Joel spojrzął na ścianę budynku. Prawie we wszystkich oknach było ciemno. Ludzie spali. Mama Jenny spała. Gdzieś tam, po drugiej stronie okna.

Zasłonił dłonią usta ze strachu, że zacznie ją wołać.

Nie zrobiłby tego jednak. Zdarzało się, że robił różne rzeczy, nie wiedząc dlaczego. Ale nie to. Nie będzie tak stał na środku ulicy i wrzeszczał.

W kolejnym oknie zgasło światło.

Joel postanowił wrócić na stronę z parzystymi numerami. Może drzwi nie są zamknięte na klucz?

Wtedy mógłby przeczytać nazwiska lokatorów.

Po chwili uderzyła go pewna myśl.

m

Nie wie, jakie mama Jenny nosi nazwisko. Skoro ona i Samuel nigdy się nie pobrali, nie mogła nazywać się Gustafsson.

W każdym razie spróbuje to sprawdzić. Może na liście są też imiona.

Jenny Andersson - pomyślał.

Jenny Svensson.

Jenny Jansson.

Jenny Jezus Maria.

Jenny Joelsson.

Jenny Jennyson.

Jenny durna baba, która sobie poszła.

Joel urwał tę myśl. Zbliżał się jakiś samochód. Kiedy auto odjedzie, on przejdzie na drugą stronę ulicy i sprawdzi przy drzwiach.

Samochód zniknął.

Joel właśnie miał zrobić krok, kiedy drzwi pod numerem 32 otworzyły się.

Stał nieruchomo.

Z budynku wyszła kobieta.

Spojrzała na niego przelotnie. I po chwili poszła dalej.

W świetle dostrzegł, że ma zielony płaszcz.

Coś go zabolalo.

Szybko zdał sobie sprawę, że sam szczypie się w ramię. Patrzył za kobietą, która oddalała się ulicą. I powtarzał, że zielony płaszcz jeszcze nic nie znaczy. Minęło trzynaście lat, odkąd mama Jenny odeszła. To nie mógł być ten sam płaszcz. Nic nie wskazywało, że to mama Jenny. W tym domu na pewno mieszka wiele kobiet.

Joel pomyślał, że sobie wmawia. Zawsze to samo. Wmawia sobie rzeczy, które później podstępem sprowadzają go na manowce.

Mimo to przeszedł szybko na drugą stronę ulicy i podążył za kobietą. Może zdoła zobaczyć jej twarz? Samuel zawsze mu mówił, że on z wyglądu bardzo przypomina Jenny.

Kobieta zniknęła za róg. Joel przyspieszył. Zateęsknił za tenisówkami. Przeklęty Czarna Fala. Że też nie mógł sobie darować jego plecaka.

Ostrożnie wyjrzał za róg. Kobieta przystanąła i obejrzała się. Potem przeszła na drugą stronę ulicy. Obcasy stuknęły o bruk. Gdzieś w pobliżu zegar wybił dwunastą.

Północ. Joel próbował sobie wyobrazić, dokąd ona zmierza. W środku nocy. I to sama. Co więcej, chyba jej się spieszyło.

Kto spieszy się o takiej porze, kiedy zegar właśnie wybił północ?

Znów skręciła za róg. Joel też przyspieszył kroku. Może zniknie w jakiejś bramie, a on nie zdąży dostrzec w której? Znowu wyjrzał. Kobieta szła dalej. Wciąż było jej spieszno. I ten stukot obcasów.

Podążał za nią. Nie miał pewności, mogła to równie dobrze być mama Jenny.

Nagle kobieta przystanąła i odwróciła się. Joel ledwie zdążył schować się w mroku pod ścianą

budynku. Widziała go? Wstrzymał oddech i czekał. Jeśli kobieta zawróci, żeby sprawdzić, kto za nią idzie, on ucieknie ile sił w nogach. A jeśli zacznie wołać o pomoc? Co on wtedy zrobi?

Wstrzymał oddech. Po chwili usłyszał, że kobieta idzie dalej. Odgłos jej kroków stawał się coraz mniej wyraźny. Policzył do pięciu i wyjrzał. Począł. A potem podążył za nią.

Doszli do placu. Na ławce siedziało kilkoro młodych ludzi. Jeden z nich przypominał Czarną Falę. Ale to nie był on.

Kobieta znów przystanąła. Tym razem przed wystawą. Później poszła dalej. Kiedy Joel dotarł w to samo miejsce, zobaczył, że to sklep żelazny.

Dlaczego mama Jenny miałaby interesować się narzędziami?

Coś tu się nie zgadza.

Właściwie to nic się nie zgadza.

- Nie wiem, czy to ona - powiedział głośno. - Chcę tylko zobaczyć jej twarz, żeby się upewnić.

Chcę zobaczyć, czy rozpoznam w niej siebie.

Joel ukrył się w cieniu budynku. Kobieta ponownie przystanąła.

Widział, jak wchodzi przez furtkę. Szybko przeszedł na drugą stronę ulicy. Furtka prowadziła na podwórze. A na podwórzu stał wielki dom. Wyglądał jak szkoła. Joel dostrzegł, że nad wejściem jest jakiś szyld. Było jednak za daleko i za ciemno, żeby mógł go odczytać. Do wejścia prowadziły schody. Zobaczył, że kobieta otwiera drzwi i znika w jasnym świetle.

Drzwi zamknęły się. I już jej nie było.

Joel odczekał. Potem przeszedł przez ulicę i odczytał napis nad wejściem.

„Fundacja Światło Jesieni”.

Nie miał pojęcia, co to jest fundacja. I dlaczego nazywa się „Światło Jesieni”?

Furtkę oświetlała uliczna latarnia. Joel schował się w cieniu.

Co on właściwie wyprawia? Z budynku, w którym być może mieszka mama Jenny, wychodzi jakaś kobieta. I on podąża za nią. A powinien spać w swoim pokoju w hotelu.

Z tego powodu prawie czuł wyrzuty sumienia. Samuel miał niewiele pieniędzy. Zapłacił za hotel.

Tymczasem on nawet nie skorzystał z łóżka. Postanowił, że następnego dnia będzie leżał w nim, jak długo się da.

Postanowił też, że stamtąd pójdzie. Lecz został.

Potem postanowił nie otwierać furtki.

Ale ją otworzył.

„Na pewno nie podejść do schodów” - pomyślał.

I podszedł. Jednak drzwi nie miał odwagi otworzyć. Nadstawił uszu. Lecz było zupełnie cicho.

Wokół domu wiła się szeroka zwirowa ścieżka.

„Nie pójdę tam” - pomyślał.

I ruszył ścieżką.

Dom był bardzo duży, z mnóstwem okien. W większości ciemnych. Ale gdzieś tam palily się bardzo jasne lampy.

„Światło jesieni» - pomyślał. - Jesienne światło. Co to za dom?"

Na tyłach znajdował się duży ogród. Joel zaciekawiony zatrzymał się przed drewnianym barakiem z otwartymi drzwiami. Stało tam wiele starych wózków inwalidzkich.

Robiło się coraz dziwniej. Kilka lat temu z pewnością by się przestraszył. Ale nie tym razem. Teraz stwierdził tylko, że to niezwykle.

Szedł dalej. W ścianie szczytowej zobaczył drzwi. Od razu dostrzegł, że są uchylone.

„Tam na pewno nie wejść" - pomyślał.

Potem ostrożnie chwycił klamkę. Drzwi zaskrzypiały. Ale niezbyt głośno. Wewnątrz paliło się światło. Joel puścił klamkę i drzwi same się przymknęły.

Po chwili znów je otworzył.

„Zawsze mogę powiedzieć, że pomyliłem drogę - pomyślał. - Słysząc to w moim dialekcie. Oto młody człowiek, który pomylił drogę. I to bardzo. Z samiotkiej Norrlandii.

Mogę też powiedzieć, że chodzę we śnie. I że mieszkam w hotelu. Ale nie potrafię do niego wrócić".

Nasłuchiwał. U sufitu paliła się samotna żarówka. Wszędzie cisza. Wślizgnął się do środka i przymknął za sobą drzwi. Dla pewności wsunął w szparę kawałek drewna.

Wewnątrz unosił się mocny zapach. Stęchlizny. Starości. I czegoś jeszcze. Po chwili Joel domyślił się, co to za budynek. Szpital.

Znał ten zapach. Pamiętał go ze szpitala, w którym leżał, po tym jak niemal przejechał go autobus. Ale czy szpital mógł nazywać się inaczej niż szpital? „Światło Jesieni"? Wydawało się to dziwne. Idąc dalej korytarzem, dotarł do szerokich podwójnych drzwi. Otworzył je ostrożnie i zajrzał do środka. Stały tam nosze oparte o ścianę, a obok wózek inwalidzki.

Teraz Joel miał już pewność, że to szpital. Nasłuchiwał. Gdzieś z oddali dobiegł go odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Potem znowu zrobiło się cicho. Wymknął się na korytarz. Jak wśród tych wszystkich drzwi odnajdzie kobietę w zielonym płaszczu? Szedł korytarzem, cały czas przygotowany na to, że ktoś może nadejść. Cały czas powtarzał swoje usprawiedliwienia. Że zgubił drogę, aż z Norrlandii. Albo że jest lunatykiem, który zabłądził podczas nocnego spaceru.

Wszystkie drzwi wyglądały podobnie. Postanowił otworzyć któreś na chybił trafił. Zajrzał przez szparę. Było niemal zupełnie ciemno. Tylko w rogu słabym światłem paliła się lampa. Wszedł do środka. Jego oczy

j

przyzwyczyły się już do mroku. Stwierdził, że znajduje się w sali z wieloma łózkami.

Salę przepelniało chrapanie. Jęki, piski, warkoty i świsty. Joel zrobił krok w głąb pomieszczenia. Wtedy zobaczył, że w łózkach leżą bardzo starzy ludzie.

„Szpital - pomyślał. - Albo dom starców. Albo jedno i drugie”.

W środku unosił się silny, ostry zapach. Staruszek w jednym z łóżek nie chrapał. Nagle Joelowi wydało się, że mężczyzna patrzy na niego spod półprzymkniętych powiek.

Później pomyślał, że staruszek nie żyje.

Paniczny strach pojawił się nie wiadomo skąd. Joel wypadł z sali. Tym razem drzwi skrzypnęły, ale on już na to nie zważał.

Na korytarzu usłyszał głosy. Jakies drzwi otworzyły się i zamknęły. Głosy były coraz bliżej. Zawrócił i pobiegł dalej korytarzem. Nagle nie wiedział już, którądy tu wszedł. Podwójnych drzwi było tak dużo. Głosy zbliżały się. Na chybił trafił szarpnął za klamkę i wślizgnął się do środka. Słyszał głosy dobiegające z korytarza, to dwie kobiety. Po chwili zniknęły.

Nagle w pokoju zrobiło się jasno. Joel aż podskoczył. Nie było w nim jednak nikogo. Wtedy zdał sobie sprawę, że niechcący przycisnął ramieniem włącznik światła. Już miał je zgasić, kiedy zobaczył, że znajduje się w przebieralni. Były tam ławki i metalowe szafy. A na każdych drzwiach widniało nazwisko.

„Mamo Jenny - pomyślał. - Jeśli to ty szłaś tutaj nocą, może odnajdę twoje nazwisko na którejś z szafek”.

Doktor Jenny albo siostra Jenny. Albo dyrektor Jenny.

Zaczął sprawdzać rzędy szafek. Na niemal wszystkich widniały żeńskie imiona. Był tylko jeden Arne Bergström i jakiś Hagge K. Cała reszta to kobiety.

W pierwszym rzędzie Judith i Johanna. Joel zawrócił i zaczął czytać po drugiej stronie.

Dotarł mniej więcej do połowy rzędu.

Wtedy zobaczył to nazwisko.

Jenny Ryden.

Wstrzymał oddech.

Czy to jego mama? Jenny Ryden.

Wiedział, a zarazem nie wiedział.

Szafka nie była zamknięta na klucz. Jeśli ją otworzy i znajdzie w środku zielony płaszcz, będzie miał pewność.

Postanowił tego nie robić.

A potem otworzył szafkę.

Płaszcz, który tam wisiał, był jeszcze zieleńszy, niż mu się początkowo zdawało. Miał barwę trawy.

Płaszcz Jenny Ryden. Płaszcz jego mamy.

Obok wisiała torebka.

„Mogę ją otworzyć - pomyślał. - Może znajdę w niej portfel. Z adresem. Gdzie będzie napisane «Óstgótagan». Ale może jest tam jeszcze coś innego. Co potwierdzi, czy to moja mama, czy nie”.

Ostrożnie zdjął torebkę. Była zamykana na pętelkę z rzemyka i srebrny guziczek.

Czuł się tak, jakby otwierał wieko skrzyni skarbów, której poszukiwał, odkąd pamiętał.

Może nie powinien? Lepiej byłoby, gdyby mógł to zrobić razem z Samuelem. Jenny należała przecież także do niego.

Ale nie potrafił się powstrzymać. Otworzył torebkę. W środku znalazł parę rękawiczek. I puderniczkę.

I portfel.

Postawił torebkę na podłodze i otworzył portfel.

W tej samej chwili drzwi przebieralni otworzyły się gwałtownie. Stał w nich mężczyzna w białym kitlu i gapił się na niego.

Joel nie wiedział, czy to Arne Bergström, czy Hagge K.

Usiłował coś powiedzieć na swoje usprawiedliwienie. Nawet się uklonił.

Więcej jednak nie zdążył. Mężczyzna szybko podszedł do niego. Joel próbował się uchylić. Lecz mimo to dwie silne dłonie chwyciły go za ramiona.

- Złodziej! - zawołał mężczyzna. - Ty, złodzieju. Co tu robisz? Jak tu wszedłeś? Co zabrałeś? Jak otworzyłeś szafkę? Jak się nazywasz?

Pytania posypały się jedno za drugim. Mężczyzna był czerwony na twarzy i krzyczał.

„Zbije mnie - pomyślał Joel. - Na pewno mnie zbije”.

Gdy mężczyzna przerwał, żeby złapać oddech, Joel spróbował coś powiedzieć. Ale on znów zaczął drzeć się i krzyżeć. Drzwi do przebieralni otworzyły się. Jakiś staruszek w podniszczonej piżamie i z laską w dłoni patrzył ku nim, mrużąc niedowidzące oczy.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Niech pan Erik kładzie się spać.

Mężczyzna, który trzymał Joela, wciąż mówił gniewnym głosem. Staruszek odwrócił się przestraszony.

- Nie jestem złodziejem - spróbował znów Joel, a wtedy usłyszał, że się jąka. - Zabłądziłem.

- Złodziej - powtórzył mężczyzna. - Jesteś złodziejem i tyle.

- Ja tylko szukam swojej mamy.

Joel słyszał, jak słowa same wydobywają się z jego ust. Ale skąd tak właściwie się brały - na to nie potrafił odpowiedzieć. Jednak mężczyzna, który wciąż go trzymał, zdawał się nabierać wątpliwości.

- Mamy?

- Tak.

- Jak się nazywa?

- Jenny.
- Pracują tu dwie kobiety o imieniu Jenny. Jak się nazywasz?
- Gustafsson.

Joel zdał sobie sprawę, że to zła odpowiedź. Ale było już za późno. Mężczyzna mocniej zacisnął dłonie na jego ramionach.

- Nie ma tu żadnej Jenny Gustafsson. Nie tylko jesteś złodziejem. Ale i kłamcą.
- Joel pomyślał, że nie ma nic do stracenia. Jeśli są tu dwie kobiety o imieniu Jenny, to tylko jedna z nich mogła nazywać się Ryden. Więc w najlepszym razie odgadnie dobrze. Chociaż jeśli mu się uda, może i tak nie mieć racji. Nie wiedział przecież, czy to właśnie swoją mamę widział, jak tu wchodziła.

- Ryden - powiedział. - Moja mama nazywa się Jenny Ryden.

Mężczyzna puścił jedno ramię Joela. Ale drugie wciąż trzymał. Cały czas patrzył na niego podejrzliwie.

- A czego od niej chcesz w środku nocy?

Joel rozpaczliwie usiłował znaleźć jakiś sposób, żeby się z tego wypłatać. Zazwyczaj łatwo potrafił wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Ale tym razem zdawało się, jakby głowa odmówiła mu posłuszeństwa.

- Najlepiej będzie, jeśli po nią pójdziemy.

Mężczyzna pociągnął Joela za sobą do drzwi.

W tym momencie główka znów zaczęła pracować.

- Najlepiej będzie, jeśli się z nią nie spotkam.

Mężczyzna zatrzymał się i spojrzał na niego zdziwiony.

wiony.

- Mówiłeś przecież, że jej szukasz.

- Mogę to wyjaśnić.

Mężczyzna puścił Joela. Ale stał na szeroko rozstawionych nogach, czujnie zasłaniając drzwi, na wypadek gdyby Joel próbował się wymknąć.

- Wyszedłem z domu, kiedy mamy już nie było - zaczął. - Drzwi zatrzasnęły się. Nie wiedziałem, jak dostać się z powrotem. Mama jest zła, gdy wychodzę wieczorem. Pomyślałem, że pożyczę od niej klucz. Wrócę do domu i otworzę drzwi. A potem zostawię go na podłodze. Ona pomyśli, że go upuściła.

Słowo przychodziło za słowem. Z jednego robiło się drugie. Joel dziwił się w duchu, jak też zdołał wymyślić taką historyjkę, która brzmiała nawet prawdziwie.

- I ja mam w to uwierzyć?

„Tak - pomyślał Joel. - Ma pan w to uwierzyć. Żebym mógł się stąd wydostać”.

W tej samej chwili znów otworzyły się drzwi. Stał w nich ten sam staruszek co wcześniej.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Niech pan Erik kładzie się spać. Nie może pan tak sobie chodzić po nocy. Jeszcze się pan zgubi i pomyli łóżko.

Staruszek zniknął.

Joel pomyślał, że musi ulepszyć swoją historyjkę.

- Mama może bardzo się rozgniewać.

Odpowiedź zaskoczyła go.

- Święta prawda - przytaknął mężczyzna i kiwał głową.

Po chwili odzyskał jednak powagę. Wróciła też podejrzliwość.

- A jak to możliwe, że mówisz północnym dialektem? Twoja mama mówi chyba po sztokholmsku?

Joel nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

- To taka choroba - wypalił, uznając jednocześnie, że to najgłupsze, co mógł wymyślić.

- Jaka choroba?

- Tak samo jak z kolorem oczu. Można mieć dialekt po babci ze strony ojca. Albo po dziadku ze strony matki.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

- Ja też nie - powiedział Joel niewinnie. - Ale mówił mi o tym sam lekarz. Zaledwie kilka tygodni temu.

Mężczyzna pokręcił głową.

- I tak uważam, że najlepiej będzie pójść po twoją mamę - stwierdził. - Sprawa wydaje się dziwna. Co ty w ogóle robisz na mieście tak późno w nocy?

- Są wakacje. A ja już skończyłem szkołę.

Mężczyzna jakby się zastanawiał. Nadal był czujny.

I bardzo podejrzliwy.

- Myślałem, że Jenny ma tylko dwie córki.

Joela ścisnęło w żołądku. A więc się pomylił.

Pomylił mamę.

Mężczyzna znów pokręcił głową.

- Chyba będę musiał ci uwierzyć. Weź klucz. Nic jej nie powiem.

Joel podszedł na trzęsących się nogach do szafki i włożył dłoń do torebki. Szukał i szukał, ale klucza nie było.

Udał, że chowa coś do kieszeni. Potem odwiesił torebkę i zamknął szafkę.

- Jak tu wszedłeś?
- Drzwi w ścianie szczytowej były uchylone.

Mężczyzna westchnął.

- Woźni się objijają. Wciąż to samo.
- Może tu dostać się złodziej - stwierdził Joel.

Mężczyzna kiwnął głową.

- Jak chcesz, to wyjdź głównymi drzwiami - powiedział po chwili. - Jenny pije teraz kawę. Jest na piętrze.

Mężczyzna odprowadził go do wyjścia.

- Mam nadzieję, że mnie nie okłamałeś - odezwał się.

Joel poczuł wyrzuty sumienia.

- Nie. Ja nie kłamię. Kiedyś już coś takiego się zdarzyło. Musiałem wtedy nocować w hotelu Pod Krukiem.

Chwilę później stał na podwórzu.

Powinien był ugryźć się w język. Dlaczego zdradził nazwę hotelu, w którym się zatrzymali? Miał ochotę dać sobie kopniaka.

Ale nie mógł już nic na to poradzić. Stał tak przy furtce z kluczem na niby w kieszeni. Kluczem do domu,

w którym nie mieszka mama Jenny. A w którym teraz prawdopodobnie śpią dwie córki kobiety o nazwisku Jenny Ryden.

Poczuł ulgę. Ale i przygnębienie. Ulgę, ponieważ zdołał się wywinąć. Przygnębienie, bo mimo wszystko nie było tak, jak myślał.

Albo tak, jak miał nadzieję, że będzie.

Teraz już wiedział. Naprawdę miał wtedy nadzieję, że to ten sam zielony płaszcz. Ten sam, w którym odjechała mama Jenny. A kiedy ją odnalazł, okazało się, że to tylko jakaś Jenny Ryden.

Ruszył z powrotem do hotelu. Poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Zegar na kościelnej wieży wskazywał, że minęła pierwsza.

Ulice były już puste. Samochodów mniej.

Jeśli jeszcze trochę poczekam, będę zupełnie sam, pomyślał. Tak bardzo sam, jak wtedy w domu.

Kiedy jeździłem nocami na rowerze. I szukałem psa, który zniknął gdzieś w drodze ku odległej gwieździe.

Wcale nie czuł się jak ktoś, kto skończył piętnaście lat.

Spojrzał w niebo.

Na twarz skapnęła mu kropla deszczu.

To ten pies, pomyślał. Siedzi tam w górze i spluwa na mnie.

Wkrótce zaczęło padać. Joel szedł szybciej. Po chwili lało jak z cebra. Tak szybko nie potrafił biec. Dlatego znów zwolnił kroku. To i tak bez znaczenia. Do hotelu dojdzie przemoczony.

W dodatku musiał się jeszcze zgubić. Nagle zupełnie nie wiedział, gdzie jest. Nie rozpoznawał ulic. Trwało to

dłuższą chwilę, zanim odnalazł właściwą drogę. Był tak przemoczony, że aż chlupotało mu w butach.

I oczywiście przestało padać dokładnie w chwili, kiedy dotarł do hotelu. Delikatnie otworzył drzwi. Kobieta w recepcji wciąż spała. Wszedł po schodach. Pod drzwiami pokoju zatrzymał się i nasłuchiwał. Wszędzie cisza.

Ostrożnie je otworzył.

Było jednak zupełnie inaczej, niż sobie »wyobrażał. Samuel nie spał.

Siedział na brzegu łóżka, trzymając się za brzuch.

Błady na twarzy.

I nawet nie zapytał, gdzie Joel się podziewał.

- Boli mnie brzuch - powiedział tylko. - Chyba umieram.

Nic więcej.

„Boli mnie brzuch. Chyba umieram”.

7

Joel miał zapamiętać ową noc jako czas, kiedy naprawdę wydorostał. Gdy ostrożnie otworzył drzwi hotelowego pokoju, to tak, jakby uchylił wrota do swojej przyszłości.

Na korytarzu pozostawił dzieciństwo.

Czegoś takiego nie mógł zapomnieć. Nigdy, przenigdy.

Samuela na brzegu łóżka, z ręką na brzuchu.

Jego rozpiętej piżamy. Bładej twarzy.

I tych słów.

„Boli mnie brzuch. Chyba umieram”.

Minęło kilka sekund, zanim Joel zrozumiał. Zanim zdążył przyzwyczaić się do myśli, że nic nie jest tak, jak sobie wyobrażał. Ciemny pokój i chrapanie taty Samuela.

Nie - on siedział na brzegu łóżka i mówił, że go boli.

Tak bardzo, że i Joela w środku bolało.

Po chwili przestraszył się.

W porównaniu z tym strach, który czuł, kiedy przyłapano go z torebką Jenny Ryden, był niczym.

Teraz

przestraszył się naprawdę. Serce zaczęło mu bić tak głośno, jakby ktoś walił pięścią w drzwi.

- Co się stało? - zapytał Joel i sam usłyszał, że głos mu drży.

Samuel potrząsnął głową.

Rzeczywiście go bolało. Joel widział, jak boleść wyziera z oczu Samuela, z jego nosa, zmierzwionych włosów i podniszczonej piżamy. »

- Obudziłem się - powiedział Samuel. - Śniło mi się, że boli mnie brzuch. Ale kiedy się obudziłem, okazało się, że to nie sen.

Joel siedział obok niego. Zdażył już zmarznąć. Czy to przez mokre ubranie, czy ze strachu - nie wiedział. Zresztą co za różnica. Teraz najważniejsze, że Samuela boli.

Kiwał się skulony na brzegu łóżka. Ból nadchodził falami.

- Może powinieneś iść do toalety - poradził Joel. Samuel znów potrząsnął głową. Joel widział, że on aż poci się z bólu.

- Przejdzie mi - stwierdził. - Ale boli strasznie. Potem siedzieli w milczeniu. Ból błąkał się między nimi tam i z powrotem. Joel usiłował się zastanowić. Co może zrobić? Co robił Samuel, kiedy to jego bolał brzuch? Dać mu coś do picia. Albo powiedzieć, żeby spróbował wymiotować.

- Może powinieneś wymiotować? - poradził. Samuel potrząsnął po raz trzeci głową.

- To nie to. To coś innego.

Potem położył się ostrożnie, a jedną ręką ścisnął ramę łóżka. Joel wciąż siedział obok. Marzył już tak bardzo, że zaczął się trząść.

Minęło ponad dziesięć minut. Joel liczył minuty na zegarku Samuela leżącym na nocnym stoliku.

- Wydaje się, że powoli przechodzi - powiedział Samuel.

Joel od razu poczuł, że i w nim ból ustępuje.

Samuel przymknął powieki. Joel ostrożnie wstał i zdjął mokre ubranie. Gdy znów na niego popatrzył, ten miał już oczy otwarte.

- Lepiej ci?

Samuel kiwnął głową.

- Gdzie byłeś? - zapytał. - Tak w środku nocy?

Joel zdał sobie sprawę, że Samuel nie czytał jego wiadomości.

- Byłem tu, na ulicy. Nie mogłem spać.

Samuel powoli przekręcił głowę i spojrział na zegarek. Było po drugiej.

- Nigdy nie mogłem pojąć, dlaczego zawsze musisz wychodzić i szwendać się po nocy - powiedział. - I to od małego. Jeździsz rowerem. Albo śpisz w łóżku wystawionym na podwórko. W samym środku zimy.

Joel popatrzył na niego zdumiony.

A więc Samuel wiedział o tym, co on uważał za swoją tajemnicę: że czasem wymyka się w nocy i jeździ rowerem po miasteczku. Wiedział o tym, ale nigdy nie odezwał się ani słowem.

Samuel jakby rozumiał jego zdziwienie.

Uśmiechnął się.

- Nie sądziłeś pewnie, że o tym wiem - powiedział.
- Nie.
- I nie sądziłeś, że budziłem się podczas twoich wyjść?
- Nie.
- A tak właśnie było. Zastanawiałem się oczywiście, co ty tam robisz. Ale nie chciałem pytać.
- Dlaczego nie?
- Zawsze wracałeś. Myślałem, że zajmowała cię któraś z tych twoich przygód.

Joel zamierzał spytać o coś jeszcze. Ale Samuel podniósł rękę na znak odmowy. Ból powracał.

Joela też od razu zaczęło boleć.

I tak to trwało aż do rana.

Joel nie pamiętał później, jak to się stało, ale położył się do łóżka i zasnął.

Miał sen. Tak jakby biegał dokoła wewnątrz samego siebie. Jakby w jego własnej głowie padał deszcz. Samuel próbował otworzyć parasol. Ale parasol okazał się ptakiem, który nagle odleciał, trzepocząc skrzydłami.

Joel obudził się gwałtownie. Początkowo nie wiedział, gdzie się znajduje. Po chwili sobie przypomniał. Spojrzawszy w bok, zobaczył, że łóżko Samuela jest puste. W panice zerwał się na równe nogi. W tym momencie otworzyły się drzwi. Do pokoju wszedł Samuel. Był już prawie ubrany. Ale szelki zwisały mu ze spodni. Czyli wracał z toalety. Joel od razu zauważył, że wciąż go boli.

Samuel usiadł na brzegu łóżka. Teraz, w porannym świetle sącącym się spomiędzy zasłonek, był jeszcze bledszy.

- Dopiero piąta - powiedział. - Ale chyba muszę jechać do szpitala.

Joel zrozumiał, że Samuela boli bardziej, niż on mógłby sobie wyobrazić. W przeciwnym razie nawet by mu przez myśl nie przeszło, że trzeba wybrać się do lekarza. A co dopiero do szpitala.

- Idę z tobą - powiedział Joel i zaczął wkładać wciąż jeszcze mokre ubranie.
- Nie - zdecydował Samuel. - Lepiej będzie, jeśli zostaniesz w hotelu. W szpitalu nigdy nie wiadomo, ile to wszystko może potrwać. Dam ci pieniądze na jedzenie. Rozmawiałem też z recepcjonistką.
- A co ja mam tu robić? - pozałił się Joel, lecz sam zauważył, że jego głos zabrzmiał jak u marudnego dzieciaka.
- Poradzisz sobie - stwierdził Samuel. - A ja zadzwonię ze szpitala, jeśli badanie bardzo się

przedłuży.

Powiedział to zdecydowanym tonem. Joel zrozumiał, że nie warto protestować. Siedział na brzegu łóżka, patrząc, jak Samuel kończy się ubierać. Bolało go. Każdy ruch był dla niego męką.

- Pojadę taksówką - oznajmił Samuel i wyjął portfel.
- Mam pieniądze - powiedział Joel.

Samuel zdziwił się.

- Masz własne pieniądze?
- Piętnaście koron. Wystarczy.

Samuel wyjął trzy dziesiątki i położył je na łóżku.

- Lepiej, żebyś miał za dużo niż za mało - uznał. - Ale nie musisz wszystkiego wydawać. Jeśli nie będzie potrzeby.

Joel pomógł mu włożyć marynarkę.

Musiał jednak zadać jedno pytanie. Nawet jeśli tak naprawdę nie miał odwagi.

- To coś poważnego?

Samuel zrobił grymas.

- Nie. Wystarczy, że pójde do lekarza i wszystko będzie dobrze.

I wtedy Joel już wiedział, że to coś poważnego.

Samuel bał się. I kiepsko kłamał. Znacznie gorzej niż on.

Joel chciał go odprowadzić na dół. Ale Samuel wskazał na łóżko.

- Musisz spać - powiedział. - Ja pewnie niedługo wrócę. A wtedy odzujemy mamę Jenny. „Pewnie jest zadowolony, że udało mu się wywinąć” - przemknęło Joelowi przez głowę. Nie odezwał się jednak ani słowem.

Samuel poklepał go po ramieniu.

- Będzie dobrze, muszę tylko pójść do lekarza - stwierdził.

I poszedł. Joel spojrzał na obraz wiszący na ścianie. Młody mężczyzna grał na skrzypcach. Kobieta z dużym biustem zdawała się patrzeć wprost na Joela. Miała lekko rozchylone usta, jakby chciała coś powiedzieć.

„Wcale nie będzie dobrze” - odezwała się.

W tle przygrywały skrzypce.

- Na pewno będzie - zaprotestował Joel.

Potem zdjął ostrożnie obraz i postawił go na podłodze. Płótnem do ściany.

Na drugiej stronie była przyklejona guma do żucia.

„Ma gumę na tyłku - pomyślał Joel ze złością. - I po co mówiła, że nie będzie dobrze?”

Joel rozwiesił ubranie, żeby wyschło.

Potem wślizgnął się pod kołdrę.

Za chwilę przeniósł się jednak do łóżka Samuela. Próbował go sobie wyobrazić. Jak wysiada z taksówki i wchodzi do szpitala.

Jednak był zbyt zmęczony. Myśli odpływały. Niedługo potem już spał.

Obudził się, ponieważ ktoś stukał go w głowę. Próbował zasłonić się kołdrą. Ale stukanie nie ustawało. Powoli wygrzebywał się ze snu, aż wreszcie dotarło do niego, że ktoś wali do drzwi.

Owinął się kołdrą i otworzył. Na korytarzu stała sprzątaczką. Wyglądała na rozgniewaną.

- Dochodzi dwunasta - stwierdziła. - Jeśli ma tu być dzisiaj posprzątane, muszę zrobić to teraz.

„Dwunasta” - pomyślał Joel zdezorientowany. Czyżby spał tak długo?

- Wróć za dziesięć minut - powiedziała sprzątaczką.

Zamknął drzwi. Samuel zabrał ze sobą zegarek. Joel zaczął się pospiesznie ubierać. Jego rzeczy były już suche, musiał więc długo spać.

Kiedy kobieta znów zapukała, Joel akurat zawieszał obraz. Jednocześnie zastanawiał się, czy taka sprzątaczką powinna dostać zapłatę. I gdzie jest Samuel? Dlaczego nie wrócił?

Kobieta weszła do pokoju i popatrzyła na Joela z niezadowoleniem.

- Jak można tak spać do dwunastej? - odezwała się. - Chociaż w sumie to nie moja rzecz.

„No, właśnie” - pomyślał Joel.

- Z tyłu obrazu jest guma do żucia - oznajmił. - Ale to nie ja ją przykleiłem.

I poszedł. Zanim sprzątaczką zdążyła coś powiedzieć.

Schodząc do recepcji, zastanawiał się, co dalej. Był głodny. Ale dlaczego Samuela tak długo nie ma? Joel poczuł, że strach zakrada się z powrotem. »

W recepcji znów siedział łysy mężczyzna. Skinął w stronę Joela i nagle wydał się całkiem przyjazny.

- To przykre, że twój tata źle się poczuł.

- Niedługo wyzdrowieje - odpowiedział Joel. - Nie dzwonił?

- Jeszcze nie. Ale w szpitalu to zwykle długo trwa.

Joel spojrzął na zegar na ścianie. Dziesięć po dwunastej. Przespał pół dnia. Ale jednocześnie pomyślał, że przynajmniej skorzystał z łóżka, za które Samuel zapłacił. To zawsze jakieś pocieszenie. Nawet jeśli niewielkie.

- Przestało padać - powiedział mężczyzna, wskazując na okno. - Wyjdź na dwór. Myślę, że dobrze ci to zrobi.

- A jeśli zadzwoni Samuel?

- Wtedy zapiszę wiadomość.

Joel kiwnął głową. Naprawdę powinien wyjść. Chociażby po to, żeby zjeść.

Na ulicy poczuł uderzenie gorącego powietrza. Ludzie chodzili w letnich ubraniach. Wielu

wyglądało na szczęśliwych.

„Nie mają chorego taty - pomyślał Joel przygnębiony. - Ani matki, która uciekła”.

Poszedł do kawiarni, w której jedli poprzedniego dnia. Ucieszył się, kiedy jedna z kelnerek rozpoznała go i skinęła w jego stronę. Usiadł przy tym samym stoliku co dzień wcześniej. Najpierw na miejscu Samuela. Po chwili przeniósł się na drugą stronę.

- Gdzie twój towarzysz? - zapytała kelnerka, rzucając jadłospis na stół. Joel pomyślał sobie nagle, że przypomina mu kobietę z obrazu. Tę z gumą do żucia na tyłku.

- To mój tata - odpowiedział. - Już jadł.

- Puree z warzyw i wieprzowe. Albo śledź.

- Śledź. I mleko.

Kelnerka przetrząła stolik i poszła. Joel popatrzył za nią. Żeby sprawdzić, czy do czarnej spódnicy nie przykleiła jej się guma do żucia.

Później rozmyślał o tym, czy już nigdy nie nauczy się mówić, jak sprawy faktycznie się mają. Że Samuela boli brzuch i leży w szpitalu. Dlaczego powiedział, że on już jadł?

Nie znalazł dobrego wytłumaczenia.

W głowie miał pustkę.

Kiedy wyszedł potem na ulicę, zupełnie nie wiedział, co robić. Powinien wrócić do hotelu i zapytać, czy dzwonił Samuel. Ale coś mu podpowiadało, że jeszcze za wcześnie.

Ruszył przed siebie. Noc w domu starców, kobieta w zielonym płaszczu, mężczyzna, który go przyłapał - miał wrażenie, że to wszystko tak naprawdę wcale się nie zdarzyło.

„Nie powinniśmy byli przyjeżdżać do Sztokholmu - pomyślał. - Gdyby nie ten przeklęty list od Elinor, Jenny nadal byłaby tą, która zniknęła. I dobrze.

Nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać. Samuela na pewno nie rozbolełby brzuch, gdybyśmy zostali w domu. Może za bardzo wytrzymał go sobie w pociągu?”

Uwagę Joela przykuła jedna z witryn. Wisiała tam wielka mapa świata. Z nosem przyklejonym do szyby próbował odnaleźć Pitcairn Island. Wreszcie dojrzał mały punkcik. Na samym środku Oceanu Spokojnego.

Długo tak stał, patrząc na mapę. Myślał o M/s „Kar-mas”, którego ładownie opróżniano na nabrzeżu. Może wypłynął już z portu i obrał kurs na otwarte wody? Joel znów widział siebie i Samuela wchodzących po trapie na pokład.

Oderwał się od witryny. Było wpół do drugiej. Za godzinę pójdzie do hotelu. Może do tego czasu Samuel już wróci? Albo przynajmniej zadzwoni?

Dotarł do placu, na którym sprzedawano owoce i warzywa. Po długim wahaniu kupił jabłko.

Usiadłszy na ławce, zaczął je pogryzać. Wszędzie dokoła ludzie. I wszyscy się spieszyli.

Zastanawiał się, dokąd idą. Dla zabicia czasu próbował liczyć, ilu przechodniów ma na nogach

sandały. Ale szybko się znudził. Na ławce usiadły dwie dziewczyny. Jego rówieśniczki. Cały czas głośno rozmawiały o tym, że jakiś Knut głupio się zachował. Kiedy jedna z nich spojrzała na Joela, zdał sobie sprawę, że jest zakłopotany.

- Masz papierosa? - zapytała go dziewczyna.

Mówiła szybko i piskliwie. Jak gdyby nie tylko jej nogi musiały się spieszyć, ale i głos.

- Skończyły mi się.

- A nie możesz kupić?

- Pewnie - odpowiedział Joel i wstał.

- Byle szybko - krzyknęła dziewczyna. - Jak masz na imię?

- Rikard.

I poszedł sobie. Ale już nie wrócił.

Próbował iść tak szybko jak wszyscy, których mijał, spieszyć się i przepychać.

Nie udało mu się jednak ta sztuka. Choć bardzo się starał, zawsze ktoś go prześcignął. Do następnego kociego łba, do następnego skrzyżowania, do następnej wystawy. Joel zawsze był ostatni.

„Mam to w dupie - pomyślał. - Jak Samuel przyjdzie ze szpitala, to albo wracamy do domu, albo idziemy do Biura Żegluga”.

Wreszcie upłynęła godzina. Joel wszedł do recepcji i cały spięty spojrzał na łysego mężczyznę. Ten jednak z ubolewaniem pokręcił głową. Samuel nie dzwonił.

- W szpitalu to zawsze długo trwa. Trzeba uzbroić się w cierpliwość.

Joel nie skorzystał z windy, powoli zaczął wchodzić po schodach na górę. Tak jakby wspinał się na nieskończenie wysoki szczyt. Musiał wyteńczyć wszystkie siły, by pokonać każdy kolejny stopień. Kiedy dotarł do pokoju, drzwi były zamknięte na klucz. Oczywiście sprzątaczką została go w recepcji. Ale dlaczego łysy mężczyzna nic mu nie powiedział.

Joel zbiegł na dół. Kiedy stanął przy kontuarze, recepcjonista sobie przypomniał.

- Zapomniałeś klucza - oznajmił.

„Kto zapomniał - powiedział w duchu Joel. - Ja czy pan?”

Znów włókł się po schodach. Żeby było łatwiej, myślał sobie, że tak naprawdę wspina się po stromych zboczach.

Otworzył drzwi. I przypomniało mu się, jak to było w nocy. Kiedy Samuel tak siedział, trzymając się za brzuch.

Najpierw położył się na łóżku i patrzył w sufit.

Potem sprawdził, czy sprzątaczką zabrała gumę.

Nie zabrała.

Później spuścił roletę.

Stanął przed lustrem i pomyślał sobie, że wygląda jak sam diabeł. '

Z powrotem do łóżka. A tam, nagle, siedzi dziewczyna o piskliwym głosie. I pyta, czy Joel ma papierosy.

Próbował naśladować jej sposób mówienia.

A potem dziewczyna położyła się obok niego. Po raz pierwszy od chwili kiedy się obudził, zapomniał na dłużej o Samuelu.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Joel poderwał się z łóżka.

„Samuel” - pomyślał.

Ale kiedy otworzył, na korytarzu stała sprzątaczką.

- Telefon - powiedziała.

Joel leciał. Nie kontrolował jednak ani śmigła, ani skrzydeł. Już miał wylądować w recepcji, gdy potknął się o brzeg dywanu i runął jak długi na podłogę. Przewrócił stos walizek, które nowo przybyły gość właśnie postawił. Łysy mężczyzna wybuchnął śmiechem i wskazał na małą budkę telefoniczną w holu. Joel zamknął za sobą drzwi, wziął głęboki oddech i chwycił słuchawkę.

- Tu Joel - odezwał się. - Gdzie jesteś? Jak się czujesz? Kiedy wrócisz? Czekam na ciebie w hotelu.

Nie było odpowiedzi. Usłyszał tylko jakiś trzask. A potem martwa cisza. Na próżno wołał do słuchawki. Samuela nie było. Nikogo nie było. Odłożył słuchawkę i wyszedł z budki.

- Nikt się nie zgłosił - powiedział.

- Naprawdę?

- A co wcześniej mówił?

- Kto?

- Samuel. Mój tata.

- To jakaś kobieta o ciebie pytała. Pewnie pielęgniarka.

- Ale dlaczego rozmowa została przerwana?

- To się zdarza. Na pewno jeszcze zadzwonią.

Joel usiadł, żeby poczekać. Kiedy minęło pół godziny, poddał się i ruszył schodami na górę.

To już nie był szczyt.

To strome urwisko.

Położył się na łóżku i czekał. Nagle wstał, wziął scyzoryk Samuela i zeszkrobał gumę z tyłu obrazu.

- Nic nie mów - powiedział do kobiety spod drzewa.

Odwiesił obraz z powrotem.

Wyszedł do toalety.

A potem nie miał już siły znów kłaść się na łóżku.
Próbował poprawić zepsutą rączkę walizki Samuela.
Która jednak w końcu zupełnie odpadła.
W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.
Joel aż podskoczył.
Drzwi otworzyły się.
W progu stała kobieta. Miała na sobie niebieską kurtkę.
Ale Joel i tak od razu ją rozpoznał. Mimo że poprzedniej nocy, wychodząc z domu przy
óstgotagatan 32, była ubrana w zielony płaszcz.

8

Joel szukał.
Szukał gorączkowo. Wreszcie stwierdził, że znalazł. Wokół jej oczu. To tu kryło się podobieństwo.
Jednak patrzył na nią z przerażeniem. I pomyślał -pamiętał to później - że nie tak sobie wyobrażał
pierwsze spotkanie. Spotkanie z mamą Jenny.
Ile to razy przeżywał je w swojej głowie? Ile razy przeżywał chwilę, kiedy się zobaczą? Sam już nie
wiedział. Wyobrażał<sobie, że stanie się to na ulicy. Albo na plaży. Albo gdzieś głęboko w lesie.
Ale nigdy tak, w hotelu o nazwie Pod Krukiem, kiedy otworzył w nadziei, że to Samuel.
Weszła i zamknęła za sobą drzwi. Joel nie przestawał się gapić.
- Gdzie on jest? - zapytała.
Mówiła suchym, wymuszonym tonem. Także o tym Joel wiele razy rozmyślał. Jak mówi mama
Jenny? Teraz już wiedział. Suchy, wymuszony ton.
- Samuela nie ma.
- Gdzie jest? Kiedy wróci?
Joel szybko zdecydował, że nie powie, jak rzeczy naprawdę się mają. Że Samuela rozboleł brzuch i
musiał iść do szpitala.
- Wyszedł. Nie wiem, kiedy wróci.
Na jedno pytanie Joel chciał od razu dostać odpowiedź.
- To ty dzwoniłaś?
- Tak. Ale wolałam spotkać się z tobą osobiście niż rozmawiać przez telefon.
„Więc mimo wszystko w czymś jesteśmy do siebie podobni - pomyślał Joel. - Ja też nie lubię
rozmawiać przez telefon”.
Stała na środku pokoju. Joel cofnął się do okna. Cały czas gapił się na nią. Wciąż jednak nie
wierzył, że naprawdę ją widzi. Była jak złudzenie. Coś, co istnieje, a zarazem nie istnieje.
Usiadła na samym brzegu krzesła. Joel pomyślał sobie nagle, że być może ona boi się tak samo jak

on.

- Nie wiem, co powiedzieć - odezwała się i popatrzyła na swoje dłonie.

Joel od razu spojrzął na swoje.

Zrobiło się cicho.

„A co ja mam powiedzieć, skoro ona sama nie wie?” -pomyślał Joel. Już się na nią nie gapił. Teraz był zakłopotany. Zerkał ukradkiem, a ona wciąż patrzyła na swoje ręce.

Zawsze wyobrażał sobie, że ta chwila będzie miała w sobie coś z radości. Chwila, kiedy wreszcie spotka swoją mamę. Bez gapienia się. Bez zakłopotania.

Na próżno rysował wszystkie te swoje mapy. Nic nie było tak, jak sobie wyobrażał.

Wciąż na nią zerkał. Cały czas szukał podobieństwa. Włosy miała puszyste i kręcone. Nie zmierzwiłone - jak jego. Oczy niebieskie, czyli takie same. Była jednak niskiego wzrostu. I chuda. W jakiś sposób przypominała z wyglądu Samuela.

Potem pomyślał sobie, że jest piękna. Jeśli Jenny Ryden to naprawdę jego mama, miał szczęście.

Taka piękna mama. Pytanie tylko, czy będzie chciała syna, który wygląda jak Joel.

W tej samej chwili oderwała wzrok od swoich dłoni.

- Nie wiem, co powiedzieć. Ale chyba powinnam cię przeprosić.

Jej oczy zaszklily się. Joel od razu poczuł, że ma grudę w gardle.

Wstała i odwróciła się do niego tyłem. Wyjęła z torebki chusteczkę. Pamiętał ją z poprzedniej nocy, kiedy szukał klucza.

Odwróciła się do niego. Już uśmiechnięta. Dostrzegł, że ma białe, równe zęby. Nie takie jak jego - sterczące na wszystkie strony.

- Chciałabym, żeby Samuel tu był - powiedziała. -A jednocześnie cieszę się, że go nie ma.

Znów usiadła na krześle. I popatrzyła na niego. Cały czas powoli kręciła głową.

Joel zaczął się pocić. „Nie podobam się jej - pomyślał. - Spodziewała się kogoś zupełnie innego”.

Złościło go to. Skąd wziął się ten gniew - nie wiedział. Ale przecież i on niczego sobie nie wybierał.

Nagle ogarnęła go ochota, żeby opowiedzieć jej, jak było. Przez te wszystkie lata. Opowiedzieć te wszystkie myśli, marzenia i fantazje.

Przerwała jego rozważania.

- Wyrosłeś - stwierdziła. - A wtedy byłeś taki mały.

- To Elinor napisała list do Samuela - powiedział Joel. - Ale sklepu spożywczego nie mogliśmy odszukać.

- Został zlikwidowany, więc już tam nie pracuję. Jak znalazłeś mnie w „Świetle Jesieni”?

Joel wzruszył ramionami. Nie odezwał się jednak.

- Kiedy Arne opowiedział mi o twojej wizycie, nic nie rozumiałam. Sądziłam, że zmyśla. Ale kiedy wspomniał, że mówiłeś północnym dialektem, dotarło do mnie, że to musiałeś być ty. Choć

wydawało się to dziwne. Arne zapamiętał nazwę hotelu. Pod Krukiem. Zadzwoiłam. I oto jestem.

- Właśnie skończyłem szkołę - powiedział Joel. - Wszystko przez ten list od Elinor. Samuel uznał, że powinniśmy tu przyjechać. Żebym mógł cię zobaczyć na własne oczy.

Od razu pożałował ostatnich słów. Ale ona się nie obraziła. Wstała tylko.

- Może wyjdziemy? Tu jest tak gorąco. Wolałabym porozmawiać z tobą na osobności, zanim wróci Samuel. Nawet nie wiem, czy w ogóle chcę się z nim spotkać.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Jest tyle trudnych spraw.

- On chętnie się z tobą spotka.

- Naprawdę?

- Tak.

Znów pokręciła głową.

- Chodźmy - powiedziała.

m

Joel spojrział na „Celestine”.

- To dla ciebie. Ode mnie i od Samuela.

Wskazał na żaglowiec.

- Pamiętam ten statek - powiedziała powoli. - Był w kuchni.

- Tak. Na ścianie, był tam zawsze. A teraz jest twój.

Spod łóżka wyjął karton, w którym przywieźli „Celestine”.

- Jest twój - powtórzył.

- Dlaczego mi go dajesz?

- Nie mogliśmy wymyślić nic lepszego. Samuel proponował mięso z łosia. Nie zgodziłem się.

Więc stanęło na tym.

- Mięso z łosia?

- Ale wtedy Samuel musiałby kłusować.

Wybuchnęła śmiechem.

- Tylko on mógł wpaść na taki pomysł. Nikt inny.

Joel nie wiedział za bardzo, jak rozumieć jej słowa. Czy oznaczają coś dobrego, czy złego? Nie miał pojęcia.

Nagle chwyciła go za ramię. To pierwszy raz. Pierwszy raz mógł poczuć jej dłoń. Kiedy go poprzednio dotykała, był tak mały, że nic nie pamiętał.

Jednocześnie przestraszyło go to. Naprawdę stoi przed nim jego mama? I nazywa się Jenny Ryden? A może to ktoś, kto tylko podszywa się pod jego mamę?

- Tyle chciałabym ci wytłumaczyć - powiedziała. - Ale nie wiem, od czego zacząć. I nie

wiem, czy potrafię.

- Nieważne. Tak to już jest.
- Tak mawiał Samuel. „Tak to już jest”.

Joel pomyślał sobie, że właściwie to Brunte tak mawiał. Ale może mawiali tak wszyscy dorośli. Tak to już jest.

Cały czas go trzymała, a potem niemal popchnęła go ku drzwiom. W drugiej ręce niosła paczkę z „Celestine”.

- Mogę to wziąć - powiedział.

Dała mu karton.

Zamknął drzwi na klucz. Jenny Rydén wcisnęła guzik przy windzie.

„Pojadę windą z moją mamą - pomyślał Joel. - Jeśli runiemy teraz w przepaść, to przynajmniej zdążyłem się z nią spotkać. Jeśli to naprawdę ona”.

- Dlaczego nazywasz się Rydén? - zapytał.

Tak mu się wymknęło. Powinien mieć tam jakąś kratę, tuż za zębami, żeby słowa nie wyskakiwały z ust, kiedy chcą.

- Moje nazwisko panięskie to Nilsson. Potem wyszłam za Rydéną. Rozwiedliśmy się. Ale zostawiłam sobie nazwisko męża.

Dobrze, że jest rozwiedziona, stwierdził Joel. Oznaczało to, że w domu nie czeka na nią żaden facet.

Jednocześnie uderzyła go myśl, że za jednym zamachem przybyły mu dwie siostry. Jeśli nerwus z przebieralni mówił prawdę.

- Tamten Arne powiedział, że masz dwie córki.
- Marię i Evę. Maria ma dziesięć lat, a Eva dziewięć.
- A ten Rydén to ich ojciec?
- Tak.

Wsiedli do windy. Joel zobaczył swoje odbicie - miał rozczochrane włosy.

Nagle oboje spojrzeli w lustro.

„Oczy - pomyślał Joel. - To w nich kryje się podobieństwo. Mamy takie same. I nie lubimy rozmawiać przez telefon”.

Równocześnie próbował ustalić, co to oznacza, że przybyły mu dwie siostry. Dwie młodsze siostry. I że on sam w jednej chwili stał się starszym bratem.

Wszystko potoczyło się zbyt szybko. Wydawało mu się, że za tym nie nadąża.

Winda zatrzymała się.

Joel zostawił klucz w recepcji.

- Niedługo wrócimy - powiedziała Jenny. - Gdyby jego ojciec pytał.

- Nie było jeszcze żadnych wieści ze szpitala - poinformował łysy mężczyzna.

Wyszli na ulicę.

Jenny miała poważną minę.

- Samuel jest chory?
- Trochę rozboleł go brzuch.
- To dlatego przyjechaliście do Sztokholmu?
- Nie. Zaczęło się dzisiaj w nocy.
- Mam nadzieję, że to nic groźnego.

„Ja też” —pomyślał Joel. Ale nie odezwał się.

Poszli do parku, w którym było dużo trawników, zwirowych alejek i ławek. Jenny zapytała go, czy chce coś do picia albo do jedzenia. Odpowiedział, że nie.

Zrozumiał, że nie tylko jemu z trudnością przychodzą słowa. Jej też.

„Ja odnalazłem mamę. A ona odnalazła syna”.

Wreszcie usiedli na ławce. Karton z „Celestine” postawili między sobą.

Jenny jakby się przymierzala.

- Było strasznie zimno - zaczęła. - Mroźne zimy i długie noce, i tyle ciemności, tyle lasów. Tyle lodu i niemych ludzi. I nic do roboty. Myślałam, że oszaleję. W końcu nie wytrzymałam. Po prostu wzięłam walizkę i odeszłam.

- Miałaś zielony płaszcz - powiedział Joel.
- Tak. Miałam zielony płaszcz. I cały czas myślałam o tym, że popełniam błąd. Że przynajmniej, powinnam była wziąć ciebie ze sobą. Ale nie mogłam. Nie mogłam odebrać cię Samuelowi.

Na to Joel nigdy nie wpadł. Że mogła wziąć go ze sobą. Wtedy dorastałby w Sztokholmie. Z ojczymem o nazwisku Ryden. I z dwiema młodszymi siostrami.

Chciał tego?

Znał odpowiedź. Nie istniał powód, dla którego zrezygnowałby z Samuela. Mimo że ciągle musiał być sam dla siebie mamą.

- Zawsze chciałam się z tobą skontaktować - ciągnęła Jenny. - Napisać list. Odwiedzić cię. Ale nie umiałam. Nie miałam odwagi.

Joel nie rozumiał, jak można nie mieć odwagi, żeby wysłać list. Sam wysłał mnóstwo listów w kopertach z dorysowanymi znaczkami. A adresy po prostu zmyślał.

Nie odezwał się jednak. Stwierdził, że w takiej chwili najlepiej będzie słuchać.

- Ale teraz jesteś tu - powiedziała, znów chwytając go za ramię.

Zauważył, że Jenny wydaje się bardzo zdenerwowana.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie mówić do niej „mamo”.

Ale może to niepotrzebne? Mógł nazywać ją „Jenny”.

- Muszę już iść do pracy - powiedziała. - Wyrwałam się tylko na kilka godzin.

Joel jakby poczuł ulgę.

Wrócili pod hotel i pożegnali się przed wejściem. Stała tak, ściskając dłońmi jego ramiona. Joel uważał, że to niezręczne. Był pewien, że przechodnie gapią się na nich.

- Pozdrów Samuela - powiedziała. - Teraz i z nim chciałabym się spotkać. Skoro widzę, że nie jesteś taki groźny.

Puściła go i cofnęła się o krok.

- Ależ ty wyrosłeś.

- Co było z Samuelem nie tak? - zapytał Joel.

Nie usłyszała jednak. Ponieważ wymamrotał pytanie pod nosem. I już nie powtórzył.

Wyjęła z torebki długopis i kawałek papieru. Zapisała swój numer telefonu.

- Zadzwoń wieczorem. To jutro się spotkamy. Mam wolne.

- Nie wiem, jak długo tu zostaniemy - stwierdził Joel.

Wciąż mamrotał pod nosem. Więc znów nie usłyszała, co powiedział. Nie zapytała jednak.

A potem zniknęła.

Joel patrzył za nią.

Jenny Ryden.

Kiedy podszedł do recepcji, wciąż nie było żadnych wiadomości od Samuela. Zaczął się naprawdę niepokoić. Ale łysy mężczyzna powiedział, że trzeba cierpliwie czekać. Joel dostał klucz. Zgłodniał, nie miał jednak ochoty znów jeść w samotności. W pokoju położył się na łóżku Samuela i nauczył się na pamięć numeru Jenny Ryden. Potem podarł karteczkę na kawałki i wrzucił do kosza.

Spojrzał na stół. Tam, gdzie stała „Celestine”.

„Jenny Ryden - pomyślał. - Joel Ryden”. Ale zaraz szybko to odwołał. Nazywa się Gustafsson. Nie inaczej. Myśli kotłowały mu się w głowie. Co ona właściwie powiedziała na tej ławce? Że było za dużo lasu?

Wziął głęboki oddech i westchnął. Jak można zostawić własnego syna tylko dlatego, że wokoło jest za dużo lasu?

Tyłu rzeczy nie rozumiał, że nawet nie warto było próbować.

Zamknął oczy.

Znów widział M/s „Karmas”. Gdzieś hen, na morzu. Na mostku stoi kapitan Joel Gustafsson. Są na tropikalnych wodach. Za burtą po obu stronach skaczą delfiny. W oddali dostrzega statek, który

płynie w ich stronę. Przez lornetkę widzi, że to również szwedzki transportowiec. Opuszcza lornetkę i odczytuje nazwę. M/s „Jenny”.

Usiadł na łóżku. Dlaczego Samuel się nie odzywa? Dlaczego to tak długo trwa?

Zszedł do recepcji. Łysy mężczyzna pokręcił głową. Joel poprosił o książkę telefoniczną. Dostał dwie. Nie bez kłopotu odszukał Biuro Żeglugi i zanotował adres. Znalazł miejsce na planie. Było całkiem niedaleko. Spojrzał na zegarek. Jeśli zaraz tam pójdzie, może zdąży przed zamknięciem. Już na ulicy pomyślał, że teraz jest jak wszyscy inni. Spieszy się.

Biuro było czynne. Otworzył drzwi i wszedł do środka. Na ścianach wisiały ogłoszenia o wolnych angażach na statkach. Kobieta za kontuarem obstawiała wyniki meczów na kuponie bukmacherskim.

- Chciałbym otrzymać książeczkę marynarza.
- Skończyłeś piętnaście lat? - zapytała kobieta.
- Tak.

Podsunała mu kilka dokumentów do wypełnienia.

- I dwa zdjęcia - dodała.

A potem jeszcze jeden papier.

- Adres lekarza.
- To coś kosztuje?
- Nic nie jest za darmo - powiedziała i wróciła do swojego kuponu. Joel miał nadzieję, że kobieta nic nie wygra.

Usiadł przy stole i wypełnił wszystkie dokumenty.

Następnego dnia pójdzie do fotografa. I do lekarza. i

A potem dostanie swoją własną książeczkę marynarza.

W drodze powrotnej do hotelu głód poważnie mu już doskwierał. Zatrzymał się w tej samej kawiarni co poprzednio. Tym razem inna kelnerka rzuciła mu na stół menu.

Wybrał „kociołek marynarza” - duszoną wołowinę z ziemniakami i cebulą.

Kiedy wrócił do hotelu, łysy recepcjonista skinął ku niemu. - Samuel dzwonił?

Mtif

- Jest już w pokoju.

Joel wbiegł po schodach. Pod drzwiami musiał przystanąć, żeby złapać oddech. Potem otworzył. Samuel siedział na krześle przy oknie. Tak jak Jenny Ryden patrzył na swoje dłonie. Nadal był bardzo blady.

- Gdzie jest „Celestine”? - zapytał ostrożnie.
- Później ci opowiem. Co mówili w szpitalu? Boli cię jeszcze?
- Przeszło mi. Dostałem lekarstwo.

- Więc jesteś zadowolony.

- Pewnie, że tak.

Joel z zadumą popatrzył na Samuela, który wcale na zadowolonego nie wyglądał.

- Co ci robili?

- Jak to „co mi robili”?

- W szpitalu. Lekarze.

- Był tylko jeden. I strasznie długo trwało, zanim przyszedł.

- Co powiedział?

- Że mam wrócić jutro.

- Jeszcze do szpitala? Ale przecież już cię nie boli?

- Muszę znów iść na pobranie.

- Krwi?

- Tak.

- Dlaczego?

- Na wszelki wypadek.

- Ale przecież już cię nie boli? Samuel westchnął.

- Pewnie muszą zbadać krew, żeby się dowiedzieć, co mi dolega. Żeby to się nie powtórzyło.

119

Joelowi zaczęła miotać się po głowie pewna myśl, dobijała się do wszystkich drzwi. Ale za nic nie chciał jej wypuścić. Opierał się ile sił. Lecz w końcu nie dał już rady. Myśl wydostała się.

„Samuel jest bardzo chory. Może nawet umrze”.

Joel odetchnął gwałtownie. Samuel popatrzył na niego.

- Nie będę dzisiaj nic jadł. Przed pobraniem krwi trzeba mieć pusty żołądek.

- Ja już jadłem.

- Co jeszcze dzisiaj robiłeś?

- Nic.

- Ten z recepcji mówił, że odwiedziła cię jakaś pani.

- Pewnie się przesłyszałeś.

- Powiedział, że wychodziłeś z kimś obcym.

Joel zastanawiał się, jak zacząć.

Nie musiał jednak długo myśleć. Pomógł mu Samuel.

- Nie ma „Celestine” - powiedział powoli. - A nie wyobrażam sobie, żebyś mógł ją dać komuś innemu niż swojej mamie.

Joel czekał w napięciu na dalszy ciąg.

- Mam rację. Tak?

Joel kiwnął głową.

Potem zaczął opowiadać.

Ten jeden jedyny raz Joel opowiedział, jak było naprawdę.

Niczego nie opuszczał. Samuel mógł mu towarzyszyć od samego początku, kiedy Joel wymknął się z hotelu. Opowiadał o tym, jak czekał w ciemności pod tamtym domem, jak otworzyły się drzwi i zobaczył kobietę w zielonym płaszczu.

Samuel słuchał zdumiony. Kiedy Joel dotarł do momentu, gdy stał z torebką w ręku i nagle ktoś wszedł do przebieralni, zdawało się, że Samuel aż podskoczył.

„Wciągnął się - pomyślał Joel. - Dokładnie rozumie, co przeżyłem”.

Jednak o tym, że poszedł do Biura Żeglugi, nie powiedział ani słowa. Bał się, że to za wiele dla Samuela, który wciąż tak blado wyglądał.

W trakcie opowiadania co jakiś czas powracała tamta myśl: że Samuel jest naprawdę bardzo chory. Ale Joelowi udało się ją odepchnąć. Zapędzić w ciemny zakamarek swojej głowy.

- Mówisz niesamowite rzeczy - odezwał się Samuel,

kiedy Joel nie miał już nic więcej do dodania. - Ale skąd Jenny wiedziała, że mieszkasz w tym hotelu?

- Sam podałem jego nazwę. Pod Krukiem. A ten, który mnie przyłapał, musiał zapamiętać.
- A potem Jenny tu zadzwoniła?
- Myślałem, że to pielęgniarka. Ponieważ nie pytała o ciebie. Chciała rozmawiać ze mną.
- Chyba trochę się zmęczyłem tą twoją opowieścią. Muszę się położyć.

Wyciągnął się na łóżku. Joel usiadł obok niego. „Wcześniej było odwrotnie - pomyślał. - Samuel siedział przy mnie. Teraz ja siedzę przy nim”.

- Jak podobała się jej „Celestine”? - zapytał Samuel po chwili.
- Pamiętała, że mieliśmy ją w kuchni. Samuel zmarszczył czoło.
- Naprawdę pamiętała? Nie zmyślasz?
- Naprawdę. Pamiętała.
- I chciała, żebyśmy do niej zadzwonili?
- Tak.

Samuel pokręcił głową.

- Tak to czasem bywa - powiedział. - A przecież zamierzaliśmy odszukać ją razem. I razem zapukać do jej drzwi. Ale nic nie jest tak, jak człowiek sobie zaplanuje. Nigdy, przenigdy.
- Mam teraz dwie nowe siostry - oznajmił Joel. - Marię i Evę.
- Nie nowe, tylko przyrodnie - poprawił Samuel. Joel nic nie powiedział. Wolał mieć zupełnie

nowe

siostry niż przyrodnie.

- Ich ojciec nazywa się Ryden. Ale go nie ma.

Samuel zainteresował się.

- A gdzie jest?

- Nie wiem. Po prostu go nie ma. Samuel usiadł na łóżku.

- Opowiedz mi, jak wyglądała.

Joel spróbował. Ale wydawało mu się, że nie zrobił tego zbyt dobrze.

- Jaka była?

- Jak to „jaka była”?

- Wesoła? Czy zdenerwowana? Czy jeszcze inna?

- Zdenerwowana. Samuel skrzywił się.

- Powinna być zdenerwowana.

W jego głosie była jakaś twardość. Zaskoczyło to Joela. Twardość i stanowczość.

- Mimo wszystko porzuciła i ciebie, i mnie. Nagle Joel poczuł, że musi jej bronić.

- Powiedziała, że to przez ten chłód.

- Odeszła, bo było zimno?

- I za dużo lasu. I żadnych ludzi.

- Takie tam gadanie - stwierdził Samuel. - Nikt nie porzuca własnego dziecka, bo jest zimno.

- Tylko powtarzam, co mówiła. Sam ją zapytaj.

- Na pewno to zrobię.

Joel uważał, że Samuel marudzi. Dlaczego on nie potrafi cieszyć się tym, że Joel ją znalazł?

- Są sprawy, o których muszę z nią porozmawiać - ciągnął Samuel. - Wiele różnych spraw.

- Jak masz się z nią kłócić, to ja nie idę.

- Nie będę się kłócić. Ale trzeba powiedzieć to i owo.

m

- Niby co?

- Nie robi się tak jak ona wtedy. I żeby nie dać znaku życia. Przez te wszystkie lata.

- Nie miała odwagi.

Samuel wyglądał na rozgniewanego.

- Skąd wiesz?

Joel wciąż bronił Jenny Ryden.

- Tak powiedziała.

- Że nie miała odwagi?

- Tak.

Samuel coś wymamrotał, ale Joel nie dosłyszał.

Potem zrobiło się cicho.

„Chyba nie jest bardzo chory - pomyślał Joel. - Bo wtedy nie miałby siły aż tak się oburzać”.

Samuel nalał sobie wody z karafki i zażył tabletkę.

- Jak ją jutro odwiedzimy, skoro musisz znowu iść do szpitala?
- Właśnie o tym myślałem - powiedział Samuel. - Najlepiej będzie, jeśli do niej zadzwonisz.
- Ja?
- Nie mam najmniejszej ochoty rozmawiać z nią przez telefon.
- Niby dlaczego?
- Po tym, jak się zachowała.
- Ale to było ponad dziesięć lat temu.

Samuel wstał i podszedł do okna. Chwilę trwało, zanim odpowiedział.

- Na nikim nie zależało mi tak bardzo jak na niej - wyznał odwrócony plecami do Joela.

Słysząc było, że drży mu głos.

- Nie zależało mi tak na żadnej kobiecie - powtórzył.
- Ani na Sarze, ani na żadnej innej. A ona po prostu odeszła. Chociaż mieliśmy być razem całe życie. Pewnego dnia po prostu zniknęła. I zostałem z tobą sam. Samuel odwrócił się. Miał wilgotne oczy.
- Najlepiej będzie, jeśli ty zadzwonisz - powiedział. - A w tym czasie ja się zastanowię, czy naprawdę chcę się z nią spotkać.

Joel wstał.

- Nie pytała o mnie? - zaciekawił się Samuel.
- Raczej nie.

Samuel kiwnął głową.

- To idź już - powiedział.

Joel stanął przy telefonie i wykrecił numer. Kiedy usłyszał sygnał, zauważył, że aż się cały spocił.

Nie tylko dlatego, że w ciasnej budce telefonicznej było gorąco. Ale i ze zdenerwowania.

Co właściwie miał powiedzieć Jenny Rydén? I jak miał się do niej zwracać? Ale to nie ona odebrała. Joel zapomniał, że przybyły mu dwie siostry.

- Mówi Maria - usłyszał dziewczęcy głosik. Rzucił słuchawkę na widełki. Poczul, jakby coś go

ugryzło. Skoro nie ma pojęcia, jak zwracać się do Jenny Rydén, to jak powinien nazywać swoje siostry, o których dowiedział się zaledwie kilka godzin wcześniej?

I jeszcze inne pytanie przemknęło mu trwożliwie przez głowę.

Czy Maria i Eva wiedzą o jego istnieniu? Czy wiedzą, że i one mają teraz brata? A może Jenny

Rydén nie powiedziała im nigdy o chłopcu, który mieszka na gp 125

dalekiej północy, w Norrlandii, i nazywa się Joel Gustafsson?

Co mówił tamten mężczyzna w przebieralni? Że Jenny Ryden ma dwie córki. O jej synu nigdy nie słyszał.

Joel wyszedł z budki telefonicznej.

Nagle poczuł się przygnębiony.

Więc udawała, że on w ogóle nie istnieje.

Nie dość na tym, że uciekła i nigdy nie zadała sobie trudu, by się z nimi skontaktować.

Udawała, że on w ogóle nie istnieje.

Joel Gustafsson był tajemnicą. Ukryty na samym dnie szafy.

Przygnębienie zmieniło się w gniew.

„Wystarczająco długo radziłem sobie bez Jenny Ryden - pomyślał. - I dalej będę sobie radził.

A kiedy już znajdę się na morzu, wyślę jej tarantulę. Wielką i włochatą.

Z pozdrowieniami. Od chłopca z szafy".

Joel usiadł na sofie. Co robić? Może on i Samuel powinni w ogóle zapomnieć, że pewnego dnia przyszedł do nich list od Elinor z Góteborga?

Tak źle i tak niedobrze.

Wstał ociężale i wrócił do budki telefonicznej. Policzył do dziesięciu, potrząsnął słuchawką, jak gdyby była jego wrogiem, i znów wykręcił numer.

Odebrała ta sama dziewczynka.

- Chciałbym rozmawiać z Jenny Ryden.

- To ty jesteś Joel?

Aż podskoczył. A więc wiedziała o jego istnieniu. Ale od kiedy? Zdawał sobie też sprawę, że zdradza go dialekt.

- Jestem twoją siostrą. Kiedy się spotkamy?

- Właśnie o tym miałem porozmawiać z Jenny.

- Jak ty dziwnie mówisz.

„Gówniara" - pomyślał Joel.

- Mogę rozmawiać z Jenny? - powtórzył.

- Zaraz ją zawołam.

Joel musiał się powstrzymać, żeby znów nie rzucić słuchawką. Po chwili Jenny podeszła do telefonu. Powiedział, jak się sprawy mają. Że następnego dnia Samuel znowu idzie do szpitala.

- To coś poważnego?

- Nie. Chcą mu tylko pobrać krew. Ale Samuel pyta, czy w takim razie możemy spotkać się

dziś wieczorem.

Odpowiedziała po chwili zastanowienia. W tle Joel słyszał Marię. I inny głos, który musiał należeć do tej drugiej, Evy.

„Do licha, ale hałas - pomyślał. - Przy mnie ma być cicho. Już ja je nauczę”.

- Tak - zgodziła się Jenny. - Dobrze. Ale najpierw chciałabym spotkać się z Samuelem na osobności. Minęło tyle czasu. I bardzo się denerwuję.

- Gdzie się umówimy?

Znów zastanawiała się chwilę.

- Na placu. Na którym szukaliście sklepu spożywczego. Kwadrans po szóstej.

Kiedy Joel wyszedł z budki telefonicznej, zobaczył, że jest już piąta. Dojście na plac zajmowało co najmniej pół godziny. Wbiegł po schodach.

Samuel nie chciał. Narzekał, że ma za mało czasu. Że musi się przygotować.

- Jedyne, co musisz zrobić, to ogolić się i zmienić koszulę - powiedział Joel.

Lecz Samuel nie przestawał protestować. Nie chciał i tyle.

Skończyło się na tym, że nie zdążył się ogolić i tylko zmienił koszulę. A potem Joel wypchnął go z pokoju.

- Nie chcę - upierał się Samuel.

- Już postanowione, koniec i kropka - odpowiedział Joel.

Doszli na miejsce dokładnie kwadrans po szóstej. Mimo że było tam mnóstwo ludzi, Joel od razu zauważył Jenny Ryden. Czekala pod wystawą po drugiej stronie placu. Wskazał na nią.

- Tam.

Samuel jej nie widział.

- Ma na sobie niebieską kurtkę.

Wtedy zobaczył.

- Nie idę - stwierdził. - Nie wiem, co powiedzieć.

- To ona chciała się z tobą spotkać. Nie musisz nic mówić. Wystarczy, że będziesz słuchał.

- I tak nie chcę.

Joel uwalał, że Samuel zachowuje się jak dziecko.

- Idź już. Tylko nie zaczynaj kłótni. Ja tu poczekam.

Samuel niechętnie ruszył przed siebie. Joel go dogonił.

- Nie garb się tak - powiedział.

Samuel starał się wyprostować.

Joel patrzył za nim. Jednocześnie pomyślał, że kiedyś wszystko było inaczej. Samuel i Jenny biegli sobie na spotkanie.

Gdyby tak nie było, on nie stałby tu teraz.

Samuel już prawie dotarł na miejsce. Jenny też go dostrzegła. Ale nie podeszła do niego, tylko czekała pod wystawą.

Potem Joel zobaczył, jak podają sobie ręce. Właściwie to chciał być wtedy jak najbliżej nich. Żeby słyszeć, co mówią.

Patrzył, jak stoją w odległości metra od siebie. Ale

o czym rozmawiali? Usiłował zgadnąć. Leż w głowie miał zupełną pustkę.

Nagle coś się stało. Samuel podszedł bliżej niej. Podniósł rękę. Serce niemal zamarło Joelowi w piersi. Czyżby chciał ją uderzyć?

A potem Samuel opuścił dłoń. Jenny Ryden minęła go. Szła szybko. On za nią. Wymachiwał rękami. Joel wciąż nie słyszał, co mówią.

Wtem Samuel się zatrzymał. Jenny szła dalej. Prawie biegła. Joel stał bezsilny. Co się wydarzyło? „Przeklęty Samuel - pomyślał. - Zaczął się kłócić.

1 poszła sobie”.

Nie wiedział, które z nich gonić. W końcu ruszył jednak w stronę Samuela.

- Co zrobiłeś? - zawołał. - Co powiedziałeś? Dlaczego sobie poszła? Chciałeś ją uderzyć?

- Powiedziałem tylko prawdę. Powiedziałem to, co chciałem jej powiedzieć każdego dnia, odkąd zniknęła.

- Niby co?

- To bez znaczenia. Wracamy do hotelu.

- Sam sobie wracaj. Samuel stanął jak wryty.

- Co powiedziałeś?

- Powiedziałem, że sam sobie możesz wracać do hotelu. A teraz chcę wiedzieć, co jej powiedziałeś.

- Powiedziałem, że dla mnie jest śmieciem.

Joel rozdziawił usta.

- Dlaczego to powiedziałeś?

- Bo tak uważam. Nie porzuca się własnego syna. Nie odchodzi się tylko dlatego, że zima jest za długa. Tak jej powiedziałem. Nie spodobało jej się to.

Samuel był tak wzburzony, że aż się trząsał.

- Powiedziałem to, co sobie postanowiłem. Skończyłem z nią. Teraz nie będę już o niej myślał. Nigdy więcej, póki żyję.

- A co ze mną?

Własny głos wydał się Joelowi piskiem.

- A co ze mną? - powtórzył. Tym razem zabrzmiało to normalnie.

- To już twoja sprawa - stwierdził Samuel. - Jest twoją matką. Spotkaj się z nią, jeśli chcesz.
Samuel ruszył przed siebie. Joel dogonił go i podniósł rękę. Tak jak on podniósł rękę na Jenny.
Samuel zdążył to zauważyć i skulił się. Stali tak naprzeciwko siebie na placu, wpatrując się jeden w drugiego.

- Chciałeś mnie uderzyć?

- Tak - powiedział Joel. - Tak samo jak ty chciałeś uderzyć Jenny.

Samuel złapał go za rękę.

- Wracamy do hotelu! - ryknął. - A jak wyjdę ze szpitala, wsiadamy w pierwszy pociąg do domu.

Joel uspokoił się.

- Ja nie jadę.

- Zostaniesz w Sztokholmie?

- Byłem w Biurze Żeglugi. Zaokrętuje się. Nie mam już siły czekać na ciebie.

Samuel milczał.

- Ach, tak - odezwał się po chwili. - Byłeś w Biurze Żeglugi.

- Dla ciebie też jeszcze nie jest za późno.

Samuel popatrzył na niego z zadumą.

- Może i nie. Może i nie.

Ruszyli z powrotem przez miasto.

Nagle Samuel przystanął.

- Nie żałuję - stwierdził. - Nie żałuję tego, co powiedziałem Jenny. Musisz to pojąć. Jej postępowanie wobec nas uważam za niewybaczalne. Ale ty możesz myśleć inaczej. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Nie. Ale w tej chwili mam to gdzieś.

Kiedy dotarli w pobliże hotelu, Samuel zatrzymał się pod piwiarnią.

- Piwo dobrze by mi zrobiło.

- Nie - zaprotestował Joel. - Wcale nie dobrze. Poza tym jutro musisz iść na czczo do szpitala.

- Jedno piwo chyba nie zaszkodzi.

- Idziemy do hotelu. Nie będzie piwa.

Następnego dnia wcześnie wstali. Joel poszedł do kawiarni zjeść śniadanie, a Samuel pojechał autobusem do szpitala. Dał Joelowi pieniądze na fotografa. Ale do otwarcia zakładu pozostało jeszcze kilka godzin. Więc tymczasem Joel chodził po mieście, zastanawiając się, czy będzie miał odwagę znów zadzwonić do Jenny. Czy lepiej napisać list?

130

- Zostaniesz w Sztokholmie?

- Byłem w Biurze Żeglugi. Zaokrętuje się. Nie mam już siły czekać na ciebie.

Samuel milczał.

- Ach, tak - odezwał się po chwili. - Byłeś w Biurze Żeglugi.

- Dla ciebie też jeszcze nie jest za późno.

Samuel popatrzył na niego z zadumą.

- Może i nie. Może i nie.

Ruszyli z powrotem przez miasto.

Nagle Samuel przystanął.

- Nie żałuję - stwierdził. - Nie żałuję tego, co powiedziałem Jenny. Musisz to pojąć. Jej postępowanie wobec nas uważam za niewybaczalne. Ale ty możesz myśleć inaczej. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Nie. Ale w tej chwili mam to gdzieś.

Kiedy dotarli w pobliże hotelu, Samuel zatrzymał się pod piwiarnią.

- Piwo dobrze by mi zrobiło.

- Nie - zaprotestował Joel. - Wcale nie dobrze. Poza tym jutro musisz iść na czczo do szpitala.

- Jedno piwo chyba nie zaszkodzi.

- Idziemy do hotelu. Nie będzie piwa.

Następnego dnia wcześnie wstali. Joel poszedł do kawiarni zjeść śniadanie, a Samuel pojechał autobusem do szpitala. Dał Joelowi pieniądze na fotografa. Ale do otwarcia zakładu pozostało jeszcze kilka godzin. Więc tymczasem Joel chodził po mieście, zastanawiając się, czy będzie miał odwagę znów zadzwonić do Jenny. Czy lepiej napisać list?

m m- *

„Samuel jest idiotą. Pozdrawiam. Joel”.

Trudno mu było się zdecydować.

Nagle zauważył dziewczynę, która prosiła go wcześniej o papierosa. Siedziała sama na ławce, przeglądając jakiś tygodnik. Joel poszedł do kiosku i kupił cztery papierosy luzem. Potem stanął przy ławce.

- Trochę mi to zajęło - odezwał się. - Ale za to dostaniesz cztery.

Z początku dziewczyna go nie poznała. Po chwili wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś stuknięty - stwierdziła.

Papierosy schowała do kieszeni.

Potem wstała i sobie poszła. Nawet nie mówiąc dziękuję.

Joel czuł się wystrychnięty na dudka. Chociaż tak naprawdę nie wiedział, czego oczekiwał albo na co miał nadzieję.

Przypomniał sobie Sonję Mattsson, która kiedyś stanęła przed nim, okryta jedynie przezroczystą

szatą.

„Będzie lepiej, jak wyruszę na morze - przemknęło mu przez głowę. - Wtedy to dopiero będzie, do licha!”

Poszedł do fotografa i zrobił sobie zdjęcie. Następnie odszukał gabinet lekarski.

Poczekalnia była pełna.

Joel pomyślał sobie, że teraz i on, i Samuel znajdują się każdy w swoim szpitalu.

A Jenny pracuje w trzecim.

Kiedy wszedł do gabinetu, lekarz kazał mu zdjąć spodnie. Następnie ucisnął mu pachwiny i powiedział, że jest zdrowy. Joel otrzymał zaświadczenie, które od razu zaniósł do Biura Żeglugi.

Za kilka dni będzie mógł odebrać książeczkę marynarza.

Już prawie wychodził, kiedy usłyszał za sobą głos.

- M/s „Karmas” potrzebuje stewarda i mechanika do maszynowni.

Dwóch mężczyzn wstało i podeszło do okienka.

„Następnym razem będzie moja kolej” - pomyślał Joel.

Pytanie tylko, co o tym sądzi Samuel. Mówił serio? Że znowu chciałby zamustrować się na statek?

Z nim nigdy nie wiadomo. Zmienia decyzje tak, jak mu pasuje.

A może jednak. Może wreszcie ma dosyć tego łożenia z siekierą i piłą po lesie?

Ale co zrobią z domem nad rzeką? Z meblami? Joel pomyślał, że nie da rady dłużej czekać. Samuel dołączy później.

Przez kilka następnych godzin Joel kręcił się po mieście. Dwa razy się zatrzymał i kupił sobie kielbasę.

Potem wrócił do hotelu.

Samuela jeszcze nie było.

Ale kiedy brał klucz z recepcji, łysy mężczyzna przekazał mu kopertę.

To list. Od Jenny Ryden.

10

List był krótki, napisany odręcznie.

Joel usiadł na schodach przed hotelem i zaczął czytać:

Drogi Synku,

Kiedy Samuel zaczął krzyczeć i wydzierać się na mnie, nagle zrozumiałam, dlaczego wtedy odeszłam. Tak bez słowa.

Tobie nie mogłam przecież niczego powiedzieć. Byłeś za mały. I nic byś nie rozumiał.

Samuela nie chcę już nigdy więcej widzieć. Musisz jednak zrozumieć, że niełatwo się z nim żyło.

Mam tykp nadzieję, że będziemy się jeszcze spotykać.

Bardzo tego chcę.

Jenny

Joel ponownie przeczytał list.

Źle napisała jedno słowo. „Tyko”. Brakowało „l”.

Potem pomyślał sobie, że w tym liście jest coś, co naprawdę potrafił zrozumieć. Że niełatwo żyje się z Samuelem. Z czasem sam się o tym przekonał.

A jak to było z Sarą, kelnerką z piwiarni w ich miasteczku? Też nie mogła z nim wytrzymać? „Właściwie wszystko przez to, że Samuel tak niedbale się goli - pomyślał Joel. - Kto goli się niedbale, ten jest niedbały i w innych sprawach”.

Dotknął swoich policzków. Wciąż pokrywał je tylko meszek. Ale on nigdy nie będzie golił się niedbale. Już wolałby nosić brodę.

Zastanawiał się, jak postąpić. Pokazać Samuelowi list? Czy zrobić to samo, co Samuel uczynił z listem od Elinor? Pokazać. Ale nie zdradzić szczegółów.

Wszedł do hotelu. W szufladzie biurka widział papier listowy. A Samuel miał długopis. Od razu odpisze Jenny.

- Mam nadzieję, że to dobre wieści - zagadnął go łysy recepcjonista. Za każdym razem kiedy się spotykali, był bardziej przyjazny.

- Nie mogły być lepsze - odpowiedział Joel.

Siedział przy biurku z kartką papieru przed sobą i długopisem w ręku. Właściwie to nie chciał używać długopisu Samuela, pisząc do Jenny. Ale nie miał innego.

Co by tu napisać?

Przeczytał list jeszcze raz. Słyszał głos Jenny. Co Samuel jej wykrzyczał? Że jest śmieciem.

Naprawdę można tak powiedzieć do kobiety? A więc Samuel jest świnią. Planował to przez ponad dziesięć lat? Planował powiedzieć mamie Jenny, że jest śmieciem?

Joel raz na zawsze postanowił, że Samuela nie da się zrozumieć. Ma niepojętego tatę. To człowiek, którego nie można rozgryźć. Świnia.

Zaniepokoił się, czy może odziedziczył po nim tę świnię. Czy taka sama świnią jest też w nim, na razie jeszcze jako mały, niegroźny prosiaczek. Który jednak kiedyś wyrośnie i sprawi, że Joel będzie zwracał się do kobiet w nieprzyzwoity sposób.

Już wiedział, co napisać. I będzie uważał, by nie narobić błędów w pisowni.

Kiedy skończył, przeczytał swoje słowa.

Do Jenny Ryden

Niech mi będzie wolno powiedzieć, że nie zachowuję się jak mój ojciec, Samuel Gustafsson. Ja nigdy nie krzyczę. Chętnie znów się z Tobą spotkam.

Pozdrawiam

Joel Gustafsson

Nie najgorzej. Poza tym nie zrobił ani jednego błędu. Włożył kartkę do koperty, poślinił brzeg i zakleił.

W recepcji kupił znaczek. Pod hotelem widział wcześniej skrzynkę pocztową. Poszedł tam i wrzucił list.

Zrobione.

Kiedy Samuel wrócił ze szpitala, Joel zdążył właśnie coś zjeść. Odważył się pójść do innej piwiarni. Ale jedzenie smakowało tak samo. Potem, już w pokoju, stał przed obrazem, patrząc na kobietę opartą o drzewo i rozmyślając o Sonji Mattsson, a wtedy otworzyły się drzwi.

Samuel miał na głowie kapelusz.

Szary z jasnoniebieską tasiemką.

Joel gapił się oniemiały. Kapelusz był mocno naciągnięty na uszy.

- Gdzie go znalazłeś? - zapytał Joel.
- Znalazłem? Kupiłem. Kosztował zdecydowanie za dużo. Ale pomyślałem, że ten jeden jedyny raz mogę sobie coś zafundować.

- I kupiłeś kapelusz?

Samuel stanął przed lustrem.

- Czyż nie jest elegancki?
- Jest. Ale po co ci on?
- Będę go nosił. ,
- Wiesie?
- Do odświętnego ubrania. W niedzielę.

Joel westchnął. Właśnie to odkryli oboje, on i Jenny Ryden. Samuela zupełnie nie dało się zrozumieć. Nigdy nie ubierał się odświętnie w niedzielę. Nigdy nie wychodził na spacer. Kapelusz wylądował na półce w szafie. I będzie tam leżał.

Joel zmienił temat.

- Co powiedzieli w szpitalu?
- Powiadomią mnie. Listownie. Więc możemy już jechać do domu.

Przeszedł obok Joela i usiadł na krześle.

Joel od razu poczuł, że zalatuje od niego piwem. To oznaczało, że nie spędził w szpitalu całego dnia. Ale jeszcze nie błyszczały mu się oczy. Więc nie był pijany.

- Jadłeś? - zapytał Samuel.
- Tak. A ty?
- Nie. Ale nie jestem głodny.

„Nieprawda - pomyślał Joel. - Samuel kłamie równie kiepsko, jak się goli. Jadł i pił piwo. I na pewno stawiał alkohol obcym facetom. W dodatku opowiadał im, że jest marynarzem. I tylko na krótko zszedł na ląd”.

- Masz jeszcze jakieś pieniądze? - zapytał Joel.

Zaczął się bać, że jeśli zostaną dłużej, nie będą w stanie zapłacić za pokój.

- Mam tyle, żeby nam starczyło - powiedział Samuel. - A jutro jedziemy do domu.

Joel zdał sobie sprawę, że nie może już czekać. Musi z nim porozmawiać. Teraz albo nigdy.

- Kiedy pójdziemy popatrzeć na statki?

- Możemy to zrobić jutro. Przed wyjazdem do domu.

„A więc nie chce - pomyślał Joel. - To całe gadanie, że najpierw muszę skończyć szkołę. A potem się przeprowadzimy i Samuel znów będzie marynarzem.

To tylko gadanie. Nic więcej”.

Joel przymierzył się.

- Ja nie jadę. Za kilka dni dostanę książeczkę marynarza. Wtedy wyruszę w drogę. Nie mam już siły na ciebie czekać.

Samuel długo patrzył na niego. Powoli zaczynał rozumieć, że Joel mówi poważnie.

Milczał. Jakby zapadł się w sobie.

- To ci dopiero niespodzianka - odezwał się po chwili.

- Niby dlaczego? Marzyłem o tym. I myślałem, że pojedziesz ze mną.

- Muszę czekać na list ze szpitala.

„Ma szczęście z tym listem - pomyślał Joel. - Gdyby nie to, na pewno wymyśliłby coś innego.

Jakąkolwiek wymówkę, byle tylko odsunąć to w czasie”.

Nagle Samuel jakby zyskał nowe siły.

- Zrobimy tak - zaczął. - Teraz wrócimy do domu. A potem wszystko spokojnie zaplanujemy.

Złożę wymówienie w spółce leśnej. I pojedziemy do Göteborga. Tam będzie więcej statków do wyboru. Sztokholm to jest nic. Nie można okrętować się na pierwszej lepszej łajbie. A potem wyruszymy. To powinna być jakaś południowoamerykańska bandera. Mają dobre statki. Dobre statki i dobre porty. Trzeba z rozwagą wybrać armatora. Tak to już jest w tych sprawach. Są dobre statki i złe. I tak moim zdaniem powinniśmy zrobić.

Joel słuchał, siedząc na brzegu łóżka. .

Szkoda mu było Samuela. Ponieważ wszystko, co mówił, to tylko słowa. Słowa, które go donikąd nie doprowadzą, a już na pewno nie na trap okrętu.

Samuel nie chce. Albo nie ma odwagi. Albo siły. A może jedno i drugie.

Joelowi było go szkoda.

Ale nie mógł już zmienić swojej decyzji. Wtedy skończyłby tak samo jak on. A to oznaczałoby, że

pozostanie w domu nad rzeką. Najpierw będzie pracował jako chłopiec na posyłki w sklepie wielobranżowym. A potem? Cokolwiek się wydarzy, i tak tam zostanie. Jeśli będzie miał dzieci, nie pokaże im na morskiej mapie, gdzie kiedyś był jako żeglarz. Bo nawet nie będzie jej posiadał.

- Co o tym myślisz? - zapytał Samuel.

- Nie pojedę z tobą. Już nie mam siły dłużej tego odkładać.

Znów zapadła cisza. Joel czekał.

- Gdzie będziesz mieszkał? Zanim wyruszysz?

Odpowiedź przyszła ot, tak.

- Może u mamy.

Powiedział to. Pierwszy raz. Nie Jenny. Nie Jenny Ryden. Ale mama.

Samuel milczał przez dłuższą chwilę.

- Więc zostanę sam - odezwał się. - A przecież wychowywałem cię przez te wszystkie lata.

Teraz mnie opuszczasz. I przeprowadzasz się do mamy.

- Wyruszam na morze. Możliwe, że dostanę pracę na statku bez czekania.

- Zostanę sam.

Joel poczuł, że rozmowa robi się trudna. Kiedy Samuel już zacznie uzalać się nad sobą, może tak jęczeć i narzekać w nieskończoność.

- To ty nie chcesz znów być marynarzem. To nie moja wina.

- Zostanę sam - powtórzył Samuel.

Joel najchętniej by go teraz uderzył. Nakrzyczałby na niego. Ale najpierw trzeba zmusić Samuela, żeby przestał się uzalać.

Wszystko tylko nie to.

- Wychodzimy - powiedział. - Możesz wypić piwo. Ale jedno. Wypijesz więcej, to sobie pójdę.

Samuel wstał z krzesła.

- Niezły pomysł - stwierdził. - Jak człowiek jest w Sztokholmie, nie powinien siedzieć w hotelu.

Usiedli w tej samej kawiarni co wcześniej.

Samuel pił piwo. Joel wodę sodową. Nie mieli już sobie zbyt wiele do powiedzenia. Decyzja została podjęta. Obaj byli tego świadomi.

Ale Joel raz po raz myślał, że równie dobrze mógłby wrócić z Samuelem. Jak on sobie poradzi sam? Jak dopilnuje, by nie zabrakło jedzenia? Kto będzie robił zakupy? Kto przywlecze go do domu, jak za dużo wypije?

Joel próbował znaleźć jakieś rozwiązanie. Jednak żadnego nie było.

Nie tylko on właśnie stawał się dorosły. Nawet Samuel będzie musiał zacząć sobie radzić sam.

Joel pozwolił mu wypić dwa piwa. Ale nie więcej. Potem wrócili do hotelu.

Długo leżeli bezsennie w łózkach.

Światło w pokoju było zgaszone. Żaden nic nie mówił.

Pociąg odjeżdżał o piętnastej dwadzieścia dwie.

Wtedy Joel już wiedział, że będzie mógł mieszkać u mamy Jenny. Zadzwoił do niej rano. Tym razem to Eva odebrała i zawołała Jenny do telefonu.

Jego list jeszcze nie doszedł. Ale Jenny od razu się zgodziła, kiedy zapytał, czy będzie mógł u niej zostać na kilka dni, póki nie dostanie książeczki marynarza i nie zamustruje się na statek.

Samuel czekał przy budce telefonicznej. Zapłacił za pokój. Walizkę oddał do przechowalni, najpierw jednak przywiązał urwaną rączkę.

- Próbowałem naprawić - powiedział Joel. - Ale nie udało mi się.

- Nic nie szkodzi. I tak jest już stara. Poza tym nie podróżuję często.

Tego ranka Samuel był małomówny. Bardziej niż zwykle. Lecz kiedy Joel zapytał, czy jeszcze boli go brzuch, pokręcił głową.

Po śniadaniu pojechali tramwajem do Vartahamnen. M/s „Karmas” już nie było. Przy kei właśnie cumował inny statek. Joel poznał belgijską banderę. M/s „Gent”. Zerkał na Samuela stojącego przy ogrodzeniu. Czy nie budzi się w nim ochota, żeby wejść po trapie, który w tej chwili opuszczał się powoli na nabrzeże? Ale Samuel milczał. Miał oczy otwarte, lecz jakby nic nie widział.

Później, już w tramwaju, zapytał Joela, czym chciałby się zajmować: Czy wolałby pracować na pokładzie, czy w maszynowni? A może jako steward?

- Wezmę, co będzie - odpowiedział Joel. - Od czegoś trzeba zacząć.

- Ja zawsze pracowałem na pokładzie. W maszynowni gorąco i hałas. Wolałem być na zewnątrz.

- Wezmę co będzie - powtórzył Joel.

Wysiedli na placu Stureplan i nagle zupełnie nie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Pozostały im już tylko długie godziny oczekiwania na pociąg.

Joel czuł się nieswojo i był podenerwowany. Cały czas obawiał się, że ni stąd, ni zowąd zmieni zdanie.

Szli nabrzeżem. Joel nieustannie myślał o tym, że powinien coś powiedzieć. Ale co? I czy Samuel naprawdę nie ma dla niego żadnych dobrych rad?

Szli tak, wlokąc za sobą ciężar milczenia.

Aż wreszcie nadeszła pora, by wrócić po walizkę Samuela i udać się na stację.

Na dworcowym posterunku policji zapytali o plecak Joela. Ale wciąż go nie było. Ani Czarnej Fali.

Samuel wyjął portfel i dał Joelowi dziewięćdziesiąt koron.

- Tyle mi zostało - powiedział.

Joel nie chciał przyjąć pieniędzy. Niczego nie potrzebował.

- Musisz mieć ubrania na zmianę - stwierdził Samuel. - Właściwie powinieneś też mieć marynarski worek. Ale to załatwisz sobie później, jak już się zaokrętujesz.

Potem odszukali peron, z którego odjeżdżał pociąg. Jeszcze nie został podstawiony.

- Dobrze robisz - odezwał się nagle Samuel. - Dobrze robisz, wyruszając w drogę. Ale ja nie mam siły. Nie teraz.

- Może znajdziesz kogoś, kto będzie ci gotował.

- Jakoś to się ułoży.

- Ważne, żeby posolić ziemniaki podczas gotowania. I żeby nie gotować na dużym ogniu.

Samuel kiwnął głową.

- Będę pamiętał.

- Jak gotuję dla ciebie jajka, to zawsze liczę do dwustu. Wtedy będą takie, jak lubisz.

- Liczysz wolno czy szybko?

Joel pokazał, jak liczy. Samuel kiwnął głową. Będzie pamiętał.

- Rondel po owsiance musisz od razu zalać zimną wodą. Bo inaczej nie da się go umyć.

143

Samuel przyrzekł postępować według wskazówek. A potem pociąg wjechał na peron.

Podali sobie dłonie. Obu ścisnęło w gardle.

- Napiszę - obiecał Joel. - Jak już się dowiem, na jakim statku będę pracował.

- A ja będę pamiętał o zalewaniu rondla - powiedział Samuel. - Zimną wodą. Bo inaczej nie da się go umyć.

I na tym koniec.

Samuel wszedł do pociągu. Drzwi się zamknęły. Po chwili otworzył jeszcze okno.

- Do ilu liczyłeś? Do dwustu?

- Tak.

Lokomotywa ruszyła gwałtownie.

Samuel skinął głową i uniósł dłoń.

- Mam nadzieję, że nie nabawisz się choroby morskiej - zawołał.

Joel patrzył za odjeżdżającym pociągiem.

Przez moment miał ochotę pobiec i wskoczyć do ostatniego wagonu.

Ale było już za późno.

Pociąg zniknął.

Joel dotarł na ulicę óstgótagan 32 tuż po piątej. Wcześniej kupił sobie bieliznę i koszulę. Z

tenisówek zrezygnował. Zostało mu jeszcze czterdzieści koron. W kieszeni miał szczoteczkę do zębów kupioną pierwszego dnia.

Ale to wszystko.

Pójście tam przeciągał w nieskończoność. Zastanawiał się, czy wystarczyłoby mu pieniędzy na kolejną noc w hotelu.

Wszystko działo się tak szybko. Jakby nie mógł nadążyć za samym sobą. Jakby głowa była w jednym miejscu, a reszta ciała w innym.

Wpadł też na pomysł, żeby zadzwonić do Sonji Mattsson. Ale nie zrobił tego. Nie miał odwagi. Sprawy już i tak dość się skomplikowały.

Cały czas rozmyślał też o Samuelu. Z każdą sekundą coraz bardziej się od siebie oddalali.

„Nie będzie pamiętał o soleniu ziemniaków. Nigdy nie nauczy się dobrze liczyć, żeby gotować jajka takie, jak lubi.

Właściwie powinienem mu wszystko zapisać.

Książka kucharska od Joela dla Samuela.

Z przepisami na niezbyt smaczne dania. Które za to się nie przypalają".

Wreszcie stwierdził, że nie może już dłużej tego przeciągać. Jenny Ryden i jej córki pewnie już się zastanawiają, gdzie on się podziewa.

Wszedł do budynku. Mieszkała na czwartym piętrze. Była winda. Ale Joel skorzystał ze schodów.

Chciał zyskać trochę czasu, żeby się przygotować.

Zaraz spotka swoje siostry.

Może i dla nich powinien mieć prezenty.

Zatrzymał się na ostatnim półpiętrze przed mieszkaniem Jenny Ryden. Usiadł.

Chciał mieć swoją własną kryjówkę. Taką, którą można by złożyć i schować do kieszeni. I wyjąć w razie potrzeby.

Właśnie teraz była taka chwila.

Potrzebował kryjówki tu, na schodach. Żeby się

145

w niej zaszyć, a potem zatrzymać czas i przemyśleć to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni.

Jeszcze nie jest za późno, żeby zmienić zdanie. Ostatnią rzeczą, jaką Samuel dał mu na peronie, był bilet powrotny. Jeśli go nie wykorzysta, może odesłać. A wtedy on pójdzie na stację i zwróci mu pieniądze.

Joel nie chciał przyjąć biletu. Ale Samuel się nie poddawał. Coś może się stać. Joel może się rozmyślić.

Sięgnął do kieszeni. Bilet wciąż tam był.

Joel mógł odjechać stąd pociągiem już następnego dnia. A kiedy Samuel wróci z lasu, ziemniaki

będą gotowe.

To silna pokusa.

Przemógł się jednak. Nie pojedzie do domu. Za kilka dni dostanie przecież książeczkę marynarza.

Do tego czasu będzie mieszkał u Jenny Ryden. I swoich sióstr.

Na parterze rozległ się trzask drzwi wejściowych.

Joel wstał. Nie mógł już dłużej tego przeciągać.

Wszedł po ostatnich stopniach i nacisnął dzwonek. Na wizytówce widniało nazwisko „J. Ryden”.

m

i1

*

Otworzyła Jenny Rydén.

Zza jej pleców wyglądały dwie dziewczynki. Ta starsza, czyli Maria, miała jasne włosy i okrągłą buzię. Ale kiedy Joel spojrzał na drugą, aż drgnął.

Bez wątplenia on i Eva byli do siebie bardzo podobni. Gdzie dokładnie kryło się podobieństwo, nie potrafił powiedzieć. Lecz kiedy na nią spojrzał, to tak jakby mignęło mu przed oczami jego własne lustrzane odbicie.

- Już zaczęłyśmy się zastanawiać - powiedziała Jenny Rydén.

Teraz nie wydawała się tak bardzo zdenerwowana. Jej głos nie był tak napięty jak poprzednim razem.

Joel powiesił kurtkę i postawił na podłodze torby z ubraniami. Weszli do dużego pokoju. Przez okna wpadały promienie słońca.

- To twoje siostry, Maria i Eva.

Dziewczynki były nieśmiałe i chowały się jedna za drugą. Joel czuł się zagubiony. Podać im rękę? Co właściwie miał zrobić?

• '

- Bez przerwy marudziły - powiedziała Jenny Ryden.

- Kiedy poznamy brata, no kiedy?

„A więc nie byłem upiorem ukrywanym w szafie”

- pomyślał Joel. Mimo wszystko to ulga. Tamten mężczyzna, który przyłapał go w przebieralni, o niczym nie wiedział. Ale dla tych dwóch dziewczynek Joel istniał naprawdę.

- Chcę ci coś pokazać - oznajmiła Jenny Ryden. Joel podszedł za nią do ściany, na której wisały różne

fotografie w oszklonych ramkach. Jego uwagę zwrócił mężczyzna o krótko przystrzyżonych włosach i w okularach.

- Pan Ryden?
- To tata - powiedziała Maria.
- Nie o niego mi chodziło.

I wskazała na zdjęcie małego, golutkiego dziecka leżącego na kocyku. Zdjęcie było czarno-białe i ciemne. Joel pochylił się ku niemu.

- Kto to?
- To ty. Poznajesz, gdzie je zrobiono?

Joel przypatrzył się dokładnie. Z ledwością mógł rozróżnić tło. Ale było tam coś, co, jak mu się zdawało, rozpoznawał. Po chwili już wiedział.

Fotografię zrobiono w ich kuchni. Na ścianie dojrzał nawet zarysy „Celestine”.

„Więc to prawda - pomyślał. - Jenny Ryden to moja mama.

Kiedyś, dawno temu, ona i Samuel mieszkali razem. A ja leżałem na stole w kuchni i zrobiono mi zdjęcie”.

- Kto mnie sfotografował?
- Samuel.
- On chyba nie umie fotografować? Nigdy nawet nie miał aparatu.
- Pożyczył. Nie pamiętam od kogo.

Joel oglądał swoje zdjęcie. Roześmiany patrzył na nim prosto w obiektyw.

Nie poznawał siebie.

Zdjęcie pochodziło z odległych czasów, kiedy nie zaczął jeszcze gromadzić żadnych wspomnień.

Joel przeszedł do pozostałych fotografii. Czegoś tu brakowało. Na tapecie był niewyraźny ślad.

Który zdradzał, że wcześniej w tym miejscu wisiało jakieś zdjęcie.

„Samuel - przemknęło mu przez głowę. - Po tym, jak nakrzyczał na nią na placu, wróciła do domu i ściągnęła fotografię. Ale Ryden dalej tu wisi”.

- Teraz już wiesz - odezwała się. - Że to prawda.
- Tak.

Nie podobała mu się jednak ta plama na tapecie. Jenny Ryden nie musiała od razu zdejmować fotografii Samuela tylko dlatego, że wybuchnął gniewem.

Pokazała mu, gdzie będzie spał. W małym pokoju przy kuchni.

Potem obeszlą mieszkanie. Joel nigdy nie widział tylu zabawek co w pokoju dziewczynek. Kiedy tylko tu wszedł, zaczął się zastanawiać, jak kogoś, kto pracuje w domu starców, może być stać na takie piękne meble. Może Jenny Ryden jest bogata? Ale skąd miałyby pieniądze? Uznał więc, że to mężczyzną o krótko przy-

strzyżonych włosach stać było na zakup wszystkich tych mebli i zabawek.

Od razu poczuł do niego niechęć. Pomyślał o Samuelu, który przez całe życie nie miał pieniędzy.

Powie Jenny Ryden, żeby znów powiesiła zdjęcie Samuela na ścianie. Jeszcze nie teraz. Ale zanim od nich odejdzie i wyruszy na morze.

Zamiast mówić o fotografii, powiedział coś, co nie było prawdą.

- Pozdrowienia od Samuela. On nie chciał, żeby tak wyszło. Czasami mówi rzeczy, których później żałuje.

- Możesz być pewien, że dobrze o tym wiem. Ale po prostu miałam dość.

„Może i Samuel po prostu miał dość - pomyślał Joel. - W końcu przez ponad dziesięć lat nawet nie znał twojego adresu”.

Wrócili do dużego pokoju. Dziewczynki w milczeniu szły za nimi. Cały czas patrzyły na Joela.

- Mam nadzieję, że jesteś głodny - powiedziała Jenny Ryden. - Zaraz będziemy jeść.

Joel zgodził się chętnie.

- Często * zastanawiałam się nad pewną sprawą -ciągnęła. - Kto wam gotował? Pytam, ponieważ wiem, że Samuel tego nie umie. A przynajmniej w tamtych czasach nie umiał.

- Różnie bywało - odpowiedział Joel wymijająco.

- Może Samuel ma narzeczoną?

- Czasami ma.

Joel wolał nie zagłębiać się w tę kwestię. A już na pewno nie chciał opowiadać o tym, jak przez te

wszystkie lata był sam dla siebie mamą. I często wpadał w szał przez tę prawdziwą, która odeszła.

Obiad zjedli w kuchni. Joel siedział w szczycie stołu, naprzeciwko Jenny. Siostry wciąż były nieśmiałe. Zastanawiał się, co by tu powiedzieć. Chociaż tak naprawdę niemal cały czas rozmyślał o Samuele, który teraz leżał na siedzeniu w przedziale, z walizką pod głową.

Nie miał ze sobą prowiantu na drogę.

Będzie głodny, póki nie dojedzie na miejsce. Jeśli nawet w pociągu jest wagon restauracyjny, ceny na pewno okażą się za wysokie.

Joel zdał sobie sprawę, że ma wyrzuty sumienia. Niedobrze zrobił, biorąc od Samuela pieniądze. A przynajmniej powinien był pomyśleć i kupić mu jedzenie na podróż.

Jenny miała mnóstwo pytań. I Joel odpowiadał. Jak mu szła nauka w szkole. I dlaczego chce zostać marynarzem tak jak Samuel. Odpowiadał krótko. Czuł się zakłopotany. Cały czas liczył na to, że uda mu się zaokrętować na jakiś statek.

Nastał wieczór.

Dziewczynki kładły się spać. Według Joela strasznie hałasowały w łazience, a Jenny tego nie zauważała. Siedział w dużym pokoju, kiedy one przygotowywały się do snu. Potem Jenny zapytała go, czy chce iść z nią do pokoju dziewczynek i powiedzieć im dobranoc.

Nie chciał. Ale poszedł.

- Pewnie jesteś zmęczony - odezwała się, kiedy w pokoju siostr zapadła cisza.

Joel wcale nie był śpiący. Chciał tylko, żeby zostawiono go w spokoju. Nagle poczuł, że po tylu latach bez mamy jej ciągła obecność to dla niego za dużo.

- Tak - odpowiedział. - Chyba pójdę się położyć.

- Jutro, jak się obudzisz, mnie już nie będzie.

Dała mu klucz.

- Kiedy pracuję, dziewczynki są u sąsiadki. Nie musisz się nimi przejmować.

To naprawdę ulga. Już na samą myśl o tym, że musiałyby spędzić z nimi cały dzień, miał ochotę stąd uciec.

- Co będziesz jutro robić? Nie zgubisz się w Sztokholmie?

- Mam plan miasta. Poradzę sobie.

Wślizgnął się pod kołdrę i już miał zgasić światło, kiedy zapukała do drzwi i weszła.

- Tyle chciałabym wiedzieć. A i ty pewnie chcesz mnie zapytać o mnóstwo rzeczy. Musimy dać sobie trochę czasu.

Joel wyrpamrotał coś w odpowiedzi. Chciał, żeby Jenny Ryden sobie poszła. Już nie miał siły.

Powiedziała mu dobranoc i zamknęła za sobą drzwi.

Po chwili w mieszkaniu zrobiło się cicho.

Joel rozmyślał o Samuelu.

Tęsknił za chrapaniem, które zawsze przetaczało się falami przez ścianę.

Teraz został sam. Chociaż w pobliżu miał Jenny Ryden i dwie młodsze siostry.

Ale Samuel był daleko. Nic innego się nie liczyło.

Obudził się rano w cichym i pustym mieszkaniu. Niebo zakrywały chmury, ale nie padał deszcz.

Joel zjadł śniadanie i włożył czystą bieliznę.

Potem wyszedł.

Kiedy dotarł do Biura Żeglugi, poczekalnię wypełniał tłum. Sami marynarze. Było tam też kilku chłopaków, którzy wydawali się nie starsi od niego. To go zaniepokoiło. Może wszystkie statki miały już kompletne załogi? Może dla niego nie będzie już miejsca?

Kiedy przy okienku zrobiło się pusto, podszedł i zapytał, czy jego książeczka jest gotowa.

Była gotowa!

Ciemnoniebieska. Z jego nazwiskiem. Czuł się tak, jakby stał już na pokładzie. Podłoga zakołysała się pod jego stopami. Tak bardzo się cieszył.

Musiał usiąść, żeby nie stracić równowagi.

- Pierwszy raz? - usłyszał czyjś głos.

- Tak - odpowiedział.

Ten, który go zapytał, miał piegi i wściekle rude włosy.

- Zaraz będą wzywać - dodał jeszcze.

Joel nie zrozumiał, o co mu chodzi. Kto miał wzywać i kogo? Ale powstrzymał się i nie zapytał. Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast.

W ścianie otworzyło się okienko. Mężczyzna o spoconej twarzy zamachał plikiem papierów.

- Elektrycy na „Neptuna”. Bosman, mechanik, ale tylko z doświadczeniem. Stewardzi na „Lindfjord”. Chłopiec okrętowy. Na dzisiaj to wszystko. Kolejne wezwania jutro o dziesiątej.

Obudził się rano w cichym i pustym mieszkaniu. Niebo zakrywały chmury, ale nie padał deszcz. Joel zjadł śniadanie i włożył czystą bieliznę.

Potem wyszedł.

Kiedy dotarł do Biura Żeglugi, poczekalnię wypełniał tłum. Sami marynarze. Było tam też kilku chłopaków, którzy wydawali się nie starsi od niego. To go zaniepokoiło. Może wszystkie statki miały już kompletne załogi? Może dla niego nie będzie już miejsca?

Kiedy przy okienku zrobiło się pusto, podszedł i zapytał, czy jego książeczka jest gotowa.

Była gotowa!

Ciemnoniebieska. Z jego nazwiskiem. Czuł się tak, jakby stał już na pokładzie. Podłoga zakołysała się pod jego stopami. Tak bardzo się cieszył.

Musiał usiąść, żeby nie stracić równowagi.

- Pierwszy raz? - usłyszał czyjś głos.

- Tak - odpowiedział.

Ten, który go zapytał, miał piegi i wściekle rude włosy.

- Zaraz będą wzywać - dodał jeszcze.

Joel nie zrozumiał, o co mu chodzi. Kto miał wzywać i kogo? Ale powstrzymał się i nie zapytał. Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast.

W ścianie otworzyło się okienko. Mężczyzna o spoconej twarzy zamachał plikiem papierów.

- Elektrycy na „Neptuna”. Bosman, mechanik, ale tylko z doświadczeniem. Stewardzi na „Lindfjord”. Chłopiec okrętowy. Na dzisiaj to wszystko. Kolejne wezwania jutro o dziesiątej.

Kilku czekających wstało i podeszło do okienka. Inni, pomrukując z niezadowoleniem, zniknęli za drzwiami. Teraz Joel już wiedział, jak to działa. Wróci tu następnego dnia o dziesiątej.

Chłopcem okrętowym na pewno mógłby zostać. Albo stewardem.

Czuł narastające napięcie.

Ten mężczyzna o spoconej twarzy trzymał w rękach cały świat.

Poczekalnia powoli pustoszała. Joel nie wychodził. Przeglądał broszury leżące na stole. Reklamy armatorów. Tyle statków! Przewożą węgiel, rudy metali, banany i ropę.

Właśnie miał wstać, ale zobaczył, że okienko znów się otworzyło. Spocony mężczyzna wystawił

głowę. Już prawie zamykał je z powrotem, kiedy zauważył Joela.

- Jakiej pracy szukasz? - zapytał.
- Chcę być marynarzem.
- To najgłupsza odpowiedź, jaką słyszałem. Innej pracy tu nie dostaniesz.

Zamachał kartką.

- Mam jeszcze jedną ofertę - powiedział. - Papier spadł mi na podłogę. Na M/s „Alta” potrzebują stewarda.

Joel wstrzymał oddech. Myśli potykały się jedna o drugą. Steward wychodził na pokład tylko po to, żeby wyrzucać śmieci. Podawał posiłki, zmywał, ścielił łóżka. Jak pracownik hotelowy.

- A więc nie jesteś zainteresowany - zawołał mężczyzna i zaczął zamykać okienko.
- Biorę - wrzasnął Joel.

W następnej chwili stał już przy nim i podawał mu swoją książeczkę marynarza.

- „Alta” zawinie dziś w nocy do Vartahamnen. Bądź tam jutro o ósmej rano. Na miejscu pytaj o stewarda.

- Ale o kogo?

Mężczyzna w okienku otworzył książeczkę i skinął głową.

- To twój pierwszy rejs. Pytaj o stewarda. Nazywa się Pirinen. Fin, ale mówi po szwedzku.

Pójdiesz tam i mu się pokażesz. Jeśli cię przyjmą, wrócisz tu i się zamustrujesz. Jasne?

Joel kiwnął głową. »

Dostał do ręki papier. Okienko zamknęło się.

Wszystko toczyło się tak szybko, że nie nadążał.

Najpierw dostał książeczkę. A zaraz potem pracę. I to pierwszego dnia.

Ale co to właściwie za statek? M/s „Alta”.

Joel zawahał się. Po chwili zastukał w okienko. Natychmiast się otworzyło.

Mężczyzna ocierał pot z czoła kawałkiem gazety.

- Jeszcze tu jesteś?
- Chciałem tylko zapytać, co to za statek.
- Należy do spółki Grangesberg.
- Dokąd płynie?

Mężczyzna westchnął.

- A skąd ja mam, do cholery, wiedzieć? Przewozi rudę. Więc najpierw płynie po nią do jakiegoś portu. A potem do innego, w którym ją rozładowuje.

„Liberia - pomyślał Joel. - Afryka”.

Przypomniał sobie, co powiedział Brunte.

To ten sam armator, do którego należy M/s „Kar-mas”.

- Coś jeszcze chcesz wiedzieć? Bo zamykamy.
- Nie. Już nic. Okienko zatrzasnęło się. Joel wyszedł na ulicę.

Jego pierwsza myśl to opowiedzieć o wszystkim Samuelowi. Ale nie mógł tego zrobić. On wciąż jeszcze siedział w pociągu. Ogarnęło go gorączkowe napięcie. Wszystkie statki na niby, o których marzył, zniknęły. Za to był jeden istniejący naprawdę. Nazywa się M/s „Alta” i właśnie zmierza do Sztokholmu.

Ruszył przed siebie. Najpierw wolno, potem coraz szybciej.

W drodze na Ostgótatan kupił widokówkę i znaczek. W mieszkaniu Jenny Ryden poszukał długopisu i usiadł przy stole.

Napisał do Samuela. *

Dzisiaj dostałem książeczkę marynarza. I pracę. Na M/s „Alta”. Ruszam w drogę. Spotkamy się na Pitcairn Island. Pozdrawiam

Joel

Był niepewny co do ostatniego zdania. „Spotkamy się na Pitcairn Island”. Może Samuel pomyśli sobie, że on się z nim droczy? Ale zostawił je tak, jak napisał. Przecież rozmawiali o tym tyle razy.

Siedzieli nad mapami mórz i oceanów,

szukając małego punktu na samym środku Pacyfiku. Gdzie Fletcher i jego ludzie ukryli się, wzniciwszy bunt przeciwko okrutnemu kapitanowi Blighowi.

Tak napisał. I niech tak zostanie.

Wybiegł na ulicę i poszukał skrzynki pocztowej. Tam jeszcze raz przeczytał swoje słowa. Potem wrzucił kartkę.

Jenny wróciła razem z dziewczynkami. Leżąc na łóżku w pokoju przy kuchni, słyszał ich głosy.

Wyszedł do nich do dużego pokoju. A potem powiedział, jak się sprawy mają.

- Zaokrętuje się już jutro. Niestety, nie mogę dłużej zostać.

Jenny usiadła na krześle. Nagle wydała się zawiedziona.

- Wyjedziesz tak od razu?

- Tak.

- A dokąd?

- Do Afryki. Do Liberii.

- Aż do Afryki?

- Albo do Oxelösund. Ale nie wiem dokładnie. Wszystko zależy od tego, gdzie jest ładunek. I dokąd trzeba go przewieźć.

- Chyba powinieneś wiedzieć, czy płyniesz do Afryki, czy do Oxelösund?

- Prawdopodobnie i tu, i tu. I do Belgii.

Jenny pokręciła głową. Potem wybuchnęła śmiechem.

- Tak samo jak z Samuelem. Płynął albo do Rio de Janeiro, albo do Londynu. I nigdy nie było wiadomo, skąd wraca.

- No to wiesz, jak to jest - stwierdził Joel. Dziewczynki przysłuchiwały się, ale nic nie mówiły.

Wybałuszając oczy, wpatrywały się w brata.

- Jeśli popłynę do Afryki, to coś stamtąd przywiozę - powiedział Joel. - Małpią skórę na przykład.

- Uchowaj Boże. Nie chcę czegoś takiego. Nie chcę małpiej skóry. Wszystko, tylko nie to. Tego wieczoru Jenny i Joel siedzieli do późna i rozmawiali. Czasu zrobiło się tak mało. Ale kiedy Joel wreszcie położył się spać i zgasił światło, nie pamiętał prawie nic z tego, o czym mówili. W głowie miał już tylko następny dzień. „Później pomyślę o Jenny - powiedział do siebie. Znalazłem ją. To najważniejsze. I przybyły mi dwie młodsze siostry, które w łazience hałasują jak jasna cholera.

Później zastanowię się, co to wszystko oznacza. Najpierw wejść po trapie na pokład statku, który właśnie tu płynie, żeby mnie zabrać”.

I tak oto następnego dnia, tuż przed ósmą, Joel wysiadł z tramwaju i ujrzał przybyły nocą transportowiec. M/s „Alta” był większy niż M/s „Karmas”. Właśnie otwierano kłapy ładowni. Joel czuł, jak wali mu serce. Minął furtkę i podszedł do trapu. Kadłub wznosił się wysoko niczym góra. Joel wszedł na pokład.

m

Zbliżył się do niego jakiś marynarz w roboczym kombinezonie. Skinął przyjaźnie.

- Przyszedłeś się zaokrętować?

- Tak.

- Pokład czy mesa?

- Mam być stewardem.

- Nasz nowy chłopak. Poprzedni też był dobry. Tylko kiepsko zmywał.

Wbił wzrok w Joela.

- Umiesz zmywać? - zapytał.

- Tak. To akurat potrafię.

Mężczyzna wskazał na rufę statku.

- Pirinen pewnie pije teraz kawę z kucharzem. Przypuszczam, że to z nim masz się spotkać. Joel powoli ruszył w kierunku wskazanym przez mężczyznę. Znajdował się wysoko nad powierzchnią wody.

Wziął głęboki oddech. Tak jakby chciał sam siebie zapewnić, że to prawda.

Potem spotkał się z Pirinenem. Został przyjęty i mógł się zaokrętować. Jeszcze tego samego dnia

wprowadził się do swojej kajuty.

Jenny chciała zabrać ze sobą dziewczynki i zobaczyć statek. Ale Joel się nie zgodził.

Gdyby chodziło o Samuela, to co innego.

Zaczął pracę już następnego dnia. Był rozczarowany, że M/s „Alta” ma pozostać w porcie cały tydzień. Wciąż nikt jeszcze nie wiedział, dokąd popłyną w rejs. Ktoś mówił, że do Narwiku. Anglia, twierdził ktoś inny. Ale nikt nie miał pewności. Dopiero za kilka dni będzie wiadomo.

A Joel pracował. Nakrywał do stołu, zmywał, sprzątał i ścielił łóżka. Poznawał statek i ludzi, którzy na nim pracowali. Kiedy nadchodził wieczór, ze zmęczenia po prostu padał na posłanie.

W końcu dowiedzieli się, dokąd wyruszą. Joel był rozczarowany. Mieli popłynąć do Lulea.

„A więc na północ - pomyślał. - To o wiele dalej na północ niż miasteczko, w którym ja i Samuel mieszkaliśmy tyle lat”.

Północ to zły kierunek. Pitcairn Island leży na południu.

Ale i tak nareszcie był w drodze.

O czwartej rano obudziło go drganie maszyn. Usłyszał, że statek podnosi kotwicę. Potem zatrzęsł się kadłub. Rozpoczęła się podróż.

12

*

W Lulea Joel kupił sobie notes w czarnej okładce.

Jeszcze tego samego dnia zaczął prowadzić dziennik pokładowy. Pierwsze zapiski powstały siedemnastego czerwca.

Przybiliśmy do Lulea.

Może to i dobrze, że w pierwszy rejs popłynęliśmy tutaj.

Dalej na północ już się nie da.

Teraz muszę wyruszyć na południe.

Lulea. 17 czerwca 1959 roku. Godzina 20.35.

Postanowił pisać każdego dnia. Nie musi być tego dużo. Ale przynajmniej jedno słowo, data i dokładny czas.

Z Lulea wysłał również dwa listy.

Pierwszy był do Samuela. Opowiedział w nim, jak dostał pracę od razu tego samego dnia co książeczkę marynarza. I o statku - że ma wyporność dwadzieścia tysięcy ton, a teraz cumuje w Lulea. Wyraził nadzieję, że Samuel miał dobrą podróż.

W 1

Włożył do koperty niewykorzystany bilet. W liście obiecał też odezwać się z następnego portu. Jeśli Samuel chce napisać do niego, to wie, co zrobić. Przesyłki należy kierować do armatora.

Drugi list zaadresował do Jenny Ryden.

Ten było mu trudniej napisać. Wiele razy próbował, a później wyrywał kartkę z notesu. Wreszcie nie miał już siły przepisywać listu po raz kolejny i zostawił tak, jak jest.

Poprosił ją, by znów zawiesiła na ścianie zdjęcie Samuela. Jeśli rzeczywiście je stamtąd usunęła. Gdyby jednak nie chciała tego zrobić, Joel nigdy nie wróci.

Dał jej też inną możliwość. Jeśli mimo wszystko nie życzy sobie mieć Samuela na ścianie, może za to zdjąć fotografię mężczyzny o krótko ostrzyżonych włosach. Wtedy na tapecie będą dwie plamy. Zastanawiał się, jak ona zareaguje. Może się rozgniewa? Może nie będzie już chciała go widzieć? Ale musiał podjąć to ryzyko.

I tak rozpoczęło się jego życie na morzu.

Z Lulea popłynęli do Middlesbrough. Dotarli tam bladym świtem. Joel stał na pokładzie i spoglądał ku obcemu lądowi, który majaczył we mgle. Po raz pierwszy znalazł się poza granicami Szwecji. Cały czas mieli dobrą pogodę. Morze Północne było zupełnie spokojne.

Tego samego wieczoru, kiedy przybili do brzegu, Joel zszedł na ląd z chłopcem okrętowym, który miał na imię Frans i pochodził z Gotlandii. Frans pracował na morzu od ponad dwóch lat i był już w Middlesbrough. Dobrze znał dzielnicę portową. W pubie Joel wypił dwa piwa i od razu rozboleła go głowa. Kiedy nadeszła

pora powrotu na statek, on spał przy stoliku. Zbudzony

o szóstej rano następnego dnia, czuł się bardzo źle. Przywykł do swoich obowiązków. Rozkład dnia był

zawsze taki sam. Najpierw Joel jadł śniadanie. Potem wystawiał dwadzieścia cztery nakrycia w mesie dla załogi. Na statku pracowało jeszcze dwóch stewardów. Tego, który obsługiwał kapitana, pierwszego oficera

i szefa maszynowni, nazywano stewardem salonowym. Po śniadaniu Joel musiał pozmywać i posprzątać. Po południu miał kilka godzin wolnego. A potem pracował do ósmej wieczorem.

Miał własną kajutę. To było dla niego niespodzianką. Kiedy marzył o życiu na morzu, wyobrażał sobie, że wszyscy marynarze śpią w jednej kajucie. Teraz zrozumiał, że wiele z tego, co opowiadał Samuel, zdążyło się zmienić.

Kajuta nie była duża. Mieściły się w niej łóżko przymocowane do ściany, umywalka, szafa na ubrania i krzesło. I wywietrznik.

Uważał, że nigdy nie mieszkał wygodniej niż teraz. Maszyny pracujące głęboko pod jego kajutą kołysały go do snu.

W Middlesbrough pozostali prawie tydzień. W niedzielę Joel i kilku innych z załogi pojechali do miasta o nazwie Sunderland obejrzeć mecz piłkarski. Każdy dzień był inny. Zawsze coś się działo.

Z Middlesbrough popłynęli do Narwiku. Znów na północ. Ale Joel postanowił, że będzie cierpliwy. To jego pierwszy statek. Transportowiec przewożący rudę. Naj-

pierw przywyknie do przebywania na morzu. Później poszuka angażu na statku innego rodzaju. Nie spieszy mu się.

Drugiej nocy na Morzu Północnym obudził się nagle, ponieważ miotало nim z jednego brzegu koi na drugi. Domyślił się, że zaczęło wiać. Powoli czuł, jak wszystko przewraca mu się w żołądku. Ale przymusił się i zasnął. Kiedy wstanie, wiatr na pewno już ucichnie.

Jednak rano szalał sztorm. Schodząc chwiejnym krokiem z koi, Joel musiał chwycić się drzwi szafy, żeby się nie przewrócić.

Reszta dnia okazała się istnym koszmarem. Joel wymiotował i pracował, patrzył, jak talerze suną po podłodze, i zastanawiał się, dlaczego w ogóle wyprawił się na morze. Samuel mówił mu o chorobie morskiej. Ale Joel nigdy nawet sobie nie wyobrażał, że może być aż tak źle. Zapytał kucharza Axelssona, który smażył ziemniaki, przytrzymując się kuchenki, jak długo będzie jeszcze wiało.

- Na pewno aż do samego Narwiku. Ale przejdzie.

Joel gapił się na ziemniaki skwierczące na maśle. Ledwie zdążył dobiec do toalety, znów zwymiotował.

Wieczorem był tak zmęczony, że runął na koję w ubraniu. Już drżał na myśl o następnym poranku.

Choroba morska dręczyła go, póki nie wpłynęli w głąb fiordu, u którego brzegów leży Narwik.

Dopiero wtedy poczuł, że mdłości ustępują.

Od tamtego dnia już nigdy nie miał choroby morskiej.

Należał do tych, co łatwo się przyzwyczajają. Ale Frans opowiadał mu o pewnym bosmanie, który na chorobę morską cierpiał ponad czterdzieści lat.

Mijały miesiące.

W Narwiku Joel był cztery razy. A potem w Bristolu i znów w Middlesbrough, w Gandawie i wreszcie w Holandii. W porcie niedaleko Amsterdamu.

Frans odwiedził wcześniej również Amsterdam. Pewnego wieczoru opowiadał historie, co do których Joel od razu nabrał podejrzeń, że to kłamstwa. O kobietach na sprzedaż, które siedziały w oknach wystawowych. Cała dzielnica była pełna takich wystaw z kobietami. Joel nie chciał uwierzyć, że to prawda.

- Jedź tam i się przekonaj - powiedział Frans.

I tak też Joel postanowił zrobić. Kiedy dopłynęli do Holandii, Pirinen dał mu dzień wolnego. Joel poszedł do telegrafistki i podjął dwieście koron pensji. To jego pierwsza wypłata. Nigdy jeszcze nie miał w ręku tak dużo pieniędzy.

Wcześniej ustalili, że Frans będzie mu towarzyszył w Amsterdamie. Musiał jednak zostać, bo przydzielono mu jakąś pracę na pokładzie. Joel poszedł więc sam.

Zdecydował, że teraz to się stanie.

W dzienniku pokładowym napisał:

Płyniemy Kanałem Kilońskim. Pora zrobić wielki krok. Zostawić Sonję Mattsson i przejść do czegoś więcej. 22 sierpnia 1959. Godzina 19.44.

Pojechał pociągiem.

Frans mówił, że wystawy z kobietami znajdują się w pobliżu dworca kolejowego w Amsterdamie.

Po dotarciu na miejsce sprawdził w rozkładzie, kiedy odjeżdża ostatni pociąg do portu.

Potem ruszył w miasto. Był zdenerwowany. Nie wiedział, co się wydarzy. Frans próbował mu wytłumaczyć. Ma obejrzeć wystawy i wybrać. Potem zaprowadzą go do pokoju gdzieś na tyłach.

Najpierw musi zapłacić. To ważne, podkreślał Frans wielokrotnie. Najpierw pieniądze. Bo inaczej przyjdzie groźny facet, który cały czas siedzi obok i słucha radia.

„Najpierw pieniądze” - pomyślał Joel. Trzymał je w kieszeni. Telegrafistka wypłaciła mu pensję w holenderskich guldenach.

Co stanie się później, nie miał pojęcia. Martwiło go, że nie da rady. W dodatku nie wiedział, z czym tak właściwie będzie musiał dać sobie radę. Może ta kobieta wyrzuci go, jeśli popełni jakiś błąd.

Oczywiście, nie powiedział Fransowi, że to jego pierwszy raz. I że się denerwuje.

Domyślał się jednak, że pójdzie mu łatwiej, jeśli przedtem coś wypije. Nie za dużo. Tak w sam raz, żeby minęło napięcie. Dlatego wstał do baru tuż przy stacji. Wypił jedno piwo. Nie więcej. Od razu poczuł ciepło w całym ciele. Potem odszukał dzielnicę z wystawami. Na ulicach było mnóstwo ludzi. Wielu marynarzy takich jak on.

I kobiety.

Frans nie przesadzał.

Siedziały na krzesłach w podświetlanych oknach wystawowych. Ich twarze były znieruchomiałe, jak u manekinów.

Joel poczuł, że jest zdenerwowany i podniecony. Prawie nie miał odwagi patrzeć na kobiety.

Większość z nich była półnaga i mocno umalowana. Niektóre paliły. Zatrzymał się przy oknie, gdzie stało już kilku gapiących się mężczyzn. Tam mógł się wtopić w tłum.

Wszedł do baru i zamówił whisky. Frans zawsze pił whisky, nic innego. Joel wmusił w siebie jeden kieliszek.

„Samuel wypiłby to jednym haustem - pomyślał.

Kiedyś pewnie i on chodził tymi ulicami.

Kogo by wybrał?”

Joel postanowił wypić jeszcze jeden kieliszek. Tyle wystarczy.

Zapłacił i wyszedł. Teraz już miał odwagę zatrzymać się przy oknie, gdzie nie stał nikt inny.

Ale jak wybrać?

Właściwie to chciał, żeby któraś z kobiet była podobna do Sonji Mattsson. Ale żadnej takiej nie

znalazł. Poszedł dalej. Skończyły się wystawy. Już. miał zawrócić, kiedy ktoś odezwał się do niego z ciemności. Początkowo nie widział kto to. Po chwili z cienia wyszła kobieta. Nie była z wystawy. Ale Joel i tak zrozumiał, że jest taka jak tamte. Na sprzedaż. Mówiła po angielsku. Podała cenę i wskazała dłonią ciemność. Joel dostrzegł zarys drzwi.

Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Jak Sonja Mattsson. Jej włosy były brązowe, a makijaż delikatniejszy niż u kobiet w oknach wystawowych.

Wzięła go pod rękę.

Joel pomyślał, że powinien uciec.

Ale podążył za nią w cień.

167

Za drzwiami znajdowały się strome schody. Kobieta popchnęła go przed siebie.

„Co ja tu, do diaska, robię?” - przemknęło mu przez głowę.

Weszli do pokoju, w którym stało łóżko z czerwoną narzutą. Z pokoju obok dobiegały dźwięki radia.

Kobieta usiadła na brzegu łóżka i wysunęła rękę w jego stronę.

Dał jej tyle pieniędzy, ile zażądała.

Zaczęła szybko rozpinąć mu spodnie.

Potem zdjęła swoje, zielone. Zanim wciągnęła go do łóżka, zdążył jeszcze zobaczyć, że nic pod nimi nie miała. Narzuty nie zdjęła.

Co stało się później, nie wiedział dokładnie. Ogarnęło go podniecenie. Poczuł, jak w nią wchodzi i że niemal w tej samej chwili było już po wszystkim.

Poszło tak szybko, że sam się zdziwił. Wyciągnęła go z łóżka, podała mu papierową chusteczkę do wytarcia i poprosiła, żeby ostrożnie schodził po schodach.

- Be careful - powiedziała. - Be careful.

Potem zniknęła w pokoju, w którym grało radio.

Joel włożył spodnie i zbiegł po omacku na dół.

Wyszedłszy na ulicę, zastanawiał się, co właściwie się stało. Nic nie było tak, jak sobie wyobrażał.

Ale dobrze wiedział, co napisać w dzienniku pokładowym.

Amsterdam.

Już po wszystkim.

24 sierpnia 1959. Godzina 22.10.

Wrócił na dworzec i odszukał właściwy peron. Tuż przed północą wszedł po trapie na statek.

Frans stał przy relingu i palił.

- Jak było? - zapytał.

- Dobrze. Jak jasna cholera.

I zanim tamten zdążył zadać kolejne pytania, Joel ruszył szybko do swojej kajuty. Ale dosłyszał jeszcze, jak Frans śmieje się chrapliwie pod nosem.

Dni mijały. Joel nadal czekał na wiadomość, że w następny rejs popłyną do Liberii. Wciąż jednak tylko Narwik, Bristol i Gandawa. W połowie września zrobili kurs z Narwiku do Lulea. Zajął im to dwa tygodnie. Joel powoli tracił nadzieję. Pod koniec listopada zaczął się zastanawiać, czy nie powinien się wyokrętować i poszukać pracy u innego armatora. Takiego, który w ładowniach swoich statków przewozi nie tylko rudę żelaza.

Przez cały ten czas Joel dostał zaledwie jeden list od Samuela. Było to pod koniec października. Pisał w nim, że wszystko dobrze. I właściwie niewiele więcej. Ale do serca Joela zakradło się podejrzenie, że wcale nie jest tak, jak twierdzi Samuel. Jak on tam sobie radził zupełnie sam? Kto przygotowywał mu posiłki? Czy pamiętał, żeby zalewać zimną wodą rondel po owsiance? Najbardziej niepokoiło go pytanie, czy Samuel znowu zaczął pić. Kto go teraz pilnuje, kiedy Joela nie ma w pobliżu?

Już prawie postanowił się wyokrętować. Ale wtedy nadeszła wiadomość, że w następny rejs popłyną do Liberii. Mieli dotrzeć tam na święta Bożego Narodzenia. Joel nie wahał się. Przecież na to właśnie czekał.

Kiedy już odwiedzi Afrykę, będzie mógł zrezygnować z pracy i spotkać się z Samuelem. Napisał i do niego, i do Jenny. Ona przysyłała mu sporo listów. Ale nigdy nie odniosła się do jego żądania, by znów zawiesiła na ścianie fotografię Samuela. Albo zdjęła tę z mężczyzną o krótko ostrzyżonych włosach.

Joel też już o tym nie wspominał. W odpowiednim czasie przekona się na własne oczy. Opowiedział o rejsie, który go czeka. O podróży do Liberii. Podróży na koniec świata. I tak Joel przybył do Afryki w przeddzień Wigilii 1959 roku. Afrykańskie wybrzeże majaczyło w oddali za lewą burtą niczym kusząca fatamorgana. Każdego poranka, kiedy Joel się budził, było goręcej niż poprzedniego. Morze zmieniało kolor. Stawało się coraz jaśniejsze. Ciemny błękit powoli przechodził w zieleń. Joel widział delfiny i latające ryby. Co wieczór stał na rufie i obserwował rozgwieżdżone niebo.

Dwudziestego grudnia zanotował w swoim dzienniku pokładowym:

Czasem myślę o tamtym psie. Którego kiedyś, tak mi się zdawało, widziałem. Biegł ku gwiazdzie. Ale wtedy byłem tylko dzieckiem. Nie miałem lepszego wytłumaczenia. Tutaj niebo iskrzy się gwiazdami jak zimą w domu. 20 grudnia. Na południe od Wysp Zielonego Przylądka. Godzina 22.30.

W Liberii zostali cztery dni.

Każdą wolną chwilę Joel spędzał na lądzie. Wędrował w gwarnym tłumie, wciągał nosem wszystkie nieznanne zapachy i zachwycał się pięknymi kobietami, które na głowach przenosiły

ogromne ciężary. Kupił muszle dla sióstr, kolorową przepaskę na biodra dla Jenny i bęben dla Samuela. W wigilijny wieczór zapisał w dzienniku pokładowym:

*

Liberia.

Teraz wiem, że słusznie postąpiłem. Chcę być marynarzem. Na następnym statku będę chłopcem okrętowym. Pewnego dnia może zacznę się uczyć na pierwszego oficera. Po świętach wracam do domu po Samuela. On już zapomniał, jak to jest. Ja mu przypomnę. 24 grudnia 1959.

Podczas pobytu w Liberii Joel zdążył się również zakochać.

Zawsze kiedy schodził na ląd, spotykał dziewczynę, która pytała go, czy nie potrzebuje praczek. Odpowiadał, że nie. Jednak ona była uparta i wracała każdego dnia. Nosiła imię Milena. Miała szesnaście lat.

Rozmawiali na nabrzeżu. Nic więcej. Ale Joel stwierdził, że Milena przypomina mu Sonję Mattsson, chociaż jest zupełnie czarna.

Dwa dni przed Nowym Rokiem podnieśli kotwicę i obrali kurs na północ. Z nabrzeża Milena machała mu na pożegnanie. Joel dał jej trochę pieniędzy, bo domyślał się, że jest biedna.

Obok niego przy relingu stał Pirinen i palił papierosa.

m

- Kiedy tu wrócimy? - zapytał Joel.

Pirinen wyszczerzył zęby w uśmiechu. Widział, jak Milena i Joel machają do siebie.

- Nigdy. Zapomnij o niej.

Joel nie zamierzał jednak zapomnieć o Milenie. Wiedział też, że Pirinen nie mówi prawdy. Potrafił być czasem złośliwy. Ale dla Joela to nic nowego.

Z Liberii popłynęli do Narwiku. Joel postanowił, że wyokrętuje się pod koniec stycznia. Do tego czasu zaoszczędzi prawie tysiąc koron. Pora odwiedzić Samuela.

Jednak po przybyciu na miejsce, kiedy afrykańskie gorąco było już tylko odległym wspomnieniem, czekał na niego list. Przyniosła go telegrafistka, gdy Joel skończył właśnie zmywać po śniadaniu.

Od razu poznał, że to list od Samuela. Jego zamaszystego charakteru pisma nie dało się pomylić z żadnym innym.

Poszedł do kajuty, położył się na łóżku i otworzył kopertę.

List był bardzo krótki. Nie za wiele słów. Ale Joel nigdy ich nie zapomni. *

Joelu,

Mam nadzieję, że dobrze ci się wiesz na M/s „Alta”. I że podróż do Afryki była dla ciebie przeżyciem. Myślę jednak, że teraz najlepiej będzie, jeśli wrócisz do domu. Pewnie pamiętasz, że latem bolał mnie brzuch. Jest jeszcze gorzej. Nie wiadomo, jak to się skończy. Więc chyba najlepiej będzie, jeśli wrócisz do domu.

Samuel

Joel poczuł, że ścisnęło go w żołądku.

Czyli Samuel jest chory.

Pamiętał, co pomyślał sobie w hotelu, kiedy on przyszedł ze szpitala.

„Samuel może nawet umrzeć”.

Zdał sobie sprawę, że ogarnia go paniczny strach. Natychmiast musi jechać do niego. Nie może czekać. Ale nie wolno mu porzucać statku i swoich obowiązków ot, tak. Są pewne reguły, które mówią, z jakim wyprzedzeniem należy złożyć książeczkę marynarza i poprosić o wykretowanie.

„Muszę z kimś porozmawiać - pomyślał. - Z Pirine-nem? On nie zrozumie. Z telegrafistką? Ona nie może nic zrobić”.

Joel zszedł z koi. Porozmawia z kapitanem.

Kapitan Hakansson często bywał szorstki i wpadał w gniew. Trudno. Joel zamknął za sobą drzwi kajuty i ruszył po schodach na mostek. Jeśli kapitan nie zszedł na ląd, na pewno jest w swojej kajucie. ,

Zapukał.

- Wejść.

Otworzył drzwi. Kapitan Hakansson pisał coś przy biurku. Spojrzał na Joela, marszcząc czoło.

- Jestem zajęty - powiedział.

Joelowi zbierało się na płacz.

- Chodzi o mojego tatę. Jest bardzo chory - powiedział, pokazując list.

Kapitan przywołał go machnięciem ręki do siebie.

Popatrzył na Joela. A on poczuł, że ma łzy w oczach.

- Wszystko jest w tym liście - wyjaśnił.

m

- Nie chcę go czytać. Nie do mnie go zaadresowano - odpowiedział kapitan. - Ale widzę po tobie, że mówisz prawdę.

- Muszę jechać do domu.

Kapitan skinął głową.

- Załatwię to - stwierdził krótko.

Wstał od biurka.

- Porozmawiam ze stewardem i telegrafistką. Przygotuj się, wyjedziesz jeszcze dzisiaj.

- Dziękuję - powiedział Joel.

- Słyszałem o tobie same dobre rzeczy - ciągnął kapitan. - Nie zaniedbujesz pracy. Nie ma z tobą kłopotów.

Skinieniem głowy wskazał na drzwi.

Rozmowa była skończona.

Tego samego wieczoru Joel wsiadł do nocnego pociągu do Szwecji.

13

W późny zimowy wieczór Joel wysiadł z pociągu.

Było bardzo zimno. Termometr na budynku stacji wskazywał trzydzieści jeden stopni poniżej zera.

Joel zasłonił szalikiem usta i nos. Wysiadał tu jako jedyny podróżny. Naczelnik dał znak do odjazdu i zniknął w ciepłym wnętrzu dworca.

Joel został zupełnie sam. W Narwiku kupił marynarski worek. Miał w nim ubrania i prezenty przywiezione z Liberii.

Ruszył ku rzece. Tą samą drogą co zawsze.

Już nawet nie wiedział, jak często tamtędy chodził albo jeździł rowerem. A wydawało mu się, jakby przemierzał ją pierwszy raz.

Spieszył się. Podczas długiej podróży z Narwiku czuł, że ogarnia go coraz większy niepokój. List od Samuela przeczytał pewnie ze sto razy. Żeby zrozumieć. Próbował sobie wyobrażać, że Samuel pisał te słowa po pijanemu. Że siedział pijany i sam w kuchni pełnej przypalonych garnków po owsiance. Teraz Joel musi wrócić, żeby posprzątać i pozmywać.

Ale Samuel nigdy nie pisałby po pijanemu. Tak więc Joel starał się myśleć, że on po prostu przesadził w tym liście. Może to nic poważnego. Samuel potrafił sobie czasem wmówić większą chorobę niż ta, na którą cierpiał w rzeczywistości.

Ale w głębi serca wiedział. Wiedział to już wtedy w hotelu w Sztokholmie, kiedy Samuel wszedł do pokoju.

Jest tak ciężko chory, że może umrzeć.

Joel szedł, jak mógł najszybciej. Zimne powietrze rozdzierało mu płuca.

Nagle zatrzymał się.

A może Samuel już umarł? Albo leży w szpitalu?

Przyspieszył. Był już na wzgórzu. Zaraz zobaczy dom. Zobaczy, czy w oknie w kuchni pali się światło.

Droga pusta. Po obu stronach wysokie zasy odgarniętego śniegu.

Wokoło ani żywej duszy.

Jeszcze dwadzieścia metrów i będzie widział dom. Szedł coraz szybciej, chociaż tak naprawdę chciał się zatrzymać. „

I wreszcie zobaczył. W oknie w kuchni paliło się światło.

A więc Samuel nie umarł. I nie leży w szpitalu.

Jest w domu.

Joel zwolnił kroku. Teraz musiał się przygotować. Co właściwie go czeka? Co powie Samuel, kiedy

on nagle stanie w drzwiach i zacznie otrzepywać śnieg z butów? Joel nie mógł go uprzedzić, że przyjedzie właśnie dzisiaj wieczorem.

Otworzył furtkę i wszedł na podwórko. To tutaj, przed rokiem, spał pewnej nocy na łóżku wyniesionym z drewna. Kiedy postanowił, że będzie żył sto lat, i zaczął się hartować. Pokręcił głową. Czegoś takiego już nigdy nie zrobi. Stał w drzwiach i nasłuchiwał. Potem wszedł po schodach. Znow nasłuchiwał. W kuchni było cicho. Otworzył drzwi do mieszkania. W tej samej chwili zdał sobie sprawę, że powinien zapukać. Samuel nie spodziewał się odwiedzin. Może pomyśli, że to złodziej.

Wszedł do kuchni. Drzwi do pokoju Samuela były uchylone. Radio nie grało. Ale w środku paliło się światło.

Joel postawił swój marynarski worek na podłodze. Zauważył, że w zlewie jest pusto. Nie było żadnych przypalonych rondli ani opróżnionych butelek.

Zdjął czapkę i rękawiczki, podszedł do drzwi.

Samuel leżał w łóżku.

Nie spał. Patrzył na Joela.

Uśmiechał się.

- Przyjechałeś? Tak sobie właśnie myślałem, że przyjedziesz. Tylko nie wiedziałem kiedy.

- Wyruszyłem, jak tylko dostałem twój list.

Na stoliku przy łóżku stały lekarstwa. A Samuel był blady. Nieogolony i blady. Chociaż leżał pod kołdrą, Joel zauważył, że wychudł. „Za mało jadł - pomyślał. - Może w ogóle nie jadał porządnych posiłków, odkąd wrócił”.

W miejscu, gdzie stał Joel, zaczęły robić się kałuże.

- Tylko zdejmę buty - powiedział i wyszedł do kuchni. Odsunął od stołu swoje stare krzesło.

Zaszurało o podłogę. Joel pamiętał ten dźwięk.

177

Zdjął buty i kurtkę i wrócił do pokoju Samuela. Usiadł na brzegu łóżka.

- Ale ty rośniesz - odezwał się Samuel.

- Mam metr siedemdziesiąt siedem.

- Jesteś wyższy ode mnie. A potem zapadła cisza.

- Dostałem twój list - powiedział wreszcie Joel. Samuel zrobił grymas.

- Nie było innego wyjścia. Ale nie musimy teraz

0 tym rozmawiać. Jak długo zamierzasz zostać?

- Nie wiem.

- Jutro możemy o tym pomówić.

„On zawsze tylko czeka - pomyślał Joel. - Jeszcze nigdy Samuel Gustafsson nie przeszedł od razu

do rzeczy. Całe jego życie to dziwna okrężna droga".

- Nie wiem, czy mam coś do jedzenia - powiedział Samuel przepraszającym tonem. - Jeśli jesteś głodny.

- Nie jestem.

- Zajrzyj do spizarni.

- Nie jestem głodny.

- Ale posłałem ci łożko. Spodziewałem się, że przyjedziesz w odwiedzinach.

„To ważna wiadomość - pomyślał Joel. - W takim razie nie jest aż tak chory, by nie móc utrzymać się na nogach".

- Dostałem twój list - powtórzył.

- Nie było innego wyjścia.

„Możemy tak siedzieć całą noc - pomyślał Joel - i mówić w kółko to samo. Ja pytam, on odpowiada.

1 donikąd to nie prowadzi".

- Możemy poczekać z tym do jutra - zaproponował Samuel. - Na pewno jesteś zmęczony.

- Wcale nie możemy czekać do jutra. Chcę wiedzieć, w jakim jesteś stanie.

Samuel kiwnął głową.

Joel czekał.

- Pamiętasz, jak to było w lecie.

- Pamiętam.

- Wtedy, w hotelu. Rozbolał mnie brzuch. A potem szpital i tak dalej.

- Mieli przysłać list.

Samuel znów zamilkł.

Joel poczuł, że aż dygocze ze strachu.

Byli coraz bliżej. Odpowiedzi na pytanie, dlaczego Samuel do niego napisał.

- No i przysłali - powiedział Samuel powoli, tak jakby każda sylaba wiązała się z ogromnym wysiłkiem.

- I co w nim było?

- Że nie jest dobrze. Chodziło o te badania. Napisali, że mam iść do szpitala i pokazać list lekarzom. Tak zrobiłem. Pokazałem go ordynatorowi. Stwierdził, że to rak. Chociaż nie użył tego słowa. Powiedział „nowotwór". W wątrobie. I że to nieuleczalne.

Joelowi załomotało w głowie. Samuel umiera.

Już się nie trząsał. Zupełnie go zmroziło.

- To nieuleczalne - powtórzył Samuel. - Więc teraz leżę sobie tutaj. Nie mogę pracować. Leżę tylko i nic więcej.

Joel nie wiedział, co powiedzieć.

- A kto kupuje jedzenie? - zapytał w końcu.

179

- Sara załatwiła do pomocy kogoś, kto przynosi, co potrzeba. A co drugi dzień przychodzi pielęgniarka. Ale niedługo będę musiał iść do szpitala.

- Boli cię?

- Nie bardzo. Nie tak jak w Sztokholmie.

Podniósł z kołdry wychudzoną rękę i wskazał na pojemniki i buteleczki.

- Są wspaniałe lekarstwa, które pomagają na wszystko.

- Mówiłeś przecież, że to nieuleczalne.

- Chodziło mi o to, że pomagają na ból.

- I co jeszcze powiedzieli?

- A co tu można jeszcze powiedzieć? Jak nieuleczalne, to nieuleczalne.

- Umrzesz?

Joel aż się wzdrygnął, słysząc własne słowa.

Ale Samuel, co najdziwniejsze, zaczął się śmiać.

- Nie umrę - powiedział. - A już na pewno nie teraz, kiedy tu jesteś. Z czymś nieuleczalnym można chyba żyć. Myślę nawet, że w ostatnich dniach czułem się trochę lepiej. Może to jednak przejdzie, chociaż nieuleczalne. t

- Na pewno.

- Mój Boże. Ludzie żyją bez rąk i nóg. Niech mnie szlag trafi, jeśli nie dam sobie rady bez wątroby. Czy nie tak?

Samuel błagał? Czy był pewien, że ma rację? Joel nie wiedział.

Dlatego tylko kiwnął głową.

Zgadzał się. Cokolwiek Samuel sobie myśli, on się z tym zgadza.

Samuel zaczął mościć się na łóżku, żeby usiąść.

- Musi być coś do jedzenia.

- Nie jestem głodny.

- Ale pewnie napijesz się kawy? A potem chcę usłyszeć o wszystkim, co przeżyłeś.

- To może poczekać do jutra.

. Samuel znów opadł na poduszki.

- Masz rację - powiedział. - To może poczekać. Chyba już jestem trochę zmęczony.

- Podać ci coś?

Samuel spojrzał na pustą szklanę.

- Tylko wody. Nic więcej.

Joel wziął szklanę i wyszedł. Może bez wątroby da się żyć. Nie wiedział nawet, po co człowiekowi taka wątroba. I gdzie się znajduje? W brzuchu?

Kiedy podał Samuelowi wodę, wrócił do kuchni i rozpakował bęben. Nie był duży. Wydrążony kawałek pnia, na który naciągnięto kawałek brązowej skóry.

Samuel włożył okulary i obejrzał go dokładnie.

- Piękny - powiedział.

Ostrożnie popukał palcami w skórę.

- Pięknie brzmi. Prawdziwy bęben.

Joel zastanawiał się, dlaczego w ogóle go kupił. Dlaczego właściwie dał Samuelowi bęben?

Naprawdę nie mógł wymyślić czegoś lepszego?

- Może się nauczę - stwierdził Samuel. - Na stare lata będę jeszcze grał na bębnie.

- Najpierw zamierzałem kupić ci małpią skórę. Ale ze statku mogłem schodzić tylko na krótko.

- Taki prezent mi odpowiada. Zawsze chciałem dostać afrykański bęben.

m

Joel wiedział, że to nieprawda. Po prostu Samuel w taki sposób mu dziękował.

Postawił bęben na podłodze.

- Jutro chcę się wszystkiego dowiedzieć - nakazał Samuel. - Ale teraz najlepiej będzie, jeśli trochę pośpię. Od tych wszystkich lekarstw robię się śpiący.

- Porozmawiamy jutro.

- Leżę sobie i rozmyślam. Kiedy nie mogę spać, dom jakby zamienia się w statek. Słyszę, jak podnosi kotwicę i wypływa z portu.

Pokręcił głową.

- Człowiek jest czasem dziecinny.

Joel wstał.

- Mam nadzieję, że się wyśpisz.

- Cieszę się, że przyjechałeś. Jutro jeszcze porozmawiamy.

- Tak, jutro porozmawiamy.

Joel poszedł do siebie.

W pokoju wszystko było na swoim miejscu. Łóżko, stół, krzesło, budzik, zasłonka. Tak jak to zostawił. Miał wrażenie, że było to bardzo dawno temu. Położył się na łóżku. Tuż przy jego uchu trzeszczała ściana. Chłód świszcział w drewnianych balach pod tapetą.

Joel próbował zrozumieć. Samuel jest nieuleczalnie chory. To wątroba. Ale myśli, że może z tym żyć. Nie wydaje się też przerażony. Jeśli człowiek ma umrzeć, strach musi być obecny. Czegoś innego Joel nie potrafił sobie wyobrazić.

Nasłuchiwał, czy Samuel zaczął już chrapać. Ale było zupełnie cicho.

„Samuel marzył o tym samym co ja - pomyślał. - Że dom to statek. Odwiązują cumy, a statek odpływa rzeką ku morzu. Ich mieszkanie to mostek kapitański. Kapitanem jest Samuel Gustafsson. Pierwszym oficerem - Joel Gustafsson. Ojciec i syn, którzy umieją przeprowadzić statek przez najgorszy sztorm”.

Dla Joela to niezwykła myśl. Że on i Samuel marzyli o tym samym. Że zmienili swój krzywy domek w okręt.

Wstał i wymknął się do kuchni. Samuel zgasił światło. Drzwi były uchylone, tak jak Joel je zostawił. Samuel wciąż jeszcze nie chrapał. Ale Joel słyszał, że już śpi. Jego oddech w ciemności był głęboki i ciężki.

Joel skulił się w okiennej wnęce. Ledwie starczało mu miejsca. Latarnia oświetlała opustoszałą ulicę. Temperatura spadła do trzydziestu dwóch stopni poniżej zera. Środek zimy. Joel zadygotał. Pomyślał o Liberii. I dziewczynie, która machała mu na pożegnanie.

Nawet nie zauważył, że zasnął. Kiedy obudził go skurcz w nodze, nie wiedział, gdzie się znajduje. Po chwili sobie przypomniał. I wreszcie słyszał chrapanie Samuela.

„Muszę się dowiedzieć, czy można żyć z nieuleczalnie chorą wątrobą - pomyślał. - To pierwsza i najważniejsza rzecz”.

Obudziwszy się rano, usłyszał, że ktoś krząta się w kuchni. Kiedy wyszedł z pokoju, zobaczył, że Samuel gotuje owsiankę. Ale nie był ubrany. Narzucił tylko na pizamę swój stary szlafrok.

- Zalać rondel zimną wodą - powiedział Samuel z uśmiechem.

Nagle Joel w ogóle nie potrafił sobie wyobrazić, że on jest śmiertelnie chory. Może to i nieuleczalna choroba. Ale śmiertelna?

Po śniadaniu Samuel chciał posłuchać o przeżyciach Joela z jego pierwszych miesięcy na morzu.

- Odlóżmy to na później - zaproponował Joel. - Mam kilka spraw do załatwienia.

Kiedy wyszedł z domu, wciąż było bardzo zimno. Ruszył do szpitala. Teraz po ulicach chodziło więcej ludzi. Ale on ich nie widział. Ukrył brodę w kołnierzu kurtki i szedł najszybciej, jak tylko mógł. Jednak nagle po drodze przystanął. Po co właściwie idzie do szpitala? Są łatwiejsze sposoby, żeby się dowiedzieć, czym jest ta wątroba. Zawrócił i ruszył w przeciwnym kierunku.

Zatrzymał się dopiero przy rzeźni na obrzeżach miasteczka. Zeszłego lata pracował tam jako chłopiec na posyłki. Znał kierownika i wielu rzeźników. Otrzeptał śnieg z butów i wszedł do biura. Kierownik nazywał się Herbert Lundgren i mimo swoich niemal sześćdziesięciu lat miał pryszczki na twarzy. Nosił biały fartuch i czapkę z daszkiem.

- Joel? - zapytał. - Dobrze słyszałem, że wyruszyłeś na morze?

- To prawda. Przyjechałem do domu tylko w odwiedziny.

Herbert Lundgren zmarszczył czoło.

- Podobno Samuel jest chory. Jak się czuje?
- Dobrze. Ale właśnie dlatego przychodzę. Chcę się dowiedzieć, co to jest wątroba.
- Wątroba?
- Gdzie się znajduje i do czego służy.
- Dlaczego chcesz to wiedzieć?
- Samuel ma nieuleczalnie chorą wątrobę.

Herbert Lundgren milczał.

- Ale myśli, że można z tym żyć.
- Może i można - powiedział Herbert Lundgren powoli. - Nie jestem lekarzem. Nie znam się za dobrze.
- Gdzie jest ta wątroba?

Herbert Lundgren wskazał na swój prawy bok.

- To chciałem wiedzieć.

Joel włożył czapkę i zaczął opatulać się szalikiem.

- Jedno musisz zrozumieć - odezwał się Herbert Lundgren.

Joel popatrzył na niego.

- Co?
- Nie, nic. Nic.

Joel wyszedł z rzeźni. Zaczęło się rozjaśniać. Słońce znajdowało się tuż nad wierzchołkami świerków otaczających miasteczko. Zastanawiał się, co Herbert Lundgren chciał mu powiedzieć. „Samuel na pewno wyjdzie z tego - pomyślał. - Niełatwo powalić takiego wilka morskiego jak Samuel Gustafsson”.

Poszedł po zakupy do sklepu pana Ehnstróma. Spizarnia Samuela była prawie pusta. Za ladą stała pani Ehnstróm.

- Joel - przywitała go. - Myślałam, że jesteś na morzu.
- Przyjechałem do domu w odwiedziny. Samuel zachorował.
- Słyszeliśmy. Biedaczysko.

185

- Wyjdzie z tego. To tylko jakiś kłopot z wątrobą.
- Swojego czasu pewnie za dużo pił. A wtedy tak bywa.

Joel poczuł, że ogarnia go gniew. Co tę babę Ehnstróma obchodzi picie Samuela?

- To odkłada się w wątrobie - powiedziała.
- Samuel czuje się już lepiej - odparował Joel ze złością. - Ziemniaki, proszę. I konfiturę.

Gniew minął dopiero, kiedy Joel przyszedł do domu. Stojąc pod drzwiami do kuchni, usłyszał jakieś dźwięki. Początkowo nie potrafił stwierdzić, co to.

Po chwili zrozumiał.

Samuel grał na bębnie. Palcami delikatnie uderzał w brązową skórę.

„On nie może umrzeć - pomyślał. - Ktoś, kto w środku zimy wstaje z łóżka, żeby zagrać na afrykańskim bębnie, nie może być śmiertelnie chory”.

Joel zakaszłał i otrzepał śnieg z butów. Dźwięki w kuchni od razu ucichły. Odczekał kilka sekund, po czym otworzył drzwi.

Samuel siedział na swoim starym miejscu przy stole.

Ogolił się. I był uśmiechnięty.

- Dobrze, że wróciłeś - powiedział. - Mamy sporo do omówienia. Czuję się o wiele lepiej.

Tego wieczoru znów wyjęli stare mapy morskie.

Joel ugotował obiad i pozmywał. Samuel nie zjadł wiele. Ale powiedział, że mu smakowało.

Potem wypili kawę. A Joel mówił o swoich podróżach. Nie wspomniał o wieczorze w Amsterdamie. Za

to opowiedział o dziewczynie z Liberii, która chciała wyprać jego ubrania.

Przez cały ten czas Samuel w ogóle nie pytał o Jenny. Joel też sam o niej nie mówił. Jeśli Samuel nie chciał wiedzieć, to jego sprawa.

Zrobiło się późno.

- Takie ciągle pływanie do Narwiku może człowieka znudzić - powiedział Joel. - Napiszę do armatorów, których statki płyną z towarem po morzach południowych.

- Pomyślałem sobie - zaczął Samuel - że już pora. Na mnie.

Joel nie mógł uwierzyć własnym uszom. Czy Samuel naprawdę się zdecydował? Musiała dopaść go nieuleczalna choroba, by wreszcie zrozumiał, że najwyższy czas odłożyć siekiere i piłę?

- Mówisz poważnie?

- Nigdy nie byłem bardziej poważny niż teraz. Jak tylko poczuje się trochę lepiej, zaokrętuje się znowu na jakiś statek.

- Może trafimy na ten sam?

- I ani się obejrzysz, jak zejdziemy na ląd na Pitcairn Island.

- A kiedy to będzie? Kiedy poczujesz się lepiej?

- Wkrótce.

- Za miesiąc?

- Na pewno nie później.

- A co z tą nieuleczalną chorobą?

- Przecież nie widać, że jest nieuleczalna.

Joelowi wciąż trudno było uwierzyć, że to prawda.

Tak jakby gdzieś w jego głowie dał się słyszeć odległy

dźwięk rogu mgłowego. Który ostrzega inne statki płynące we mgle. Tamto uczucie z hotelu Pod Krukiem. I list. Samuel jest tak bardzo chory, że może umrzeć. Ale Joel odepchnął tę myśl.

Samuel rzeczywiście sprawiał wrażenie, że czuje się lepiej niż poprzedniego wieczoru.

Było po północy, kiedy Samuel położył się spać. Joel siedział jeszcze przez chwilę nad mapami rozłożonymi na stole. Potem wślizgnął się pod kołdrę. Następnego dnia zaczął pisać do innych armatorów.

Kilka godzin później ze snu wyrwał go obcy odgłos. Otworzył oczy w ciemności, zastanawiając się, co to może być. Zmroziło go. To Samuel.

Siedział w kuchni i płakał.

Tamtej nocy Samuel powiedział, jak naprawdę rzeczy się mają.

Już nigdy w życiu nie zamustruje się na żaden statek. Choroba, którą w sobie nosi, nigdy nie zniknie. Nie mógł też liczyć na to, że poczuje się lepiej. Kiedy Joel stanął w drzwiach z workiem marynarskim, Samuelowi wydało się, że wszystko będzie jak dawniej.

Ale obudziwszy się w nocy, nie potrafił już dłużej udawać przed samym sobą.

Nigdy nie dotrze na Pitcairn Island. Jedyna podróż, jaka go jeszcze czeka, to pójście do szpitala.

Joel nie przestraszył się. Dał się wciągnąć w marzenia Samuela, że wszystko będzie dobrze bo to łatwiejsze niż mieć straszne myśli. Ale teraz poczuł ulgę. Wolał wiedzieć, jak jest naprawdę.

Samuel umrze. Jakkolwiek wydawałoby się to dziwne.

Joel był bezradny. I zły. To niesprawiedliwe, że Samuel zachorował. Dlaczego nie mogło to spotkać kogoś innego? Przecież każdy ma wątrobę. Więc dlaczego akurat on?

Pewne niewidzialne słowo nigdy nie zostało wypowiedziane tamtej nocy. Śmierć. Żaden z nich nie chciał go dotknąć. Obaj jednak wiedzieli, o czym mówią.

- Staram się o tym nie myśleć - wyznał Samuel. - Żeby się nie bać. Dość, że gołę się niestaramie i swojego czasu robiłem to i owo. Ale nikt mi nie powie, że się boję.

Tamtej nocy rozmawiali też o Jenny.

Nagle i nieoczekiwanie.

- Nie żałuję tego, co jej powiedziałem. Ale musisz też wiedzieć, że ją rozumiem. Ona nigdy tu nie pasowała, do tych północnych lasów. Nie pasowała do mnie. Myślała, że jestem kimś innym. A ja to samo myślałem o niej. Poza tym pewnie niełatwo się ze mną żyje. Przez te moje złe nawyki. Joel zrobił wcześniej kawę. Teraz dołał trochę Samuelowi.

- Sam wiesz najlepiej - dodał Samuel - że niełatwo się ze mną żyje.

Joel nie odezwał się. Nie miał nic do powiedzenia.

- Myślę, że ty i Jenny możecie zostać dobrymi przyjaciółmi - ciągnął Samuel. - Nic nie

sprawiłoby mi większej radości.

Uniósł kubek. Ale wtedy złe wróciło. Samuel wykrzywił się z bólu.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli się położę. Nie musisz ze mną iść. Poradzę sobie. Ty też powinieneś się wyspać.

Joel został w kuchni. Nawet już nie wspinał się na okienną wnękę. Głowę miał pustą. Dookoła skakały różne obrazy. Zupełnie ze sobą niepowiązane.

Po chwili wstał i poczłapał z powrotem do łóżka.

„Już nigdy nie będę mógł spać” - pomyślał.

A potem zasnął. Z kołdrą naciągniętą na głowę.

Ostatnie dni Samuela miał zapamiętać jako najbardziej niesamowite chwile w ich wspólnym życiu.

Samuel był wesoły i ożywiony. Opowiadał o sobie w taki sposób jak nigdy wcześniej.

Joel wiedział, że dorośli ludzie często bywają dziwni. Ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że stają się tacy, nawet kiedy mają umrzeć.

Samuel codziennie ćwiczył grę na bębnie. Rano i wieczorem. Siedzieli pochyleni nad mapami mórz. Samuel opowiadał o statkach, na których służył. I o portach.

Joel robił zakupy i gotował. Sprzątał. Poszedł też do Sary z piwiarni i powiedział, że nie potrzebują już nikogo do pomocy, skoro on jest w domu. Miała łzy w oczach. Joel szybko wybiegł stamtąd, zanim się rozplakała.

Jedyną osobą, z którą chciał porozmawiać, była Gertrud.

Ale nawet jej nie odwiedził. Tak jakby chciał zostać sam z Samuelem.

Po kilku tygodniach Samuelowi pogorszyło się na tyle, że musiał iść do szpitala. Ani on, ani Joel nie spodziewali się, że wszystko stanie się tak szybko. Leżał w pokoju czteroosobowym. Ból nadchodził i znikał niczym wolno przetaczająca się martwa fala. Wzięli ze sobą mapy, żeby dalej błądzić po morzach.

Często i dużo się śmiali. Nawet tak głośno, że pielęgniarka musiała zwracać im uwagę.

Zdarzały się też poważne chwile.

- Niech Goransson ci pomoże - potrafił Samuel powiedzieć ni stąd, ni zowąd. - Przy załatwianiu wszystkich spraw z mieszkaniem.

Goransson pracował w spółce leśnej. Był szefem Samuela. Czasem przychodził do szpitala z wizytą. I Sara przychodziła. Nawet pan Ehnström. Z tą swoją babą. Wtedy Joel wymykał się z sali. Nie zapomniał, co ona wtedy powiedziała w sklepie.

W szpitalu nie wolno było pić alkoholu. Ale Goransson przyniósł butelkę koniaku, z której Samuel pociągał sobie od czasu do czasu. Joelowi to nie przeszkadzało. Tak jakby czuł, że może mu tego zabraknąć. Że już nigdy nie będzie musiał taszczyć do domu pijanego Samuela.

Joel mieszkał teraz sam w domu nad rzeką. Ze szpitala wychodził wieczorem, kiedy Samuel już

zasnął. Wciąż jeszcze było zimno. Czasem myślał sobie, że dom zmienił się w statek ze zwiniętymi żaglami. Porąbią go na kawałki. Nic z niego nie zostanie.

Kiedy nie, siedział u Samuela, pisał listy do armatorów. I przez cały czas starał się nie myśleć o tym, co go czeka.

Pewnego ranka, kiedy jadł śniadanie, ktoś zapukał do drzwi. To Goransson. Joel poczęstował go kawą. Szef Samuela był człowiekiem, który od razu przechodzi do rzeczy.

- Wiesz, że z twoim ojcem będzie już tylko gorzej. Długo nie pożyje. Ale mądry z ciebie chłopak, więc rozumiesz, jak jest.

Joel kiwnął głową. Nie było tu nic do dodania.

- Obiecałem mu, że ci pomogę. Tylko najpierw muszę się dowiedzieć, czy chcesz tu zostać. Rozmawiałem z właścicielem domu. Możesz tu mieszkać. Czynnosc będzie taki sam.

Joel nie odpowiedział.

Miał za to pytanie.

- Czy Samuel był dobrym drwalem?

Góransson popatrzył na niego zdziwiony.

- Tak. Oczywiście, że był dobrym drwalem. Jednym z najlepszych.

- Tylko to chciałem wiedzieć. I nie zamierzam tu mieszkać.

- Co zrobisz z meblami?

- Nie chcę ich.

- Powinieneś już teraz pomyśleć, co chcesz zachować. A ja pomogę ci sprzedać to, co się da. Resztę wyrzucimy.

Góransson siedział u niego prawie godzinę. Joel najchętniej wcale by nie rozmawiał o tym, co go czeka. Ale jednocześnie był wdzięczny Góranssonowi za pomoc.

Po jego wyjściu Joel przejrzał mieszkanie, zastanawiając się, co chce zatrzymać.

Mapy morskie. Zdjęcia Samuela. I część starych listów.

Książeczkę marynarza Samuela. I stary budzik, który zawsze stał przy jego łóżku.

Nic więcej.

Kilka dni później przyszedł list.

Joel dostał odpowiedź, że może zaokrętować się na statku o nazwie „Rio de Janeiro”. Płynął z Argentyny do

stoczni w Göteborgu, gdzie miał przejść remont. Jeśli Joel jest zainteresowany, niech zgłosi się na początku marca.

Ucieszył się. Ale nie wiedział, czy będzie mógł.

Mimo to wysłał odpowiedź. Napisał w liście, jak sprawa wygląda. Że chce, ale nie wie, czy będzie mógł.

Tego samego popołudnia opowiedział o tym Samuelowi.

- To dobry armator - stwierdził Samuel. - Statek też wydaje się dobry. Dobre statki muszą mieć dobre imiona. „Rio de Janeiro”. Nie mógł nazywać się lepiej. Kiedy każą ci się zamustrować? Joel starał się odpowiedzieć wymijająco.

Jednak Samuel się nie poddawał. Chciał znać prawdę.

- Musieli ci wyznaczyć termin. Mnie nie oszukasz.

- Początek marca - wymamrotał Joel.

Samuel milczał.

- Początek marca - powiedział po chwili. - A już zaczął się luty.

Ostatniego wieczoru przed śmiercią Samuelowi zachciało się grać w karty. Joel przyniósł talie.

Samuel był w nadzwyczaj dobrym humorze i nic go nie bolało.

Grali w pokera. O stawki na niby.

Samuel zaryzykował milion. Joel dołożył drugi. Ale żaden z nich nie pilnował, kto wygrywa.

W końcu pielęgniarka powiedziała, że Joel musi już iść do domu.

- Jutro znowu zagramy - zapewnił Samuel. - Wtedy odzyskam wszystko, co straciłem.

- Przecież to ty wygrałeś!

- W takim razie zobaczymy, czy dasz radę mnie pokonać.

Joel został jeszcze chwilę na krześle przy łóżku.

- Z Jenny też grałem w karty - dodał Samuel. - Dobrze się bawiliśmy. Nie myśl sobie inaczej.

Jak było dobrze, to było dobrze. Nigdy nie żałowałem, że to ona jest twoją matką. Ważne, żebyś to wiedział.

Joel wstał i włożył kurtkę.

- Mróz nie ustępuje - stwierdził Samuel. - A w Brazylii jest ciepło. Koniec świata nie istnieje.

Ale Brazylia - tak.

Samuel zmarł tamtej nocy. Po wyjściu Joela zasnął i już się nie obudził.

Joel dowiedział się o tym, kiedy następnego dnia przyszedł do szpitala.

Zaczął płakać. Ale nie płakał długo.

Za to myślał o ostatnich, jak się okazało, słowach, które Samuel do niego wypowiedział.

„Koniec świata nie istnieje. Ale Brazylia - tak”.

Jakby kryła się w nich sekretna wiadomość. Że koniec świata to tylko sen. Miejsce, gdzie nie ma żadnego portu. Niezaznaczone na żadnej mapie. Ale Brazylia istnieje. Tam można dopłynąć.

Zapytali, czy chce zobaczyć Samuela.

Nie chciał.

Wiedział, jak on wygląda. Nie musiał oglądać człowieka, którego już nie ma.

Wrócił do domu. Szedł wolno, chociaż był mróz. Pierwsze, do czego się zabrał, to list do armatora.

Przyjadę. Z poważaniem.

Joel Gustafsson

Potem przyszła Sara. I Goransson. I pan Ehnström. I dawni koledzy Samuela z pracy. Przyszło też kilku tych, z którymi Samuel pił. Ale Sara zdenerwowała się i ich wyrzuciła.

I ona, i Goransson zaproponowali Joelowi, by na razie z nimi zamieszkał. Jednak odmówił. Nie chciał.

Wieczorem ruszył drogą przez most do domu Gertrud. Musiała go widzieć z daleka. Albo słyszała, jak nadchodzi. Bo kiedy otworzył furtkę i znalazł się na podwórku, wyszła mu naprzeciw.

- Samuel nie żyje - powiedział Joel.

- Wiem.

Powinien był się domyślić, że nie przynosi najświeższych wieści. Chociaż Gertrud rzadko wychodziła z domu, wiedziała o wszystkim, co dzieje się w miasteczku. Usiedli w kuchni. Zauważył, że trudno mu na nią patrzeć. Bo wtedy zacząłby płakać. A tego nie chciał.

Siedzieli w milczeniu. Z nikim Joelowi nie milczało się tak łatwo jak z Gertrud.

Po dłuższej chwili poprosiła, by opowiedział jej o życiu marynarza. I Joel opowiedział.

Zapytała o Jenny.

Skąd wiedziała, że odnalazł swoją zaginioną mamę? Nie miał pojęcia.

Na koniec zapytała go, co zamierza zrobić.

- W Goteborgu czeka na mnie statek. A potem - nie wiem.

- Pewnie tu wrócisz.

- A po co? Skoro Samuela już nie ma?

- Ale ja jestem.

Joel nie odpowiedział. Przyznał jej rację. Gertrud jest. I są też inni ludzie, których on zna i lubi.

- Wychowałeś się tutaj. Tutaj masz wszystkie wspomnienia. Na pewno wrócisz. >

Joel poszedł do domu grubo po północy.

Mieszkanie wydawało się upiornie opustoszałe. Zamknął drzwi do pokoju Samuela. Najbardziej to chciał zamknąć je już na zawsze i wyrzucić klucz.

Położył się. Myślał o tym, co Góransson mówił o pogrzebie. Zastanawiał się, czy powinien zadzwonić do Jenny, czy raczej napisać. Nie miał jednak ochoty z nią rozmawiać. Niech będzie list.

Usiadł na łóżku.

Musi zamówić nekrolog w gazecie. Prawie o tym zapomniał.

Ale co w nim napisać?

Odszedł

Samuel Gustafsson Ukochany ojciec

Takie słowa nie pasują. Nie do Samuela.

Wstał z łóżka i usiadł przy stole w kuchni. Wyjął papier i długopis. Przemyślał kilka propozycji. Wreszcie się zdecydował.

Ale kiedy następnego dnia poszedł do biura lokalnej gazety, redaktor Horn zmarszczył czoło, widząc, co Joel napisał.

Samuel Gustafsson

Wyruszył w podróż na koniec świata

- Nie wiem, czy możemy to przyjąć - stwierdził.
- Dlaczego nie? Zmarł mój ojciec.
- Ten tekst nie jest zbyt stosowny.
- Dlaczego?

Redaktor Horn pokręcił głową.

- Nie wiem, czy to wypada.
- Ale Samuel uważał, że to właśnie jest śmierć. Że wyruszy w podróż na koniec świata.

Redaktor Horn nie przestawał kręcić głową.

- Rozmawiałeś o tym z pozostałymi?
- Jakimi pozostałymi?
- Z pozostałymi żałobnikami. Z resztą rodziny.
- Jestem tylko ja.

Redaktor Horn zaczął się wahać.

- Nigdy wcześniej nie pisaliśmy czegoś takiego w nekrologu. To pewne.
- Chcę wydrukować właśnie taki tekst.

Redaktor Horn patrzył na Joela. Długo i z powagą. Potem kiwnął głową.

- Dostanę za to ochrzan - powiedział. - Ale skoro chcesz taki nekrolog, to taki będzie.

Kiedy Joel wyszedł stamtąd, pomyślał, że Samuel byłby zadowolony. W Boga to on chyba nigdy za bardzo nie wierzył. Lecz podróż na koniec świata to już inna sprawa.

Koniec świata to coś, co istnieje, a zarazem nie istnieje.

Tam właśnie zmierza Samuel.

Tydzień później odbył się pogrzeb.

Joel bardzo się tego obawiał. Ale Sara i Góransson cały czas byli w pobliżu.

Kilka dni przed pogrzebem pastor Bomain zawiadomił go, że chce się z nim spotkać.

Joel ubrał się najładniej, jak mógł i poszedł na plebanię. Nie zdążył jeszcze poznać Bomana. To nowy, młody pastor, który mieszkał w miasteczku zaledwie kilka miesięcy.

Poprosił Joela, by usiadł. Złożył wyrazy współczucia, a Joel wymamrotał coś pod nosem jako podziękowanie.

- Widziałem nekrolog w gazecie - zaczął pastor Bo-man. - I jak się domyślam, to ty decydowałeś o jego treści. Muszę przyznać, że to niezwykle tekst. „Wyruszył w podróż na koniec świata”.

- Samuel był niezwykle - stwierdził Joel stanowczo. -Chciał mieć taki nekrolog.

- Co to znaczy, że był niezwykle?

- Wyobrażał sobie, że dom, w którym mieszkamy, to statek. A mieszkanie to mostek kapitański. I był dobrym drwalem. Tak powiedział Góransson.

- Niezwykle człowiek. Chcesz, żebym na pogrzebie tak go opisał?

Joel poczuł, że ściska go w gardle. Zbierało mu się na płacz i musiał zaprzeć się w sobie, żeby powstrzymać łzy.

- Tak - odpowiedział. - Samuel był niezwykle.

I w ten właśnie sposób pastor Boman wyraził się na pogrzebie.

Do kościoła nie przyszło wiele osób. Joel siedział w pierwszym rzędzie, między Sarą i Góranssonem. Trumna była brązowa. Joel unikał jej widoku. I tak nie potrafił sobie, wyobrazić, że leży w niej Samuel.

„Samuel odszedł.

Wyruszył w podróż.

Zamustrował się na niewidzialny statek i zmierza do portu, którego nie ma na mapie.

Ale może ten statek nazywa się «Celestine»?"

Grób Samuela znajdował się po zachodniej stronie cmentarza, pod murem.

Kiedy opuszczano trumnę, Joel wybuchnął płaczem - nic nie mógł na to poradzić. Cały czas próbował chwytać się myśli, że Samuel jest gdzieś daleko, na jakimś statku. W drodze do ciepłych krajów. I chociaż Joel zapierał się, ile sił, nie potrafił się powstrzymać. Nie wtedy.

Potem była kawa w hotelu Turystycznym.

Góransson powiedział Joelowi, że już następnego dnia złączą porządkować mieszkanie. Skoro postanowił, że nie chce tam zostać, wprowadzi się ktoś inny.

Zajęło im to tydzień.

Meble zniknęły. Joel spakował swoje rzeczy do marynarskiego worka i walizki.

Na koniec został już tylko materac. Prześcieradło, poduszka i kołdra. Joel miał spędzić w mieszkaniu ostatnią noc. Potem wyjedzie.

Pożegnał się z Góranssonem i Sarą.

I tamtego wieczoru, ostatniego, przespacerował się po miasteczku. f

Wciąż jeszcze było zimno.

Włóczył się tymi uliczkami co zawsze. Zatrzymał się pod domem kultury i spojrzął na plakat filmowy. Obszedł puste boisko szkolne. Raz, drugi, trzeci, aż zabrakło mu sił.

Spieszno mu było. Spieszno w drogę.

Wrócił do opustoszałego mieszkania i niemal natychmiast zasnął. Niebo iskrzyło się gwiazdami i świecił księżyc.

15

Joel obudził się gwałtownie.

Kiedy otworzył oczy, było zupełnie ciemno. Poczł, że marznie. Tak jakby chłód podłogi przenikał materac i jego ubranie. Leżał w bezruchu i nasłuchiwał. Ściany i belki trzeszczały i skrzypiały. Pomyślał o wszystkich tych chwilach, kiedy budził się, słysząc te dźwięki. Były tam od zawsze, znał je jeszcze jako małe dziecko. Tak małe, że prawie nie miał z tego czasu żadnych innych wspomnień.

Podciągnął kołdrę pod brodę i zwinął się w kłębek. Budzik stał, tuż obok na podłodze. Wskazówki połyskiwały. Za kwadrans piąta. Za pół godziny zabrzmie dzwonek.

Poczł, że boli go brzuch. Coś go ścisnęło w żołądku. To naprawdę jego ostatnia noc w domu nad rzeką. Ostatnia noc i ostatni poranek. Zaraz wyruszy w drogę. Jeszcze tego samego dnia wprowadzi się tu ktoś inny. Wstawią inne meble, a na ścianach zawieszą inne obrazki. Wtedy nie zostanie już śladu ani po Samuelu, ani po nim. Czas będzie mijał i mijał. Inne głosy będą rozbrzmiewać w tych dwóch pokojach i kuchni. Inne

palce będą zostawiać ślady na tapetach. W mroźne zimowe noce inne uszy będą się budzić od trzeszczenia belek pęczniących w ścianach. Wkrótce nikt już nie będzie pamiętał, że w tym właśnie domu mieszkał pewien drwał z synem.

Bolało. To coś wielkiego i strasznego zarazem. Joel skulił się tak bardzo, jak tylko potrafił.

Pragnął, żeby wszystko było jak dawniej. Żeby chrapanie Samuela przenikało przez uchylone drzwi. Ale wszędzie cisza. Tylko ściany trzeszczały i dygotały na mrozie.

Kiedy był małym dzieckiem, zdarzało mu się myśleć, że da się zatrzymać czas. Uchwycić ulubiony moment. Ale to już niemożliwe. Zastanawiał się, czy to oznacza, że stał się dorosły. Kiedyś mógł zapytać Samuela. Ale teraz to już niemożliwe.

Nic już nie będzie takie jak dawniej. Nic.

„Jestem sam - pomyślał Joel. - Samuel nie żyje. A Jenny Rydén nigdy nie będzie moją mamą. Może być dla mnie tylko przyjacielem. Tak samo Eva i Maria.

Za kilka godzin stąd wyjadę.

Na stacji nikt nie pomacha mi na pożegnanie. Nikt nie zauważy, że zniknąłem".

Joel poczuł, że zbiera mu się na płacz. A tego nie chciał. Miał piętnaście lat i był marynarzem. Nie powinien więc płakać. Płakać mogą dzieci. I dorośli. Ale nie ktoś, kto skończył piętnaście lat. W tym wieku obowiązuje zakaz poddawania się. Zwłaszcza łzom.

Nasłuchiwał. Ściany trzeszczały. Pozwolił, by myśli i wspomnienia krążyły w jego głowie. Od

zawsze mieszkał w tym domu. Dawno temu żyła tu także mama Jen-
ny. Ale pewnego dnia zabrała walizkę i poszła. Był wtedy tak mały, że nie pamiętał, kiedy to się
stało. Przez całe jego życie istniał tylko Samuel. Nikt więcej. Samuel

0 krzywych plecach i nieogolonej twarzy, o zmęczonych oczach i z tą swoją tęsknotą za
morzem.

„Celestine” też zawsze była tu, w gablocie. I mapy mórz, po których odbywali wspólne podróże na
niby.

Nagle zaciekawiło go, czy Samuel naprawdę kiedykolwiek wierzył, że znowu będzie marynarzem.
Czy może było to tylko nierealne marzenie? Od samego początku? Tego Joel nie wiedział. A teraz
już za późno, by otrzymać odpowiedź.

Na wszystko, co było kiedyś, teraz jest już za późno. Samuel leży na cmentarzu. Już nigdy z nikim
nie porozmawia. Jego głos jest martwy. Głos Samuela o nieogolonej twarzy. I krzywych plecach.
Joel kolejny raz próbował zrozumieć. Co to oznacza -nie żyć? Jak długo można tak nie żyć? Tysiąc
lat? Czy dłużej? Pomyślał, że to właśnie jest najgorsze, że człowiek tak długo musi nie żyć. To, co
było przedtem, zanim przestało się żyć, już się nie liczy. A potem, kiedy życie dobiegnie końca, co
będzie wtedy? Samuel nie wyszedł na krótki spacer. Leży w ziemi i musi nie żyć tak długo, że nie
wiadomo, kiedy nastąpi tego kres. A może nigdy nie nastąpi?

Joel poczuł, że coraz bardziej boli go brzuch. Wstał

1 złożył prześcieradło. Nic nie pomagało, kiedy dopadał go ten wielki niepokój. Ale było mu
łatwiej, jeśli nie tkwił w miejscu. Okrył się kołdrą. Poszedł do kuchni i usadowił się we wnęce
okiennej. Noc była zimna. Jedna jedyna latarnia oświetlała zaśnieżoną drogę.

ny. Ale pewnego dnia zabrała walizkę i poszła. Był wtedy tak mały, że nie pamiętał, kiedy to się
stało. Przez całe jego życie istniał tylko Samuel. Nikt więcej. Samuel

0 krzywych plecach i nieogolonej twarzy, o zmęczonych oczach i z tą swoją tęsknotą za
morzem.

„Celestine” też zawsze była tu, w gablocie. I mapy mórz, po których odbywali wspólne podróże na
niby.

Nagle zaciekawiło go, czy Samuel naprawdę kiedykolwiek wierzył, że znowu będzie marynarzem.
Czy może było to tylko nierealne marzenie? Od samego początku? Tego Joel nie wiedział. A teraz
już za późno, by otrzymać odpowiedź.

Na wszystko, co było kiedyś, teraz jest już za późno. Samuel leży na cmentarzu. Już nigdy z nikim
nie porozmawia. Jego głos jest martwy. Głos Samuela o nieogolonej twarzy. I krzywych plecach.
Joel kolejny raz próbował zrozumieć. Co to oznacza -nie żyć? Jak długo można tak nie żyć? Tysiąc
lat? Czy dłużej? Pomyślał, że to właśnie jest najgorsze, że człowiek tak długo musi nie żyć. To, co
było przedtem, zanim przestało się żyć, już się nie liczy. A potem, kiedy życie dobiegnie końca, co

będzie wtedy? Samuel nie wyszedł na krótki spacer. Leży w ziemi i musi nie żyć tak długo, że nie wiadomo, kiedy nastąpi tego kres. A może nigdy nie nastąpi?

Joel poczuł, że coraz bardziej boli go brzuch. Wstał

1 złożył prześcieradło. Nic nie pomagało, kiedy dopadał go ten wielki niepokój. Ale było mu łatwiej, jeśli nie tkwił w miejscu. Okrył się kołdrą. Poszedł do kuchni i usadowił się we wnęce okiennej. Noc była zimna. Jedna jedyna latarnia oświetlała zaśnieżoną drogę.

Wszystko zamarło w bezruchu. Tylko niewidzialny czas biegł. Gdzieś tam, daleko, w mroźnej ciemności, czekał nowy poranek.

Nagle Joel przypomniał sobie tamtą noc, kiedy siedząc w oknie, zobaczył samotnego psa, który pojawił się na drodze i zniknął. Było to tak dawno. Ale nigdy nie udało mu się zapomnieć tego psa. Zdał sobie sprawę, że znów o nim rozmyśla. Dokąd on wtedy zmierzał? Przez cały rok Joel prowadził tajne stowarzyszenie, którego jedynym zadaniem było odszukać tajemniczego psa. A potem przez tyle czasu o nim nie myślał.

Ale teraz wydawało mu się, że pies wrócił.

Joel wyostrzył wzrok. Ni stąd, ni zowąd miał pewność, że pies cichutko przebiegnie przez noc. Tym razem z drugiej strony. Żeby się pożegnać. Poczul, że serce zaczyna mu bić szybciej. Jednak droga była pusta.

Zszedł z wneki. Do kuchni wpadało światło z ulicy. Joela przeszył dreszcz. Nagle chciał znaleźć się jak najdalej stąd. Puste mieszkanie przerażało go. Ściany już nie trzeszczały. Ale jakby zawodziły z żalu.

Może nawet taki dom potrafi oplakiwać? Może ściany zawodziły z żalu za Samuelem? Który leży w ziemi i już nigdy nie wejdzie ciężkim krokiem po tych schodach. Joel złożył kołdrę i szybko zasznurował buty. Budzik postawił na stole w kuchni. Wydawało mu się, że na ścianie widzi ślad po gablocie z „Celestine”.

A potem zupełnie już nie wiedział, co ze sobą zrobić.

Wciąż jeszcze było za wcześnie, żeby iść na stację. Ale nie chciał tu zostać. Wziął walizkę i worek marynarski i po raz ostatni zszedł po schodach. Kiedy dotarł prawie na sam dół, zatrzymał się jeszcze. Ile to razy cho-

dził po tych schodach? W dół i w górę? Ile razy z nich zbiegał? Nie miał pojęcia. Ale wciąż pamiętał tamto uczucie dumy, kiedy wreszcie udało mu się je pokonać trzema ogromnymi krokami. Uniósł stopę. Ostatni krok. Ostatni raz. Już nie mógł zawrócić. Tak jakby drzwi jego dzieciństwa, skrzypiąc, zamykały się powoli, a on właśnie otwierał nowe.

Przekręcił klucz w zamku, a potem zdjął rękawiczkę i wsunął klucz pod drzwi.

Było zimno. Zakrył szalikiem usta i nos. Co miał teraz robić? Przespacerować się ostatni raz tymi ulicami co zwykle, zanim nadejdzie pora, by ruszyć na stację? Nie wiedział.

Ale kiedy stanął na drodze, podjął decyzję.

Ostatni raz chciał pójść na most kolejowy. Jeśli już powinien pożegnać się z jakimś miejscem, to właśnie z mostem i rzeką.

Ruszył pospiesznie ulicą i skręcił przy zboczu opadającym w stronę mostu. Szedł wzdłuż torów. Po drodze stał stary, rozklekotany stojak na bańki z mlekiem. Joel schował za nim walizkę i worek.

Potem puścił się biegiem przed siebie, żeby się rozgrzać.

Poczuł, jakby obok niego biegło wielu chłopców. Cała banda. Każdy z nich to on, Joel, ale w różnym wieku. Nagle wydało mu się, że otaczają go ci, którymi był w przeszłości.

Zatrzymał się przy wjeździe na most. Znowu został sam. Jego upiorni towarzysze zniknęli. Przeszło mostu wznosiło się wysoko ponad jego głowę. Nie mógł oprzeć się pokusie, zdjął rękawiczkę i dotknął zimnego żelaza. Przeszył go chłód. Joel aż zadygotał.

W tej samej chwili zdał sobie sprawę, że powinien się z kimś pożegnać. Z Gertrud. Gertrud Bez Nosa, która mieszka w dziwnym domu po drugiej stronie rzeki. Ale coś go powstrzymywało. Ona pewnie jeszcze śpi. Poza tym Joel nie chciał się z nią żegnać. Jakby musiał coś zachować. Coś, co na zawsze zwiąże go z miasteczkiem. Co sprawi, że naprawdę będzie miał powód, by tu wrócić.

Wrócić nie tylko po to, żeby zasadzić palmę na grobie Samuela. Ale też po to, żeby spotkać się z Gertrud i należycie się z nią pożegnać.

Dla rozgrzania nóg przebiegł przez most. Zatrzymał się dopiero przed jej domem.

W kuchni paliło się światło. Stał pod furtką. Przypomniawszy sobie, jak to pewnego razu on i Ture rozkopali zmrożone mrowisko i wrzucili jej przez okno mrówki. Ostrożnie otworzył furtkę i podszedł do okna. Śnieg cicho skrzypiał pod butami. Joel wspiał się na palce.

Kuchnia była pusta. Gertrud czasem zostawiała na noc zapaloną lampę. Na pewno jeszcze śpi.

Przyczajony pod ścianą, zakradł się do okna jej sypialni. Kiedy przycisnął policzek do szyby, nagle usłyszał chrapanie Gertrud. Ale jak ktoś, kto nie ma nosa, może chrapać? Zaraz pożałował tego pytania.

Nie powinien tak o niej myśleć.

Mimo wszystko była jednym z jego nielicznych przyjaciół.

Skąd wzięło się to uczucie, Joel nie miał pojęcia.

Ale nagle tak jakby stał się najbardziej samotnym człowiekiem na ziemi. Wydawało mu się, że w oddali widzi samego siebie. W środku nocy, na mrozie. Piętnastoletniego chłopaka, który stoi pod oknem

■ i

i nasłuchuje czyjegoś chrapania. Znowu miał ochotę się rozplakać. Poszedł stamtąd. Ruszył biegiem, z górki, a potem przez most, i zatrzymał się dopiero przy swojej walizce.

Schylił się i już miał ją podnieść, kiedy zauważył ślady na śniegu. Nie były jego. Ktoś inny musiał

tędy iść.

Pies.

Joel wyprostował się i rozejrzał.

Próbował wypatrzeć go w zimnym blasku księżyca. Ale psa nie było. Ruszył po śladach.

Prowadziły do rzeki. Musiał brodzić w głębokim śniegu. Wiedział jednak, że to pies wrócił. Pies, który kiedyś zmierzał ku odległej gwiazdzie.

Wrócił, żeby się pożegnać.

Joel przedarł się przez gęstwinę krzaków nad samą rzeką. Ślady prowadziły prosto do zamrzniętej wody. Znow zaczął wypatrywać psa. Ostrożnie wszedł na pokryty śniegiem lód. Aż spocił się z wysiłku. Ale nie mógł zawrócić. Nie teraz, kiedy był tak blisko.

Ślady łap wyraźnie odcinały się od śnieżnej bieli. Jeszcze chwila, a Joel znajdzie się naprawdę daleko od brzegu. Przesło mostu wznosiło się tuż obok niczym bezkształtne zwierzę.

Nagle ślad się urywał.

Joel popatrzył wokoło. Nie rozumiał tego, co właśnie zobaczył. Wyraźne ślady, które po prostu urywały się ot, tak. Nie było tam żadnego przerębla. Tylko biały, nietknięty śnieg.

Spojrzał na nocne niebo, a potem odwrócił się do księżyca plecami. „Jest tylko jedno wytłumaczenie - pomyślał. - Takie, w które ktoś, kto skończył piętna-

ście lat, właściwie nie powinien wierzyć. Że pies uniósł się w górę i poszybował na niewidzialnych skrzydłach. Ku gwiazdzie, którą wybrał na swoją własną.

Muszę być dziecinny, skoro wierzę, że to możliwe. Teraz, kiedy zmarł mój ojciec, a ja wreszcie zostałem marynarzem, już nie mogę być taki. Ale wciąż jestem”.

Wrócił do brzegu. Obejrzał się jeszcze i popatrzył w niebo.

Gdzieś tam, w górze, jest pies, który szyby je na swoich niewidzialnych skrzydłach.

Wziął walizkę i worek i ruszył przez puste miasteczko.

Szedł tymi ulicami co zwykle. Wszędzie było ciemno. Kiedy dotarł na stację, poczekalnia wciąż jeszcze była zamknięta. Postawił walizkę za koszem na śmieci i wyszedł na tory. Stał między szynami i popatrzył na południe. Spieszyło mu się. Niedawno chciał zatrzymać czas. Teraz ten sam czas mijał zbyt wolno. A Joelowi spieszyło się w drogę.

Wreszcie ktoś się pojawił i otworzył poczekalnię. Joel wszedł do środka i usiadł. Czuł, jak ciepło powraca do jego ciała. Sprawdził w wewnętrznej kieszeni kurtki, czy wziął ze sobą bilet i książeczkę marynarza. W kieszeni spodni miał pieniądze. Osiemdziesiąt koron.

Do poczekalni wszedł staruszek z plecakiem i usiadł. Skinął głową w stronę Joela.

- Wyjeżdżasz? - zapytał.

Joel w odpowiedzi wymamrotał coś pod nosem. Nie miał w tej chwili ochoty z nikim rozmawiać.

- Jadę aż do Orsy - powiedział staruszek.

- A ja jeszcze dalej.
- Do Mory?
- Na koniec świata.

Staruszek spojrział na niego z zadumą.

Joel wstał i popatrzył na mapę zawieszoną na ścianie.

Tu leży Göteborg. A w Goteborgu port. I stocznia. I statek, który na niego czeka.

Nadjechał pociąg. Lokomotywa parskała i posapywała. Wsiadając, Joel rozejrzał się jeszcze po peronie. Ale nie było, oczywiście, nikogo, kto mógłby mu pomachać na pożegnanie.

Tylko cień Samuela. Pokiwał głową i szepnął:

- Jedź. .

Kiedy pociąg przetaczał się przez most, w zamazanej szybie Joel widział swoje odbicie.

Wyruszył. Nareszcie wyruszył. Daleko stąd. Ku Pitcairn Island. Na koniec świata.

Który jest, a zarazem go nie ma.

Trzy dni później, tuż przed świtem, statek handlowy „Rio de Janeiro” wypłynął ze stoczni w Goteborgu. Joel obudził się w swojej kajucie, kiedy zaczęły pracować silniki.

Było to pod koniec zimy 1960 roku.

W kolejnych latach Joel pływał na różnych statkach. Na początku 1963 roku, na kilka dni przed swoimi osiemnastymi urodzinami, pracował na niedużym transportowcu, który przybił na Pitcairn Island.

Stamtąd Joel zabrał ze sobą orzech kokosowy. Na początku grudnia tego samego roku, po powrocie do Szwecji, znów odbył długą podróż do miasteczka na północy.

Czwartego grudnia wieczorem wysiadł z pociągu. Poszedł prosto na cmentarz. Odgarnął śnieg i włożył orzech w zamrożoną ziemię na grobie Samuela. Ponieważ wiedział, że kokos obumrze, przykrył go jeszcze liśćmi palmowymi, które przywiózł z Pitcairn Island.

Następnego dnia wyjechał z miasteczka. Noc spędził w pensjonacie.

Nie odwiedził już Gertrud w jej domu na drugim brzegu rzeki.

Kiedy odjeżdżał, tym razem również nie było nikogo, kto pomachałby mu na pożegnanie.

Skończyło się dzieciństwo. Joel rozpoczął długą podróż w świat.

A gdzieś ponad jego głową zawsze będzie szybował pies na swoich niewidzialnych skrzydłach.

mmi

HENNING

MA

Chtopiec, który spał>

poa pierzyną

ze śniegu

Przekład: Paulina Rosińska Redaktor prowadzący: Natalia Sikora Redakcja: Anna Adamiak

Korekta: Elżbieta Jaroszuk, Jadwiga Piller Redakcja techniczna: Anna Gajewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Goebel

Wydawnictwo WA.B. 02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5 tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11 wab@wab.com.pl www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Tekst - Małgorzata Krzywicka Piaseczno, Żółkiewskiego 7a Druk i oprawa:

Białostockie Zakłady Graficzne S.A.

ISBN 978-83-7414-802-3